HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

PRZYPADEK CZY PRZEZNACZENIE?

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

Przypadek czy przeznaczenie?

Tłumaczenie: Katarzyna Berger-Kuźniar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez okna swego przestronnego gabinetu, schowanego na tyłach zachodniego skrzydła rozległej wiejskiej rezydencji, Leandro Sanchez mógł – niczym z lotu ptaka – śledzić proces, który najtrafniej należało określić mianem nieuchronnego końca jego półrocznego związku z panną Rosalindą Duval.

Brakuje tylko, żeby kosztowna w utrzymaniu, rozpuszczona Rosalinda we własnej osobie wyfrunęła stąd na pierzastym obłoku jak w tandetnym przedwojennym melodramacie... – pomyślał z niesmakiem Leandro.

Było tuż po osiemnastej, gdy posesję opuścił ostatni z samochodów dostawczych, które rankiem przywiozły hałdy jedzenia, dekoracji, żałosną rzeźbę lodową do przyozdobienia hallu i kilka tuzinów personelu. Zamykał on długą, ponurą, powoli oddalającą się od posiadłości kolumnę ciężarówek, która stopniowo rozmazywała się na horyzoncie w coraz intensywniej padającym śniegu.

Leandro przywołał do świadomości zdarzenia ostatnich godzin. Kiedy wrócił z podróży służbowej do Nowego Jorku, zbombardowały go esemesy Rosalindy, nakazujące mu natychmiastowy przyjazd do jego wiejskiej rezydencji, gdzie czekać nań miała niespodzianka. Nie istniało nic, czego nienawidziłby bardziej od niespodzianek, a tym razem poczuł się dodatkowo podminowany, gdyż w ciągu tygodnia

spędzonego w Stanach wiele przemyślał i uznał, że jego związek z wyśmienitą panną Duval ostatecznie dobiegł końca.

Na papierze Rosalinda spełniała absolutnie wszystkie niezbędne kryteria. Była piękna, dystyngowana i bogata z domu. Jej rodzice, choć nie dorównywali mu finansowo, stanowili opokę wymierającego gatunku, zwanego brytyjską arystokracją. Dodatkowo, potrafiła znaleźć wspólny język z jego siostrą Cecylią, co nie było takie proste. Zresztą to właśnie Cecylia doprowadziła do pierwszego spotkania Rosalindy i Leandra, gdy ten ostatni nie szukał co prawda miłości, ale sprawiał wrażenie niespokojnego i zagubionego, więc łatwe okazało się wmanewrowanie w taką próżnię obiecującej znajomości. Łatwe i... niepotrzebne.

Rosalinda dorastała w przekonaniu, że każde jej pragnienie musi natychmiast zostać spełnione. Jako jedynaczka, wychowana w arystokratycznym domu, przywykła dostawać wszystko i bez dyskusji. Teraz więc, choć była już po trzydziestce, nie wahała się tupać nóżką i urządzać histerycznych scen, kiedy coś odbywało się nie po jej myśli. Od urodzenia stanowiła centrum uwagi całej rodziny, nic więc dziwnego, że się spodziewała, że Leandro będzie z nią postępował jak wszyscy inni. Domagała się ciągłej uwagi, wydzwaniała do niego po kilkanaście razy na dobę i mając nieograniczony dostęp do jego karty kredytowej, nie widziała nic zdrożnego w kupowaniu absolutnie wszystkiego, co sobie tylko wymyśliła,

począwszy od biżuterii i ubrań, a na nieprzyzwoicie drogim sportowym aucie kończąc. Ostatecznie kupiła w ten sposób... pierścionek zaręczynowy! Bo to właśnie on miał stanowić niebywałą niespodziankę dla Leandra po jego powrocie z Nowego Jorku, co zdążył odkryć ku swemu przerażeniu nieszczęsny „narzeczony”.

– Przesyłka specjalna! – zaanonsowała rozpromieniona Rosalinda. – Dotrze do nas idealnie na czas! Zdążymy akurat napić się szampana tuż przed oficjalnymi zaręczynami. Mamusia i tatuś nie mogą się już doczekać, kiedy zostaną dziadkami. A my, oboje po trzydziestce, z czym tu zwlekać, kochanie? Wiem, że jesteś typowym facetem, więc sam nie zrobisz nic w tym kierunku. Dlatego właśnie wzięłam wszystko w swoje ręce!

Na potwierdzenie jej słów, wokół kłębił się tłum ludzi, którzy wchodzili, wychodzili, wnosili i wynosili przeróżne rzeczy w związku z zapowiedzianą na następny dzień imprezą...

Leandro przyjrzał się jeszcze raz oddalającym się reflektorom ostatniego pojazdu z kawalkady opuszczającej rezydencję i szybkim krokiem udał się do kuchni, po drodze robiąc pobieżny bilans zysków i strat. Niewątpliwie trzeba będzie zamówić firmę sprzątającą, by doprowadziła dom do stanu sprzed przyjęcia-niespodzianki, które na szczęście nie doszło do skutku, a zwłaszcza w celu usunięcia z hallu wielkiej figury lodowej przedstawiającej parę kochanków w miłosnym uścisku.

Jednak w tym momencie nie zamierzał się już niczym zajmować, a jedynie wypić natychmiast coś mocniejszego. W drodze był jeszcze tylko przeklęty pierścionek, który również będzie musiał błyskawicznie stąd odprawić, chyba że w ostatniej chwili zdecyduje się go zachować. W końcu sam za niego zapłacił, chociaż nie planował takiego wydatku. Sądząc po fakturze, którą cisnęła w jego stronę Rosalinda, warte fortunę diamentowe cacko było praktycznie doskonałe. Może sprezentować je niedoszłej narzeczonej? Skrzywił się. Nie mógł niestety liczyć na to, że przyjęłaby taki gest szczególnie ciepło. Przez chwilę pogrążył się w sentymentalnej zadumie.

Tymczasem w kuchni, Julia, gosposia Leandra, usiłowała usunąć do końca wszelkie skutki przygotowań do feralnej imprezy. Sanchez popatrzył z roztargnieniem na energiczną kobietę w średnim wieku, która zajmowała się jego rezydencją, od kiedy kupił ją pięć lat wcześniej.

– Będzie jeszcze tylko jedna przesyłka – powiedział, wpatrując się bezmyślnie w kieliszek z płynem o bursztynowej barwie – zajmę się nią osobiście. Zaczekam w gabinecie. Dasz mi znać, Julio, kiedy zjawi się kurier, i zaraz potem będziesz mogła iść do domu. Oczywiście na jutro będziesz potrzebowała tu ekipę sprzątającą, by całkowicie... zatrzeć ślady tego cyrku...

Irytowało go, że wciąż ostatecznie nie zapanował nad sytuacją. Nie należał do ludzi, którzy mieli dużo czasu, by użalać się nad sobą i bez celu grzebać w przeszłości. Jednak w drodze powrotnej do gabinetu ponownie pogrążył

się w rozmyślaniach, choć starał się nie patrzyć już za okno, gdzie coraz gęściej padał śnieg. A jednak... Nie było widać dobrego sposobu na niemyślenie o Rosalindzie i splocie wypadków, które doprowadziły do tego, że znalazła się w jego życiu i pozostała tam, choć od samego początku widział w ich relacji same zgrzyty.

Do zaistnienia układu z pewnością przyczyniła się Cecylia, podobnie jak i do tego, że tak długo zwlekał z jego zakończeniem. Westchnął od razu głęboko na samą myśl o tym, jak zareaguje na wieści od Rosalindy, bo to z pewnością Rosalinda, a nie on, pierwsza przedstawi jej swoją relację. On woli spokojnie pomyśleć i cofnąć się... do zdarzeń sprzed półtora roku związanych z zupełnie inną kobietą, której zniknięcie zasiało spustoszenie w jego życiu i spowodowało, że zaistniała przestrzeń dla niepotrzebnej historii z panną Duval.

Naciągaczka... kłamczucha... złodziejka...

Miał szczęście... o mały włos uniknął nieszczęścia. I zdołał odejść, nie oglądając się za siebie.

Doprowadzało go do szału, że wiedząc to wszystko, nadal nie przestał o niej myśleć. Bo to ona ponosiła winę za jego poczucie zagubienia i niepokoju, które doprowadziły do zakwestionowania kierunku, jaki obrał w życiu. A takie wahanie i stawianie pytań nieuchronnie osłabia czujność, zwłaszcza gdy obok jest już następna kobieta, pozornie spełniająca wszelkie oczekiwania i nastawiona na poważny związek...

Sanchez ze złością usiadł przed komputerem. Może w ten sposób przestanie się dekoncentrować? Bo wskrzeszanie przeszłości nigdy nikomu nie wychodzi na zdrowie. Nie ma sensu wracać myślami do tamtej złotowłosej i zielonookiej czarownicy, a po odebraniu pierścionka od kuriera z Londynu będzie również można zamknąć na zawsze rozdział Rosalindy. I potem należy żyć dalej!

Na potwierdzenie swego postanowienia natychmiast zrobił to, co wychodziło mu najlepiej: zakopał się w pracy. Tak, aby chociaż przez chwilę nie myśleć o tym, co się stało.

Abigaile Christie była coraz bardziej spóźniona, chociaż zaufany firmowy kierowca dostał precyzyjne instrukcje od szefowej, że „diamentowy pierścionek ma być dostarczony do Dworku w Greyling nie później niż o siedemnastej pod groźbą kary śmierci". Jakimś cudem nie wzięto jednak pod uwagę tragicznych warunków pogodowych... Szefowa Abigaile, Vanessa, była właścicielką ekskluzywnego sklepu jubilerskiego, w którym panna Duval zakupiła online pierścionek zaręczynowy – niespodziankę.

Kurierzy, Abigaile i doświadczony szofer wyjechali z Londynu z odpowiednim, przy normalnych warunkach, zapasem czasu. Ale na wysokości Oksfordu sytuacja zaczęła się drastycznie pogarszać. Jazda przypominała frustrujący wyścig z czasem, a panna Duval nie odbierała telefonu. Abigaile marzyła tylko, by dotrzeć do niej, przekazać pierścionek, zdobyć podpis i ruszyć w drogę powrotną. Ponieważ będą spóźnieni, nikt nie będzie ich zatrzymywał, co bardzo cieszyło panią kurier. Fizycznie wręcz nie znosiła

bliższych kontaktów z elitarnym światem bogaczy, który potrafił być zupełnie pozbawiony skrupułów. Przekonała się już o tym kiedyś na własnej skórze, i nie miała najmniejszej ochoty na powtórkę. Robiła wszystko, żeby wykręcić się od tego zlecenia, lecz Vanessa wiedziała, że sama mu nie podoła. Panna Rosalinda Duval, przyzwyczajona do tego, że nikt z nią nie dyskutuje, nie zamierzała wziąć poprawki na pogodę i narzuciła nieprzekraczalny termin dostawy.

Abigaile miała jednak jeszcze inne powody, by się śpieszyć. Właśnie po raz czwarty w ciągu ostatniej godziny sprawdziła telefon. Niestety, gdy tylko zjechali z autostrady na lokalne drogi dystryktu Cotswolds, zniknął wszelki cywilizowany zasięg... a ona niezmiennie czekała na wieści od swej przyjaciółki Claire. Westchnęła przeciągle i rozejrzała się wokół. W otaczających ich ciemnościach było coś upiornego. Za jedyny „żywy” element mogła uznać coraz gęściej padający śnieg. Przyzwyczajona do całodobowych świateł, zanieczyszczeń i hałasów wielkiego miasta, czuła się, jakby wylądowali na innej planecie, przez co bardzo intensywnie myślała o swym dziesięciomiesięcznym synku, którego zobaczy dużo, dużo później niż zwykle. Nawet gdyby nagle zaczęli się przemieszczać z prędkością światła!

Wtedy uświadomiła sobie, że pogoda może się pogorszyć do tego stopnia, że wcale nie zdołają wrócić na noc do Londynu. Nie potrafiła sobie tego nawet wyobrazić, bo odkąd miała dziecko, nigdy jeszcze nie nocowała z dala od

niego. Rano budziła się zawsze z myślą, by przygotować Samowi poranną butelkę mleka...

Ocknęła się z głębokiej zadumy dopiero, gdy kierowca zwolnił i przez wielką żelazną bramę skręcił na teren wspaniałej posiadłości, która przykryta śniegiem i oświetlona tysiącem latarenek wyglądała nieziemsko jak z baśni.

Jednakże okazały dwór był w większości ciemny. Nic nie wskazywało tutaj na ostatnie przygotowania przed huczną imprezą.

– Hal, sprawdź, czy dotarliśmy pod właściwy adres – powiedziała niepewnym głosem – a najlepiej, jak tam jednak ze mną wejdziesz...

– To bardziej wygląda na stypę niż na zaręczyny – burknął pod nosem kierowca, zakładając wełnianą czapkę.

– Nawet tak nie mów. Przecież przywieźliśmy pierścionek! Vanessa będzie zrozpaczona, jeśli transakcja nie dojdzie do skutku!

– Nie martw się, kochana. Będzie dobrze, pewnie jutro zabiorą się za błyskawiczne przygotowania. A teraz cieszą się ostatnimi chwilami spokoju.

Niestety już za parę minut Abigaile miała się przekonać, jak bardzo mylił się Hal.

Leandro całkowicie uwolnił się od dalszych przemyśleń na temat bałaganu, który czekał nań po powrocie ze Stanów. Tak zbawiennie działała na niego praca i magia świata całkowicie uporządkowanego, w którym każdy problem miał rozwiązanie.

Kiedy jednak Julia zajrzała do gabinetu, by dać znać, że kurier dotarł, należało na chwilę powrócić do bolesnych realiów.

Na szczęście Leandro był już w znacznie lepszej formie i nawet zdołał się rozmówić z Rosalindą, która, co prawda, darła się i krzyczała, bo po raz pierwszy w życiu ktoś śmiał całkowicie zniweczyć jej misterny plan, ale oceniał, że najgorsze mieli już chyba za sobą.

Panna Duval zagroziła mu wykluczeniem społecznym, czym niestety bardzo go rozbawiła, a potem wyglądało, że wpadła w apopleksję, gdy zasugerował, że będzie jej lepiej bez niego, bo brak mu cierpliwości i energii, by okazywać nieustanne zainteresowanie. Wyjaśnił też, że nie ma najmniejszej ochoty mieć dzieci, a zatem marzenie „o stukocie małych nóżek” przy nim pozostałoby na zawsze niespełnione. Po pewnym czasie pomyślał, że kiedy Rosalinda wywrzeszczy wreszcie z siebie wszystko, to poczuje ulgę i będzie mogła obsmarować go za jego plecami na prawo i lewo, robiąc z niego absolutnego potwora, a z siebie ofiarę, czystą jak łza... Ze swej strony zamierzał całkowicie uciec w pracę, by – jak zwykle – nabrać natychmiast odpowiedniego dystansu.

Na tym etapie nie potrafił zrozumieć, co popchnęło go pół roku wcześniej do absurdalnej zmiany priorytetów. Jego niezawodna pamięć niezmiennie podsuwała mu obraz przedwcześnie zmarłych rodziców: pary zdemoralizowanych, zamożnych ludzi, wrzuconych przez życie w hedonistyczny wir, nieumiejących prawdziwie

dorosnąć ani porządnie zająć się przypadkowo poczętymi dziećmi, najpierw nim, a po wielu latach Cecylią. To jemu tak naprawdę przypadło w udziale zadanie wychowania dużo młodszej siostry i dlatego od wczesnej młodości wiedział, że największym wrogiem jest nadmiar emocji, chaos, nieporządek i nieprzewidywalność. Do tych zjawisk żywił zdrową awersję.

Jako nastolatek wyrobił w sobie nawyk uciekania w naukę, z koniecznymi przerwami na trzymanie ręki na pulsie w sprawach Cecylii. Potem, jako dorosły, oddał się całkowicie pracy. Gdy jego szaleni rodzice zginęli w wyniku nieodpowiedzialnego trybu życia, jaki konsekwentnie prowadzili, uczestnicząc w nocnym wyścigu łodzi motorowych na Karaibach, zmuszony był zwiększyć swe zaangażowanie w pracę do maksimum, by ratować to, co pozostało z ich rodzinnych finansów. Nie miał czasu odreagować. I tak praca okazała się główną siłą napędową życia Leandra. Histerie Rosalindy potwierdziły to po raz kolejny.

Teraz Leandro, na wpół zagubiony w lekturze ofert handlowych, powiedział Julii, by zaprowadziła kuriera do najmniejszego z saloników, z nadzieją, że tam nie zastaną żadnych śladów przyjęcia zaręczynowego, które nie miało już szansy się odbyć następnego dnia.

Abigaile siedziała we wskazanym pomieszczeniu jak na rozżarzonych węglach. Sytuacja wyglądała coraz gorzej i szybki powrót do Londynu nie wchodził już w ogóle w grę.

Co gorsza, jak dano jej do zrozumienia, panny Duval wcale nie było na miejscu. Hal został w kuchni, gdzie zaoferowano mu coś do jedzenia, a ona miała zaczekać na gospodarza domu w celu przekazania cennej przesyłki. Po chwili usłyszała zbliżające się kroki...

Ponieważ nie wiedziała, kogo i czego się spodziewać, nerwowo przyciskając do siebie metalowe pudełko zawierające pierścionek, powtarzała sobie w myślach krótki tekst o spóźnieniu z powodu pogody i konieczności – z tych samych względów – natychmiastowego wyjazdu do Londynu. Jeśli nawet narzeczeni się posprzeczali, nie miało to przecież nic wspólnego z nią ani z dostawą...

Nagle poczuła, że z nerwów ma chyba halucynacje... To niemożliwe... tylko nie to! A jednak... W drzwiach stanął nie kto inny, lecz Leandro Sanchez we własnej osobie. Tej postury, niesamowitego seksapilu i powalającego spojrzenia ciemnych oczu nie można było pomylić z nikim.

Abigaile nie wierzyła własnym oczom. Patrzyła oto na mężczyznę, który stanowił największy koszmar jej życia, a zarazem uosabiał najdziksze, najbardziej skrywane i nieprzyzwoite nocne fantazje. Zdesperowana zamknęła oczy. Miała nadzieję, że... Leandro zniknie. Gdy je otworzyła, był tam jednak nadal. W całej krasie. Marzenie każdej kobiety. Śniady, ciemnooki, elektryzujący, agresywnie męski. Wysoki, szczupły, muskularny. Ze wstydem pomyślała, że wciąż pamięta każdy, najdrobniejszy szczegół jego niesamowitego ciała. Zahipnotyzował ją nieodwracalnie, gdy zobaczyła go po raz pierwszy ponad

półtora roku temu. Wrażenie to nie zmieniło się ani na chwilę podczas trwania ich kilkutygodniowego gorącego romansu. Romansu z góry skazanego na niepowodzenie. I najwyraźniej przetrwało aż do teraz...

Nigdy nie pomyślała, że jeszcze kiedykolwiek go zobaczy... Nie po tym wszystkim...

Pełna groza ich obecnego, zupełnie przypadkowego spotkania dotarła do niej po dłuższej chwili. Poczuła, że ogarnia ją fala mdłości, a pomieszczenie zaczyna podejrzanie falować... Zachwiała się. Wiedziała już, że nie da rady zachować równowagi i zemdleje...

Ocknęła się na niskiej kremowej sofie, wpatrzona bezmyślnie w okno. Leandro siedział na krześle, które przysunął do samej sofy. Obserwował ją uważnie.

– Wypij to – powiedział, wpychając jej w dłoń szklankę z brandy.

Jego głos był chłodny, daleki, pod kontrolą.

Nic, absolutnie nic nie zdradzało burzy, która przetoczyła się przez jego serce, gdy wszedł do salonu i zamiast kuriera zastał tam jedyną kobietę mającą jakikolwiek wpływ na jego życie i umiejącą się mu przeciwstawić. Jakby tego było mało, zirytował się, bo wyglądała dokładnie tak doskonale, jak to sobie czasem w myślach wyobrażał. Jej włosy miały taki sam intensywny jasny odcień, a oczy nadal hipnotyzowały głęboką zielenią. Gdy patrzyło się w nie dłużej i uważniej – co zawsze robił – zauważało się w nich złote cętki. Jej figura była kusząca, z pewnością nieobojętna żadnemu zdrowemu mężczyźnie. Biała, nijaka bluzka

koszulowa opinała się na obfitym biuście, a długie nogi kryły się pod typowo biurowymi szarymi spodniami, eleganckimi, lecz kupionymi po przystępnej cenie. Cokolwiek działoby się z nią od czasu ich rozstania, jedno było pewne: nie wylądowała w ramionach milionera.

– Leandro... To nie może się dziać naprawdę – wyszeptała po cichu, zbyt słaba i przerażona, by spróbować wstać.

– Ależ... właśnie jesteś w moim domu i siedzisz na mojej kanapie. – Kiedy wstał, oddalił się w stronę kominka, jakby chcąc powiększyć dystans między nimi. – I to się dzieje naprawdę! Zgaduję, że to ty przyjechałaś tu jako kurier z pierścionkiem.

– Tak. Ja.... Tak... – przytaknęła, nerwowo szukając metalowego pudełka – celu swego przybycia do Greyling.

Leandro całkowicie ignorował jej nieskładne ruchy i próby wyjaśnienia. Czuła się jak nieroztropny królik, który przez gapiostwo zaplątał się na teren drapieżnika.

– Zdaje się – wycedził, zbliżając się do niej i obserwując, jak kuli się odruchowo w rogu kanapy – że twój szef nie zrozumiał sytuacji.

– Słucham?

– Ten pierścionek został zakupiony bez mojej zgody. Tak się składa, że Rosalinda źle zinterpretowała głębię naszej relacji...

– Ale powiedziano nam, że to zakup na przyjęcie zaręczynowe...

Wzruszył ramionami i z powrotem usadowił się na krześle, które – w przekonaniu Abigaile – stało zbyt blisko.

– Nie mogliśmy się dogadać – rzucił chłodnym tonem.

– A więc Rosalinda....? Czyli ona....? – jąkała się Abigaile, wiercąc się przy tym nerwowo i podskakując bezwiednie, jakby ktoś stosował wobec niej elektrowstrząsy.

– Nigdy nie planowałem jej poślubić – oświadczył jednoznacznie.

Obecnie pochłaniały go wyłącznie reminiscencje związku z kobietą, która zupełnym przypadkiem znalazła się znów tuż obok. Pamiętał każdy szczegół ich namiętnej znajomości. Zdarzyło mu się już przedtem spotykać byłe dziewczyny, lecz nie czuł nic poza ulgą z powodu właściwie podjętej decyzji. Z pewnością nigdy żadnej nie... pożądał.

Co prawda żaden z jego licznych związków nie zakończył się w taki sposób jak ten z Abigaile...

– A więc cała ta koszmarna wyprawa była po nic? I co mam teraz zrobić? Co się stanie z pierścionkiem? – gorączkowała się pani kurier, starając się nie myśleć, w czyjej posiadłości wylądowała.

– Niech go chociaż zobaczę, skoro już tu dotarł. Niech zobaczę, na co poszły moje ciężko zarobione pieniądze.

Gdy podała mu pierścionek trzęsącymi się palcami, podniósł go do światła i przyjrzał się uważnie.

– To nie nasza wina, że zerwałeś zaręczyny z panną Duval...

– Ależ ja niczego nie zrywałem! Przede wszystkim nie było żadnych zaręczyn. Rosalinda kupiła go z własnej inicjatywy, żeby przyprzeć mnie do muru. No i ta taktyka zawiodła. Zwłaszcza że zdecydowałem się na rozstanie,

jeszcze będąc za granicą i nie mając pojęcia, co się tutaj święci.

Słysząc to, Abigaile zadrżała. Na własnej skórze poznała bezwzględność Sancheza, gdy przyszło do ich rozstania. Wtedy pomyślała o Samie i ogarnął ją lęk.

– Pierścionek został sprzedany w dobrej wierze – oznajmiła stanowczo, oddychając głęboko. – Potrzebuję już tylko twojego podpisu i mogę stąd zniknąć.

– Doprawdy? Skąd ten pośpiech? – zapytał Leandro, przeciągając się leniwie na krześle.

– Domyśl się, mój drogi... Ostatnim razem, gdy się widzieliśmy, wyszedłeś bez słowa, zostawiłeś mnie z twoją siostrą po tym, jak nazwała mnie naciągaczką... kłamczuchą... i złodziejką... a więc, możesz wierzyć lub nie, im mniej czasu spędzę w twoim towarzystwie, tym lepiej! Gdybym wiedziała, że to ty jesteś narzeczonym panny Duval, na pewno odmówiłabym uczestnictwa w dostawie pierścionka. Teraz chodzi mi już tylko i wyłącznie o twój podpis.

– Wcale nie zamierzam wracać do twoich kłamstw i półprawd, moja droga... a jeśli chodzi o pierścionek, to może go zatrzymam, może nie.

– Obawiam się, że musisz. Moja szefowa, Vanessa, dopiero co przejęła firmę ojca i ta transakcja jest dla niej prawdziwym osiągnięciem. O ten unikatowy diament wywiązała się naprawdę ostra rywalizacja między większą liczbą klientów!

– To już naprawdę nie moja sprawa... chociaż, swoją drogą, to zbyt piękne, by było prawdziwe, że udało ci się wkręcić do pracy przy bezcennej biżuterii... skoro już o tym mowa. Czy twoja pracodawczyni jest świadoma, że czasem coś klei ci się do rąk?

– Nie mam obowiązku tego wysłuchiwać...

– Tak? A zapomniałaś już o moim podpisie? Zresztą... chyba zachowam ten pierścionek – dodał energicznie – jako rodzaj inwestycji. Przyniesie mi pieniądze. A teraz... siadaj, proszę.

– Ależ ja muszę jechać! Dojazd do Greyling zajął nam dużo więcej czasu, niż przewidywaliśmy. Powinniśmy tu byli dotrzeć przynajmniej dwie godziny temu... gdyby nie ta pogoda... myślałam, że na dwudziestą trzydzieści wrócę do Londynu...

– Skąd ten pośpiech, pytam raz jeszcze? Zgubisz pantofelek czy auto przemieni się w dynię, jeśli się spóźnicie? Nie widzę na twoim palcu obrączki, a zatem nikt nerwowo nie czeka z gorącą kolacją. Czy się mylę?

Leandra zaszokowała jego własna dociekliwość. Lecz... po co właściwie się oszukiwać? Przecież najwyraźniej dziewczyna nadal nie była mu obojętna, a wprost przeciwnie, wciąż go pociągała i intrygowała. Rzecz jasna, nie miało to najmniejszego sensu, bo uosabiała wszystko, czego w życiu nie pragnął, ale z niezrozumiałych dlań przyczyn może dlatego go kręciła. Biorąc pod uwagę, że zdarzało mu się bywać w towarzystwie najpiękniejszych kobiet na świecie i nie robiły one na nim większego

wrażenia, a Abigaile owszem – nie mógł tego zlekceważyć. Mogło go to irytować i doprowadzać do szału, ale nie umiał zaprzeczyć.

To Abigaile, a nie Rosalinda, wcale nigdy do końca nie wyszła mu z głowy i potrafił sobie wyobrazić już tylko jeden sposób na zakończenie tej nietypowej historii raz na zawsze. Poczuł przypływ satysfakcji z powziętej nieoczekiwanie decyzji. Byłoby bluźnierstwem nie skorzystać z okazji podesłanej mu przypadkiem przez los...

– To zupełnie nie twoja sprawa, Leandro, czy jestem sama, czy nie! – zawołała coraz bardziej podminowana. – A teraz, wybacz, ale mój szofer, Hal, czeka w kuchni i za chwilę ruszamy w drogę powrotną.

– Nie żebym chciał się wtrącać, ale chyba powinniście przemyśleć tę decyzję – odrzekł z ironią, wskazując głową w stronę okna. – Śnieg, który nie pozwolił wam dotrzeć na czas, pada coraz mocniej... Jeśli wyjedziecie teraz, macie dużą szansę wkrótce wylądować w rowie. Przepiękna okolica w lecie zamienia się w istną pułapkę w zimie.

Abigaile zbladła i z przerażeniem wyjrzała na zewnątrz. Posiadłość wyglądała na zakopaną w śniegu. Zupełnie jak w bajce. Ale nawet podjazd zdawał się już być całkowicie nieprzejezdny.

– Ależ ja... nie mogę tu zostać. Muszę dotrzeć z powrotem do domu – wyszeptała.

– Chyba lepiej, jeśli przedyskutujesz to z kierowcą. Możesz ryzykować własne życie, lecz nie wolno ci z tego powodu narażać drugiej osoby. Ja również się nie zgadzam

wypuścić go w takich warunkach na trasę. Dostanie kolację i nocleg w jednym z pokojów gościnnych. Jutro sytuacja na pewno się polepszy.

Miał wrażenie, że jego rozmówczyni wybuchnie za chwilę płaczem. Co mogło być aż tak naglącego? Kochanek? Bo kto jeszcze? A jeśli mężczyzna, to czy warto ryzykować? Czy jego zamiary natrafią w takiej sytuacji na podatny grunt? Przed nimi jedna noc. Wkrótce wszystko się okaże.

– Nie mam tutaj zasięgu w moim telefonie. A muszę skądś zadzwonić... – powiedziała całkowicie zrezygnowana.

ROZDZIAŁ DRUGI

Abigaile spodziewała się podobnej nerwowości po Halu, ojcu trójki małych dzieci. Tymczasem nie krył on rozanielenia na temat niewracania na noc do domu.

– To najbardziej zdradzieckie warunki. Nie odważyłbym się ryzykować. Poza tym od tylu miesięcy nie wyjeżdżałem z Londynu... – przyznał, z nabożeństwem wpatrując się w luksusowe potrawy podane im przez gosposię Leandra.

Abigaile nie była w stanie zmusić się do jedzenia, mimo że dodzwoniła się do Claire, która ochoczo zgodziła się zostać z Samem tyle, ile będzie trzeba.

– Wrócę nie później niż jutro na obiad – szeptała półgłosem, bo udostępniono jej telefon stacjonarny w salonie i obawiała się, że Leandro będzie po prostu podsłuchiwał. – I mam w nosie pogodę, wracamy i koniec. W żadnym wypadku tu nie zostanę.

– Wiem, że tęsknisz za Samem, ale właśnie ze względu na niego powinniście wracać wtedy, gdy będzie już bezpiecznie. Obiecuję nie spuszczać oka z twojego małego mężczyzny!

Abigaile ufała Claire. Poznały się w szkole rodzenia i natychmiast się polubiły. Obie bardzo młode samotne matki. Szczęśliwie dla obu, Claire pracowała w żłobku i pomogła nowej przyjaciółce załatwić tam miejsce również dla jej synka. I tak czteromiesięczny Sam wylądował

z Claire i jej synem w żłobku, a Abigaile dostała pracę u Vanessy.

Gdy jedli kolację z Halem i Julią, Leandro przepadł gdzieś szczęśliwie w głębi rezydencji. Nie pomogło to już jednak, fala przedziwnych wspomnień i złych przeczuć dosłownie sparaliżowała energiczną zazwyczaj Abigaile. Nie miała więcej złudzeń: dawne rany zabliźniły się tylko pozornie.

Kiedy rozanielonego Hala zaprowadzono do pokoju gościnnego, ona została sama w kuchni, pogrążona w myślach nad filiżanką kawy, rozpamiętując przeszłość, której nie planowała już nigdy rozpamiętywać.

Potrafiła z dokładnością do ułamków sekundy odtworzyć moment, w którym po raz pierwszy zobaczyła Leandra. Zapomniała wtedy o bożym świecie, a nawet o pracy, którą właśnie straciła, bo nie zawahała się odrzucić zalotów właściciela, a ten w rewanżu wpisał jej na odchodnym do papierów, że została zwolniona za kradzież. Ogólnie była wtedy na dnie. Wszystkie próby wyrwania się ze swego typowego środowiska zawiodły. I zjawił się on... po raz pierwszy w życiu poczuła siłę chemii.

Od trzynastego roku życia, przez swą nietuzinkową urodę i seksapil, uczyła się skutecznie walczyć z męskimi podchodami. Nie spodziewała się zupełnie, że przyjdzie taki moment, kiedy to ona sama poczuje się rozbudzona. Od dziecka ślubowała sobie, że nie pójdzie z nikim do łóżka tylko dla seksu ani jak jej matka, zanim zmarła po przedawkowaniu narkotyków, za pieniądze. Niestety, gdy

zobaczyła Leandra, wszystkie dotychczasowe, morderczo przestrzegane zasady przestały dla niej nagle istnieć.

Sanchez nie owijał w bawełnę. Powiedział, że zbliża się pora lunchu, a on zna świetną restaurację włoską, akurat w pobliżu. Zgodziła się bez namysłu. Przy obiedzie oznajmił, że jej uroda rzuciła go na kolana, że nie interesują go zobowiązania, ale jeśli się chce dobrze zabawić, mogą pojechać razem do Nowego Jorku. Jego swobodny, elegancki ton i dystyngowane spojrzenie spod bajecznie długich rzęs stały w całkowitej sprzeczności z treścią słów. Lecz ją zachwycało nawet to, jak nonszalancko spoglądał na zegarek. Na koniec dodał, że musi się zdecydować od razu, bo jego prywatny odrzutowiec wystartuje za trzy godziny. I chociaż przy tym wszystkim patrzył na nią z nieskrywanym pożądaniem, gdyby zdecydowała się odejść, raczej nie starałby się za nią pobiec.

Uosabiał dosłownie wszystko, czego poprzysięgła sobie unikać. I właśnie dla niego straciła głowę i postanowiła zapomnieć o wszelkich zasadach. Pozwoliła, by zabrał ją do swego świata pięciogwiazdkowych hoteli i limuzyn z szoferami w liberiach.

W Nowym Jorku całymi dniami pracował, a ją wysyłał na zakupy i wcale nie chciał słuchać o jej obiekcjach. Pieniądze nie stanowiły dla niego kwestii do omawiania.

– Jeszcze się nie zdarzyło, żeby któraś z moich kobiet sama płaciła za swoje stroje. Nie zamierzam nagle zmieniać wieloletnich przyzwyczajeń – szeptał czule, rozbierając ją powoli.

Otwarcie oferował wyłącznie seks bez zobowiązań i na to ochoczo się zgodziła, bo pragnęła go tak pazernie, że nie potrafiła tego wyrazić słowami. Żyli tylko chwilą. Nie okłamała go w kwestii swej nieciekawej przeszłości, po prostu o niej nie opowiadała. Gdzieś pod skórą przeczuwała, że szybko by się zniechęcił, tymczasem ona chciała dokładnie czegoś odwrotnego.

Kiedy pierwszy tydzień przerodził się w drugi, a potem spokojnie nastał trzeci i Sanchez zaproponował wspólny wypad do Kanady, zaczęła mieć nadzieję, że romans, który zaczął się wyłącznie dla seksu, przemieni się w coś głębszego.

Jednak potem nagle wszystko się rozsypało... Na horyzoncie pojawiła się siostra Sancheza i wkrótce z pięknych, dziewczęcych marzeń nic nie pozostało, a Abigaile wyrzucono z apartamentu na Manhattanie, bez chwili namysłu. Zresztą... Leandro nigdy nie ukrywał, że nie ma skrupułów wobec kobiet, a ona – zamiast go słuchać – ignorowała oczywistą zapowiedź nieszczęścia. Bo zakochała się w nim na zabój.

Gdy siedziała teraz w pustej kuchni, potrafiła jedynie wyglądać bezmyślnie za okno, którego celowo nie zasłoniła. Śnieg padał coraz słabiej, lecz napadało go wszędzie już tyle, że nie wróżyło to niczego dobrego.

– A więc... – rozległ się nagle znajomy głos – widzę, że zmądrzałaś i nie zamierzasz brnąć do domu w takich warunkach.

Zaskoczona, obejrzała się za siebie. Leandro przebrał się w dżinsy i czarny sweter, ale wszedł do kuchni na bosaka. Na zewnątrz było mroźno, lecz wypasiona rezydencja miała ogrzewane podłogi. Abigaile poczuła, że z wrażenia zaschło jej w ustach.

– Myślałam, że poszedłeś spać – odezwała się nerwowo.

– Chcesz powiedzieć, że miałaś taką nadzieję... – odrzekł znacząco, siadając po drugiej stronie stołu z naprędce zrobioną kanapką i kieliszkiem czerwonego wina. Drugi kieliszek, przeznaczony dla niej, pozostał nietknięty.

Przypatrywała mu się bezradnie. Pamiętała dobrze, że miała na nią wpływ sama jego obecność, zapomniała już tylko, jak wielki...

– Dziwnie się tu czuję – powiedziała w końcu.

Choć zerkał na nią co chwilę, nie skomentował tego w żaden sposób. On czuł się bardzo zadowolony. Odpowiadało mu takie nieoczekiwane zrządzenie losu. Teraz wszystko wydawało mu się prostsze, niż kiedy spotykali się ponad półtora roku temu. Wtedy, po raz pierwszy w życiu, zanim we wszystko wtrąciła się Cecylia, zorientował się, że jego zwykła gra wymyka się spod kontroli, a ich związek przeradza się w coś bardziej intymnego.

Początkowo wszystko odbywało się jak zawsze. Piękna, pociągająca kobieta, jasno określone reguły, bez nonsensownych podchodów czy długiego podrywania... Nie spodziewał się tylko, że Abigaile mogłaby być dziewicą i chyba właśnie w tamtym momencie zaczęło się z nim dziać

coś przedziwnego. Sytuacja jednocześnie szczerze go pociągała i przerażała.

Od samego początku dziewczyna bardzo wymijająco wypowiadała się na temat swej przeszłości, co oczywiście pasowało do jego scenariusza, bo z założenia nie chciał się bawić w żadne zwierzenia ani doprowadzać do dwuznacznych sytuacji. Jednak w przypadku Abigaile ze zgrozą odkrył własną ciekawość. Otóż, szybko poczuł, że pragnie wiedzieć o niej wszystko!

Być może Cecylia domyśliła się czegoś ze sposobu, w jaki opowiadał o Abigaile przez telefon. Z jakiego innego powodu odkopałaby wszystkie te brudy? Wiedział od dawna, że siostra jest bardzo zaborcza na jego temat, ale dotychczas rozumiał i akceptował mechanizm takich zachowań. Przecież to właśnie on – brat, a nie żadne z rodziców – był jej sterem i okrętem, w zasadzie odkąd przyszła na świat. Mimo tego, kiedy zjawiła się w jego apartamencie na Manhattanie i napadła na niego, że randkuje z kłamczuchą i naciągaczką, dostał autentycznej furii. A potem... w rezultacie nie zrobił nic więcej. Wyszedł stamtąd, nie oglądając się na żadną z kobiet. Nie oglądając się za siebie. Tyle że... szybko zrozumiał, jak bardzo nie był na to gotowy. Ani jego umysł, ani ciało nie potrafiły zapomnieć o Abigaile.

Pewnie dlatego, gdy patrzył na nią teraz, ogarniało go pożądanie. Nigdy na dobre nie zakończył tej historii. Kolejne blondynki, a w końcu i Rosalinda były wyłącznie okładem na ropiejącą ranę, która teraz pozostała bez

jakiejkolwiek ochrony. Jeśli ma się ona kiedykolwiek zagoić, istnieje na to wyłącznie jeden sposób. Sanchez i Abigaile powinni spędzić ostatnią, wspólną pożegnalną noc.

Obecnie sytuacja jest jasna. Wiedzą o sobie wszystko, on nie nabierze się już na jej wersję. Nikt nie ma żadnych złudzeń.

– Czujesz się dziwnie, bo automatycznie wracasz do przeszłości. Osobiście wyznaję zasadę: Co było, to było, liczy się to, co jest teraz. Nie zamierzam się więc dopytywać, dlaczego zrobiłaś to, co zrobiłaś.

– Ale ja niczego nie zrobiłam – mruknęła pod nosem Abigaile – owszem... zgoda... nie przyznałam się do mojego pochodzenia, wyłącznie dlatego, że nie chciałam cię zrazić. Czy to naprawdę tak trudno zrozumieć? Jestem tylko człowiekiem. Byłeś wszystkim, o czym ja mogłam jedynie pomarzyć i w normalnych okolicznościach nawet nie spojrzałbyś w moją stronę. Nie chciałam psuć tych chwil. Zaczynało się robić poważnie i nie wiedziałam, kiedy właściwie miałam usiąść i opowiedzieć ci, że jestem kimś innym, niż sobie wyobrażasz?

Leandro poczerwieniał.

– Zaczynało się robić poważnie dla ciebie – poprawił ją chłodno.

– A mam udawać, że nie? Coś niewątpliwie do ciebie czułam... było mi coraz ciężej opowiedzieć ci swoją prawdziwą historię o dorastaniu w rodzinach zastępczych...

Nie zamierzał jej współczuć. W ogóle inaczej by na nią patrzył, gdyby zdawał sobie sprawę, że nie ma żadnych

pieniędzy. Jedyna kwestia, co do której nie kłamała, to brak doświadczenia w seksie. Zastanawiał się nawet potem, czy zaplanowała „oszczędzać się” dla jakiegoś „odpowiedniego” milionera, który dałby jej wymarzony status. Życia wyższych sfer pragnęła jak przysłowiowa kania dżdżu.

– I sama powiedz... taki pech... próbować się zatrudnić w jednym z posiadanych przeze mnie hoteli... Kiedy tylko Cecylia dowiedziała się o tym, ustalenie całej reszty zajęło jej chwilę. I tak odkryła adnotację byłego pracodawcy, że zostałaś zwolniona za kradzież.

– On kłamał... – powiedziała beznamiętnie.

Półtora roku temu robiła wszystko, by jej uwierzył. Teraz była już po prostu zmęczona powtarzaniem starej śpiewki. Poza tym wiedziała, że nawet nie postara się jej zrozumieć. Nie posłucha. Wtedy byli przynajmniej kochankami... a teraz? Jest dla niego obcą, odpychającą osobą.

– Jasne... chociaż na twoim miejscu nie oskarżałbym nikogo z taką łatwością... zwłaszcza gdy chodzi o kłamstwo. Poza tym... w dniach twej „zmarnowanej młodości” otrzymałaś naganę za kradzież w sklepie...

– Co? Co takiego? Kazałeś mnie sprawdzić po tym, jak się rozstaliśmy?

– Nazwijmy to czystą ciekawością...

Bo jakaś spora część jego bardzo chciała jej uwierzyć! Nie umiała dać wiary, że aż tak się mylił. Bo... poczuł do niej coś, czego nigdy nie czuł do żadnej kobiety. Nawet teraz złościło go to jeszcze, ale i frustrowało.

– Pamiętam tę sytuację... – powiedziała cicho. – Miałam dwanaście lat i marzyłam o akceptacji. Zostałam przeniesiona do nowej rodziny zastępczej i od razu wiedziałam, że tamtejsze dziewczyny mnie nie zaakceptują.

Z powodu wyglądu. Bo zawsze wszystko było z tego powodu. Jej twarz zwracała uwagę, a w jej sytuacji zwracanie na siebie uwagi nigdy nie kończyło się dobrze.

– Szłyśmy rano do galerii handlowej, byłam taka szczęśliwa, że mnie zaprosiły na wspólne wyjście. Dopiero na miejscu zorientowałam się, że chciały sobie ze mnie zrobić zabawę. Namawiały, żebym zwędziła ze sklepu jakąś tanią dziecięcą biżuterię. Nie sądziły, że się na to zdobędę. Być może dlatego to zrobiłam... Ale wyszło beznadziejnie. Nie nadawałam się na złodziejkę sklepową. Oczywiście natychmiast mnie przyłapali i odstawili na komisariat, gdzie zostałam potraktowana jak każdy pospolity przestępca. W sumie ta historyjka niewiele zmieniła. Po powrocie do domu tym bardziej byłam odstawiana na bok i nieakceptowana. Ale zapamiętałam tę lekcję i to chociażby dlatego już nigdy niczego nie ukradłam.

Nie wiedzieć czemu, Sanchez poczuł, że miałby ochotę zbić na kwaśne jabłko policjanta, który tak niepedagogicznie potraktował małe, biedne dziecko. Po chwili ta jego dziwaczna reakcja bardzo go rozśmieszyła. Uderzyło go także, że chociaż wywodzili się z całkiem różnych sfer, mieli ze sobą więcej wspólnego, niż mogłoby się zdawać. Generalnie zasmuciło go jednak to wracanie do przeszłości.

Może dlatego spojrzał na nią złowieszczo.

– Nic dobrego nie wychodzi z takich wypraw w przeszłość, mówię ci. Lepiej opowiedz, jak ci się teraz wiedzie.

Abigaile znieruchomiała i nerwowo oblizała wargi. Zrobiła wiele, by nie uciec przed nim wzrokiem, co potwierdzałoby jej poczucie winy i nieczyste sumienie, a przecież wcale ich nie miała.

– Udało mi się znaleźć i utrzymać dobrą pracę... Jak wiesz, po powrocie do Londynu, byłam bezrobotna. Nie wyobrażałam sobie, żeby ktoś chciałby mnie zatrudnić po tym, co wpisał mi do papierów mój były szef. Bo nikt by mi nie uwierzył... W pewnej chwili weszłam do dużej, popularnej kawiarni, by zebrać myśli. Siedziałam i piłam kawę, gdy podeszła Vanessa i zapytała, czy może się przysiąść. Istotnie nie było żadnych wolnych stolików. No i tak to się zaczęło... Opowiedziałam jej moją historię, a ona mi uwierzyła. Zaproponowała mi okres próbny w swojej firmie. I wszystko ułożyło się doskonale. Wygląda nawet na to, że mam dryg do handlu. Sprzedajemy wyłącznie biżuterię z najwyższej półki i wyobraź sobie, że nigdy mnie nie kusiło, by coś schować do torebki i wynieść!

– A mężczyźni? – zapytał, przechodząc do tematu, który był dla niego najistotniejszy.

Zarumieniła się lekko.

– Chyba już czas na mnie... Muszę się wyspać, bo chcemy wyruszyć z samego rana. Jeśli pogoda się nie poprawi, to i tak zaryzykujemy.

To mówiąc, Abigaile wstała i odruchowo przygładziła ubranie, co mogło się wydać dziwne, bo skończyła już przecież pracę. Płaszcz, torbę i firmowy laptop zaniesiono na górę do pokoju gościnnego, który wydał jej się wielki jak boisko do piłki nożnej. Nie miała natomiast pojęcia, co się stało z pierścionkiem. Może Leandro postanowił zachować go dla przyszłej żony?

– Miałaś innych mężczyzn? – powtórzył i podszedł do niej.

Usłyszała swój przyśpieszony oddech. Nerwowo schowała za siebie ręce, bo miała ochotę przytulić się do niego. Pragnęła cofnąć czas, a nie było to możliwe. Pomyślała o Samie, który spał teraz niewinnie w swojej londyńskiej kołysce, i całej serii najróżniejszych decyzji podjętych po tym, jak potwierdzono ciążę. Zwłaszcza o postanowieniu, by ukryć wszystko przed Leandrem. Oznaczało to zaliczenie ich związku do przeszłości, co nie wykluczało oczywiście opcji odszukania go kiedyś w przyszłości, ale najważniejsza była chwila obecna, więc ten odpowiedni moment pozostawał na razie całkowicie teoretyczny.

Niespodziewanie przyszłość sama zawitała do teraźniejszości i zakwestionowała tak łatwo podjętą decyzję. Abigaile czuła się przerażona, bo nagle pożar mógł wymknąć się spod kontroli. Nie można do tego dopuścić! Może trzeba istotnie przemyśleć tamto postanowienie, ale na chłodno i na spokojnie. Zastanowiła się też nad pytaniem powtórzonym przez Leandra. Mężczyźni w jej życiu? Miała ochotę wybuchnąć szczerym śmiechem. W przerwie między pracą a macierzyństwem nie mogła nawet spokojnie

odetchnąć, cóż dopiero mówić o komplikacjach związanych z jakąkolwiek relacją towarzyską. Nic takiego jeszcze nigdy jej nie kusiło.

– Nie, Leandro – odparła chłodno – nie wróciłam do Londynu, by znaleźć sobie kogoś na twoje miejsce. Zajmowałam się wyłącznie pracą.

– I żadnych randek? – wymamrotał pod nosem.

– W przeciwieństwie do ciebie nie!

Przecież Sanchez nie zrobił po niej żadnej przerwy. Mało tego, zagalopował się z kolejną kobietą aż tak, że ta uwierzyła w rychłe małżeństwo. Abigaile usiłowała nieudolnie ukryć złość i zazdrość.

– Ale nic z tego nie wyszło – odpowiedział cicho i wziął ją za rękę.

Miała ochotę krzyczeć, ale... zamilkła i znieruchomiała.

– Chcesz wiedzieć dlaczego? – szeptał dalej – Ssam to zrozumiałem, gdy cię dzisiaj zobaczyłem... Abi...

– Nie wiem, o co ci chodzi – wydusiła z siebie.

– Obawiam się, że wiesz. Czuję doskonale, jak cała drżysz. Wiem, że to nie ma sensu, bo jesteśmy ostatnimi osobami, które powinny mieć ze sobą cokolwiek wspólnego, ale... czy to dlatego, że rozstaliśmy się w takich idiotycznych okolicznościach? Bez rozmowy?

Leandro brzmiał szczerze i neutralnie. Jeśli chodzi o treść i wymowę jego słów, musiała je sobie parę razy powtórzyć. A więc przyznał otwarcie... że chce się z nią znów przespać!

– Teraz pewnie będziesz chciała mnie przekonać, że to, co sugeruję, jest straszne i nie na miejscu. Zgadza się, moja

droga?

Jakbyś zgadł – pomyślała, starając się bezskutecznie chociaż trochę uspokoić. Bo przecież nie ma sensu chcieć zadawać się ponownie z mężczyzną, który zawiódł, obraził, nie uwierzył, odszedł bez słowa...

Jednak na zewnątrz wszystko wyglądało inaczej. Patrzyła nań jak zahipnotyzowana i czuła, że uginają się pod nią nogi. Leandro był w pełni świadomy głębi jej reakcji, sam zresztą z lubością przypominał sobie szczegóły ich wspólnych nocy. Nic dziwnego, że logiczną konsekwencją tej sytuacji okazał się namiętny pocałunek...

Abigaile z przerażeniem stwierdziła, że nadal pożąda Sancheza. Pożąda i nienawidzi. I boi się zostać na noc w jego rezydencji, zwłaszcza wiedząc, że jest posiadaczką... pewnego sekretu, który mógłby podziałać na niego jak dynamit. Wszystko to wcale nie przeszkodziło jej rozkoszować się ich pocałunkiem... Nie oponowała także, gdy w szalonym pośpiechu wyciągnął jej ze spodni białą, grzeczną bluzkę i bez oporów zaczął masować piersi. Robił to z prawdziwym zachwytem, zaszokowany przyjemnością, jaką dał mu powrót do czegoś znanego, a jednocześnie poruszony nowością tego niesamowitego doświadczenia. Nie czuł się przy tym bynajmniej jak uczniak, który w amoku obmacuje koleżankę z klasy przez stanik, lecz jak dojrzały mężczyzna czerpiący z tego mnóstwo świadomej rozkoszy, nieśpieszący się donikąd, potrafiący kontrolować swe libido.

Piersi Abigaile uwolnione z bluzki, a po dłuższej chwili również ze stanika, prezentowały się imponująco.

– Jesteś taka piękna... – wyszeptał. – I tak bardzo cię pragnę. No i powiedz teraz szczerze, że ty mnie nie!

ROZDZIAŁ TRZECI

Czy go pragnie? Czy ona może go pragnąć?

Szalone myśli kłębiły się w głowie Abigaile.

Leandro wykorzystał sytuację w sprytny sposób. Przytrzymał dziewczynę za ramiona, oparł o ścianę i popatrzył jej prosto w oczy.

– Wiem, że się wstydzisz przyznać – wyszeptał – ale taka jest prawda. Rozumiem, że dla ciebie mówienie prawdy jest niebywałą sztuką i nie masz w tym większego doświadczenia, ale ja... nie lubię ignorować prawdy. To rzadko się opłaca. A nasza prawda jest taka, że jesteśmy dokładnie tam, gdzie byliśmy półtora roku temu i... bardzo się do siebie palimy...

Tym razem Abigaile zaśmiała się głośno.

– Jak możesz niemal w tym samym zdaniu nazywać mnie kłamczuchą i mówić, że nadal cię pożądam?

– Bo pożądanie nie ma nic wspólnego z sympatią!

– Może dla ciebie!

– A może mamy to przetestować? A właściwie... – zerknął znacząco na jej nagie piersi – chyba już przetestowaliśmy. I bardzo mi przykro, ale oblałaś!

Abigaile wydawało się, że czuje każdy pojedynczy nerw w swym ciele. Przecież powinna nienawidzić tego jaskiniowca! Ale Leandro zawsze emanował taką pewnością siebie i beztrosko zakładał, że cały świat leży mu u stóp...

było to dla niej nowe, niesamowite i – nie ma co ukrywać – strasznie ją nęciło. Choć nie umiała zrozumieć dlaczego. Teraz znów była nim zauroczona i oszołomiona.

– Leandro, to jakieś szaleństwo – wyszeptała. – Gdyby nie twoja eksnarzeczona, nie przyjechałabym tutaj. Nie spotkalibyśmy się już.

– Czy mogłabyś przestać nazywać Rosalindę moją eksnarzeczoną? Takie były wyłącznie jej pobożne życzenia!

– Ależ pasowaliście do siebie doskonale.

– Doprawdy? Nie miałem pojęcia, że tak dobrze ją znałaś...

– Och, i po co ten sarkazm, Leandro? Wiesz dobrze, o co mi chodzi.

Sanchez poczerwieniał. Abbi była jedyną kobietą w jego życiu, która nigdy się nie płoszyła, mówiła, co myśli, nie można jej było zmusić do posłuszeństwa. Podobało mu się to.

– Odbiegamy od właściwego tematu – wtrącił przeciągle. – Przypominam, że mówiliśmy o tym, co najwyraźniej nadal nas łączy, i ty próbowałaś mnie przekonać, że nic... a ja właśnie miałem zamiar udowodnić ci, że coś...

– Wcale nie powiedziałam, że nic... – wydukała udręczona – ...tylko, że to... zupełnie nie na miejscu.

– Nie obchodzi mnie, co zdarzyło się w przeszłości – skłamał bez zająknienia, bo uznał, że teraz tak będzie najlepiej załagodzić sytuację: eliminacja emocji, czyste nasycenie się fizycznością – najbardziej naturalna kolej rzeczy! Przecież Abbi nie zaprzeczy oczywistościom, a jeśli

spróbuje, zostanie przeciw niej wytoczona najcięższa i najskuteczniejsza artyleria, którą, tak się składa, ma pod ręką. Tak... ona ma prawdopodobnie rację, mówiąc, że gdyby nie trafiła zupełnym przypadkiem do jego rezydencji, ich drogi już by się nie zeszły... ale skoro się pojawiła i nie są sobie obcy, trzeba coś z tym zrobić.

– Ale mnie obchodzi – oznajmiła z naciskiem. – Może i nie wychowałam się na salonach i wyszłam na tchórza, nie umiejąc się do tego przyznać, ale nie zasłużyłam...

Nagle zrobiła się czerwona, zamilkła i zapatrzyła się gdzieś w dal. Była bliska wykrzyczenia mu w twarz o ślepej lojalności wobec siostry, która spowodowała, że ocenił ją bez sądu, a jednocześnie bliska ucieczki przed nim i przed szalonymi uczuciami, jakie w niej wzbudzał.

– Zresztą... to nie ma znaczenia – wyszeptała, patrząc pod nogi.

Serce waliło jej w piersiach jak młotem. Z wrażenia wbijała sobie w skórę paznokcie. Wszystko dlatego, że czuła na sobie jego penetrujące spojrzenie.

– Abigaile... – powiedział cicho – spójrz na mnie...

Delikatnie uniósł jej podbródek, by mogli patrzeć sobie w oczy.

– Abigaile... nie stałbym tutaj, gdybym nie wierzył, że ponowne spotkanie jest nam pisane... Co się stało, już się nie odstanie... poza tym wszystko się kiedyś i jakoś kończy... Jeśli cię to w jakikolwiek sposób pocieszy, cała ta... sytuacja z tobą pozwoliła mi zdać sobie sprawę, jaką zaborczą osobą stała się moja siostra na przestrzeni lat.

– Naprawdę? – zapytała ze zdumioną miną, bo takie wyznanie z ust od faceta, który prędzej dałby sobie na żywca wyrwać zęby, niż przyznałby się do słabości, brzmiało imponująco. Przyznanie się, że pozwolił Cecylii wtrącić się do wszystkiego, co więcej, że sam tego nie zauważył, oznaczało przyznanie się do słabości i błędu.

Poza tym jednak nie widziała w jego słowach żadnych rewelacji. Bez dwóch zdań zauroczył ją mężczyzna bez złudzeń, dla którego wszystkie historie miały swój koniec, czyli każda kobieta, prędzej czy później, dobiegnie do swojej „daty ważności”.

– Różnie bywa w rodzinach – skwitował i wzruszył ramionami. – A zmieniając temat... czy mogę cię zobaczyć w całej krasie?

– Słucham? Co takiego?

Abigaile wiedziała doskonale, że powinna w tym momencie udać się do swego pokoju gościnnego, zamknąć się od środka, a rano wyjechać tak sprawnie, by więcej nie widzieć na oczy Sancheza. Zamiast tego usłyszała własny głos, mówiący szeptem:

– Nawet nie wiem, o co ci chodzi...

– Rozbierz się do końca. Nie lubię tych twoich ugrzecznionych, przyzwoitych ubrań do pracy. Oboje wiemy, że potrafisz być przeciwieństwem grzeczności i przyzwoitości.

– Leandro...

– Zawsze uwielbiałem, jak wymawiałaś moje imię w taki sposób... tak chrapliwie...

Jego słowa działały na nią niczym fizyczna pieszczota, wyciągały z ukrycia najbardziej chronione wspomnienia, siały kompletne spustoszenie, jeśli chodzi o zdrowy rozsądek.

– Moje ubrania mają się świetnie...

– Nienawidzę ich i naprawdę chciałbym, żebyś je zdjęła...

– Nie mogę uwierzyć w to, co mówisz...

Dała się wciągnąć w tę konwersację, jakby była w transie. Sanchez zachowywał się bowiem jak zawodowy hipnotyzer, przedstawiał sytuację jako łatwą, prostą i oczywistą. Oto mamy dwoje ludzi, których absolutnie nie łączą żadne zobowiązania. Nie ma się co zmagać z drażliwą przeszłością, lepiej dać spokój. Ludzie ci spotykają się w jednym, jasno określonym celu. Byłoby wprost bluźnierstwem nie skorzystać z takiej okazji i nie wskoczyć razem do łóżka, skoro wiedzą, że oboje tego chcą i akurat znaleźli się przypadkiem w tym samym miejscu.

Wciąż czuła mrowienie w ustach po jego wygłodniałych pocałunkach, jej ciało płonęło, a najgorsze, że musiał być tego świadom, bo ją znał. Mogła ukryć przed nim jakieś sprawy, nie z rozmysłem, lecz dlatego, że się poddała, jednak w rzeczywistości była z nim tak blisko, jak nigdy z nikim innym.

Wiedział zatem, co myślała, i na pewno wiedział, czym był dla niej jego dotyk i szept prosto do ucha. Pewnie przez to tkwiła tam niczym przykuta do podłogi, zamiast uciec, a jej uparte, samowolne ciało nie zamierzało wcale słuchać rozumu.

– A może wolisz, żebym ja zabrał się za zdejmowanie... pozwolisz mi? – mówił wolno i przeciągle.

Patrzyła na niego w milczeniu, całkiem bezradnie.

– Nic nie mówisz, Abi... Albo postanowiłaś, że mam uznać twoje milczenie za zgodę, albo po prostu mój widok sprawia, że odbiera ci mowę... A może wszystko naraz...

– Jesteś tak pewny siebie, tak pełen siebie, Leandro...

– Wiem – przyznał dość żałosnym tonem. – I wierz mi, staram się nad tym pracować...

– Jak możesz ze mną flirtować, jeśli nawet nie darzysz mnie zwyczajną sympatią?

– Nie wiem – odparł nadzwyczaj szczerze i na pewno bardziej, niż zamierzał. – Czy możemy już przestać rozmawiać?

Gdy zamilkła, zaczął ją rozbierać, bez pośpiechu, delikatnie. Tylko jego urywany oddech i odrobinę wilgotne oczy wskazywały, że jest podniecony. Abigaile nawet nie próbowała protestować czy się bronić. Wspomnienia gorącego romansu sprzed półtora roku zawładnęły całkowicie jej wyobraźnią. Tak... tak... strasznie za nim tęskniła. Ciężko było to przyznać, bo przeczyło wszelkiej logice, ale Sanchez się nie mylił. Nadal go chciała, a właściwie „tego” chciała, choć ich związek rozpadł się w podłych okolicznościach, z pozytywnych uczuć nie pozostało nic, a w tle czyhał wielki sekret, który miał moc, by rozsadzić ich na swój sposób uporządkowany świat.

To właśnie Leandro nauczył ją sztuki kochania. Najpierw nie potrafiła sobie wyobrazić takiego stopnia zażyłości

między partnerami, ale szybko pokochała seks bez żadnych ograniczeń.

Sanchez również do szaleństwa napawał się ciałem Abigaile. O zgrozo, przede wszystkim dlatego, że było takie... znajome. Co prawda, jak przez mgłę, zarejestrował więcej krągłości na udach i na brzuchu, lecz – jeśli to w ogóle możliwe – dodały jej one jeszcze silniejszego seksapilu. Nie zmieniła natomiast drogich, mocnych perfum, które od początku działały na niego jak narkotyk.

Kiedy skończyła, padła mu w ramiona, bez sił. Niestety dokładnie wtedy rozdzwonił się kuchenny telefon stacjonarny. Leandro, klnąc szpetnie pod nosem, rzucił się do słuchawki, a ona, korzystając z chwili oprzytomnienia, niezdarnie wciągnęła na siebie pogniecione ciuchy. Była kompletnie przerażona tym, co się właśnie stało.

– To się nie powinno było zdarzyć... – wyszeptała.

– A może zechcesz wyjawić dlaczego?

– Wyobrażam sobie, co teraz myślisz...

– Nie masz pojęcia, co myślę!

Stał nadal tuż przed nią, a właściwie górował, zasłaniając resztę świata. Jego spojrzenie nie było już wcale delikatne. Pomimo że czuła się kompletnie roztrzęsiona i zawstydzona chwilową luką w logicznym myśleniu, postanowiła zapanować nad sytuacją.

– To był błąd – powiedziała cicho, ale stanowczo.

– Dlaczego?

– Bo... – postanowiła powiedzieć mu prawdę, oczywiście w tej części, w której mogła – ...nie potrafię ci się oprzeć.

Może dlatego, że byłeś moim pierwszym facetem... a może dlatego, że, jak mówisz, nie zakończyliśmy porządnie naszej historii, a sprawy niedokończone należycie zazwyczaj wracają i się mszczą. Ja... gdy mnie dotknąłeś, Leandro, wszystko sobie przypomniałam...

Sanchez nerwowo wcisnął ręce do kieszeni. Wolał, żeby nie uświadamiała mu jeszcze dotkliwiej rzeczy, z którymi sam zupełnie sobie nie radził. Mógł się do tego przyznać przed sobą, lecz na pewno nie miał ochoty dzielić się tymi rewelacjami z nią. Nie był gotów zdradzić się ze swą wielką słabością do niej. Nie tolerował osób ani zjawisk, które przejmowały nad nim kontrolę, a zarówno Abigaile, jak i związane z nią wspomnienia pasowały idealnie do tej niewygodnej kategorii.

– ...ale, Leandro... źle byłoby dla każdego z nas... Przepraszam, jeśli wyglądało, jakbym chciała ci dać do zrozumienia coś wręcz odwrotnego.

Sanchez patrzył na nią i wiedział swoje. Gdyby nie zadzwonił ten cholerny telefon, już dawno byliby na górze w jego sypialni. Niestety zadzwonił i na ten moment najlepszym rozwiązaniem wydawał się długi, zimny prysznic. A co potem?

Rozumiał, że nadal pożąda Abigaile, i rozumiał, że nagle się wycofała. Bo przypomniało jej się ich ostatnie spotkanie.

Nerwowo przeczesał włosy.

– Dlaczego bałaś się powiedzieć mi prawdę o sobie, gdy się spotykaliśmy? – zapytał. – Naprawdę trudno mnie winić za wnioski, które wyciągnąłem, i moje zachowanie. To był

tylko skutek. Ukrywanie prawdy zawsze pociąga za sobą smród i podejrzenia...

Abigaile spojrzała na niego prawdziwie zaskoczona. Jego słowa po raz pierwszy sugerowały, że był skłonny dać jej szansę na jakiekolwiek wyjaśnienia. Po historii z rewelacjami Cecylii odszedł bez słowa, bez oglądania się za siebie, nie dając drugiej stronie otworzyć ust.

– Już ci mówiłam. Byłam onieśmielona. Przytłaczałeś mnie. Nigdy w życiu nie znałam kogoś takiego jak ty, z wyższych sfer. Przy tobie nie czułam się sobą.

Abigaile odrobinę się zrelaksowała, bo Sanchez wydawał się słuchać i nie atakować. Udało jej się nawet przysunąć powolutku do jednego z kuchennych krzeseł, na które z lubością opadła.

– Byłam jakby kimś innym – mówiła dalej – kimś normalnym i podobało mi się to uczucie. Całe życie musiałam być ostrożna, zwłaszcza w towarzystwie męskim, a przy tobie wszystko się zmieniło w oka mgnieniu. Czułam się jak w jednym wielkim wesołym miasteczku, nie potrafiłam znaleźć czasu na poważne rozmowy i niewygodne tematy jak moja przeszłość. Poza tym... nie sądziłam, że to potrwa tak długo, jak potrwało.

Na tyle długo jednak, że zdążyła się w nim zakochać po uszy...

Umilkła w końcu, wstała i niepewnie przygładziła ubrania, bo Sanchez z ognistego kochanka zmienił się nagle w enigmatycznego obserwatora.

– Chyba powinnam iść spać – dodała cicho, zerkając za okno, gdzie nie przestawał padać śnieg, choć nie wyglądało to już na niekończącą się śnieżycę. Mogła więc mieć cień nadziei. Zresztą i tak na pewno nie zostanie w tym miejscu ani dnia dłużej.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Pomyślała wtedy o tym, co zrobiła, o strasznym sekrecie, na który się zdecydowała w dobrej wierze. Miała ku temu wszelkie powody. Rozstali się w najgorszy możliwy sposób. On nigdy nie ukrywał, jaki charakter ma dla niego ich znajomość. Nie pozwoliłby sobie na nic innego. Gdy się zorientowała, że jest w ciąży, postanowiła za wszelką cenę urodzić i mieć to dziecko. Bo nigdy nikogo naprawdę bliskiego nie miała. A Leandro... do tego czasu zniknął z jej codzienności. Próbowała sobie wyobrazić, że pewnego dnia się z nim skontaktuje, by przekazać dobre nowiny, potem jednak zaczęła się obawiać, że mógłby chcieć odebrać jej swego potomka. Bo mógłby nagle poczuć się ojcem, a może zechciałby się na niej odegrać za wcześniejsze kłamstwa. Poza tym styl życia, jaki prowadził, wykluczał zajmowanie się małym dzieckiem.

I tak oto strach spowodowany przewidywaniem najczarniejszych scenariuszy, złamane serce z powodu odrzucenia przez faceta, w którym się zakochała, ale nie była go godna, i rozbudzone wczesną ciążą hormony, doprowadziły do podjęcia decyzji o życiowym znaczeniu, co potrafiła sobie uświadomić dopiero teraz, po przypadkowym spotkaniu z dawnym kochankiem.

Owszem, taką decyzję łatwo podjąć w efekcie tragicznie zakończonej relacji. Wtedy wierzy się nawet, że jest to decyzja odpowiedzialna. Nie narzucać się z niechcianym dzieckiem mężczyźnie, który absolutnie nie wspominał o poważnym związku. Czemużby zatwardziały kawaler miał zapłacić aż taką cenę za jeden głupi błąd?

Po jakimś czasie jednak wszystko wygląda na mniej oczywiste.

Gdy ruszyła do drzwi, Sanchez nie próbował jej zatrzymywać.

– Rano nie musisz nas odprowadzać, poradzimy sobie sami – powiedziała zupełnie bez przekonania.

Pod wpływem jego zdziwionego spojrzenia, zaczerwieniła się i uciekła z kuchni prosto do pokoju gościnnego, w którym pozamykała za sobą wszystkie możliwe zamki.

Abigaile obudziła się, bo ktoś zapukał do drzwi. Kiedy usiadła na łóżku, z przerażeniem stwierdziła, że jest już ósma czterdzieści, a przecież miała chlubne plany, by o siódmej nie było tu już po nich śladu.

Telefon nadal nie miał zasięgu, najwidoczniej jedynym pewnikiem była linia naziemna. Pozostawało mieć nadzieję, że w Londynie wszystko toczy się bez problemu.

Pukanie do drzwi ucichło, lecz po chwili rozległo się na nowo. Nie miała czasu debatować nad swym wyglądem. Spała nago, bo jedyne ubrania, jakie miała, nadawały się wyłącznie do pracy. Zawinęła się więc ręcznikiem i uchyliła drzwi, by na progu zobaczyć promiennego, wyspanego

i superprzystojnego Sancheza w dżinsach i kremowym owczym swetrze.

– Nie znoszę budzić Śpiących Królewien, ale obawiam się, że mam złe wieści – oznajmił, nie kryjąc zachwytu z powodu uroczego widoku Abigaile w samym ręczniku, zwłaszcza gdy nerwowo podbiegła do okna i zaczęła odsłaniać zasłony.

Cóż z tego, że minionej nocy obszedł się smakiem. Nie znaczy to, że potulnie się wycofa, by w ukryciu lizać rany. To nie w jego stylu. Skoro znalazł już źródło swej apatii i niemocy, a dokładnie umiejscowił je w momencie rozstania z Abigaile, musi z tym zrobić coś konkretnego. Tyle że trzeba się będzie bardziej postarać, czego na początku w ogóle nie wziął pod uwagę. Przykładowo, założył, że wystarczy jeszcze jedna noc z Abigaile, by do końca o niej zapomnieć. Teraz wiedział już, że to nieprawda. Nie mógł też spowodować, żeby od razu zaczęła myśleć tak jak on, choć ewidentnie nadal na siebie działali.

Tymczasem Abigaile odkryła za oknem całkowitą biel i kompletny bezruch. Nie było widać wokół żadnego poruszającego się pojazdu, ba, nie było przede wszystkim widać drogi. Próżno więc też wypatrywać solarki czy piaskarki, które przybyłyby z pomocą. Natomiast pośrodku sypialni stał Sanchez w całej okazałości, nie pozwalając zapomnieć o minionym wieczorze.

Ale szok... ale wstyd, pomyślała.

– A będzie jeszcze gorzej – oznajmił, jakby czytając jej w myślach, chociaż oczywiście komentował co innego. – Na polach taki śnieg poleży do wiosny. Dlatego prawie nigdy

nie ryzykuję odwiedzin w Greyling zimą. A wyjaśniam to tylko dlatego, że wasze auto na pewno już stąd nie wyjedzie. Na razie w ogóle jest zasypane. Hal od rana próbował wszystkiego, ale się poddał. Nie ma szans dotrzeć do najbliższej drogi posypanej solą.

– Nawet mi tego nie mów, Leandro! Ja po prostu muszę się jakoś dostać do Londynu!

– Hal z chęcią zostanie na kolejną noc. Mówiąc między nami, traktuje to chyba trochę jak nieoczekiwaną przygodę i urlop od rodziny.

– Co mnie to wszystko obchodzi?!

– Myślę, że powinno. Mówimy o opcjach transportu w zaistniałej sytuacji.

Abigaile była na skraju łez.

– To wszystko twoja wina! – wykrzyknęła.

Sanchez wyglądał na zakłopotanego.

– Chyba niesłusznie podejrzewasz mnie o jakieś super moce... Naprawdę nie potrafię wywołać opadów śniegu, by pokrzyżować komuś plany! I zanim doprowadzisz się do kolejnej odsłony przedstawienia pod tytułem „Mdlejąca dama w opałach", przyjmij do wiadomości, że mam podobny problem, muszę się jakoś pilnie dostać do Londynu, a weekend na tym odludziu wymuszono na mnie w charakterze niespodzianki! Sam z siebie przyjechałbym tu dopiero na wiosnę!

A więc będziemy tu tkwić oboje do końca świata, pomyślała histerycznie.

– No to co będzie? – powiedziała na głos.

– Przede wszystkim ubierz się – doradził z ironicznym uśmieszkiem, co przypomniało jej boleśnie, że stoi przed nim wyłącznie owinięta ręcznikiem. Postanowiła odrobinę ochłonąć.

Stan kompletnego zagubienia, w jakim się znalazła, naprawdę nie został spowodowany przez nią samą. Wyjazd służbowy zakończył się klęską, bo pierścionek zaręczynowy nie był w rzeczywistości zamówiony przez płatnika, który na domiar złego okazał się najgorszym możliwym duchem z przeszłości, a reszty nieszczęścia dopełniła niespodziewana jak na Anglię pogoda. Dalej Abigaile padła ofiarą niewyleczonych do końca sentymentów, a jakby tego było mało, nieoczekiwane spotkanie z Leandrem, zmusiło ją do konfrontacji, twarzą w twarz, z wszystkimi decyzjami, które podjęła w dobrej wierze, lecz całkowicie jednostronnie. Na koniec zaś okazało się, że złośliwy los odmawia jej technicznych możliwości ucieczki i powrotu do domu.

– Będę musiała skądś zadzwonić – wymamrotała wreszcie pod nosem.

Gdy się roześmiał, poczuła się tak bezsilna, że miała szczerą ochotę go uderzyć.

– Ekscytujesz się niepotrzebnie. Hal zostanie na jeszcze jedną noc, bo i tak musi dowieźć jakoś auto firmowe do Londynu. Na szczęście na świecie istnieją też inne środki transportu.

– Ciekawe jakie? – zapytała z przekąsem, bo przychodziły jej do głowy wyłącznie profesjonalne narty do biegów

przełajowych, a nigdy w życiu nie jeździła na nartach.

– Kazałem mechanikowi podstawić mój helikopter na pole. Mam w głębi posiadłości małe, awaryjne lądowisko, właśnie na takie okazje. Póki śnieg nie jest zbyt głęboki, damy radę.

– Kazałeś mechanikowi podstawić na pole swój helikopter?! – wykrzyknęła z niedowierzaniem.

– Owszem, tak, i wiem, że to luksus – uciął z zadowoleniem jej kolejny wybuch.

– Czyli do Londynu wracamy helikopterem?

– Owszem i dlatego musisz zamienić ten ręcznik na coś przyzwoitszego... Śniegu przybywa i jak się nie pośpieszymy, to nawet helikopter nas nie uratuje. Zostaniemy tu do wiosny i nie umrzemy z głodu tylko dzięki cateringowi, który miał obsłużyć wymyślone przez Rosalindę zaręczyny...

Leandro naprawdę wierzył czasami, że nic w życiu nie dzieje się bez przyczyny. Bo jak inaczej potraktować całą trudną do uwierzenia historię z pierścionkiem, a teraz śnieg, który rozdzieli Abigaile z Halem, i dzięki temu odtransportowanie jej do Londynu będzie oznaczało namierzenie prawdziwego jej adresu?

Dzięki temu znów poczuł, że w pełni panuje nad sytuacją. Ostatnio niestety nie zdarzało mu się to zbyt często i za każdym razem płacił wysoką cenę.

– A więc jeśli chcemy uniknąć tego ostatniego scenariusza, postaraj się być gotowa za pół godziny – rzucił, wychodząc i celowo nie oglądając się za siebie. Wystarczy,

że oczami duszy widział wciąż ręcznik opinający się na wspaniałych kształtach Abigaile.

Miała całą noc na myślenie. Chyba przyszło jej do głowy, że na nic się nie zda ignorowanie namiętności, która nadal między nimi płonie? Rumieńce, wycofywanie się, nerwowość mówiły same za siebie. Nie wspominając już seksu... Może po powrocie do domu zrelaksuje się i będzie bardziej otwarta?

Gdy Sanchez wychodził, nie spojrzawszy nawet na nią na odchodnym, Abigaile odprowadziła go do drzwi w miarę spokojnym wzrokiem. A więc... helikopter? To skróci mękę wspólnej podróży do minimum. Potem każdy pójdzie w swoją stronę, lecz ona będzie musiała poważnie przemyśleć przyszłość. Skoro los postawił go znów na jej drodze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W holu, na telefonie Abigaile nieoczekiwanie pojawił się zasięg. Udało jej się więc zadzwonić do Claire, kiedy Sanchez wyszedł, by zająć się helikopterem. Hal tkwił uszczęśliwiony w kuchni, gdzie bez limitu karmiono go i pojono. Był chyba gotów zostać tutaj do wiosny.

Abigaile uspokojona pomyślną sytuacją na froncie domowym odrobinę się zrelaksowała. Jednak co chwilę spoglądała na zegarek.

– Ile razy jeszcze zamierzasz sprawdzić godzinę? – zapytał z ciekawością Leandro po powrocie z lądowiska.

– Po prostu się denerwuję, nigdy przedtem nie leciałam helikopterem.

– Spoglądanie co sekundę na zegarek na pewno cię nie uspokoi. Nie bój się, dotrzemy do Londynu cali i zdrowi.

Pogoda zaskoczyła wszystkich, więc gdy wyszli na dwór, ich płaszcze i buty wydawały się niestosownym żartem. Natomiast czarna, monstrualnych rozmiarów maszyna usadowiona na nieskazitelnie białym śniegu, wydająca z siebie potworne dźwięki, robiła piorunujące wrażenie. Wyglądało, że przetrwałaby nawet arktyczne warunki.

Ryczący helikopter i Sanchez – uosobienie męskości – przerażali Abigaile w porównywalnym stopniu. Zaczęła się poważnie zastanawiać, czy wybrała właściwą drogę i czy dokonała trafnych wyborów? Im bardziej zbliżali się do

Londynu, tym głębiej kwestionowała swe decyzje. A wcale nie chciała tak myśleć! Nie umiała już jednak odtworzyć swego toku myślenia sprzed ponad półtora roku.

Zmusiła się, by pomyśleć o swych rodzicach. Nigdy nie dowiedziała się, kim był ojciec, bo nie wymieniono go w akcie urodzenia. Matka stanowiła obecnie jedynie mocno rozmyte wspomnienie, gdyż odseparowano je w siódmym roku życia Abigaile. Odtąd zajmowali się nią ludzie, którym płacono za to, by ją karmili, poili, ubierali i posyłali do szkoły. Nie zaznała rodzicielskiej miłości. System, w jakim się wychowała, uczynił ją nadopiekuńczą wobec swego dziecka, nawet przed jego urodzeniem.

I dlatego – przypomniała sobie! – postanowiła ciążę zachować w tajemnicy. Nie odważyła się ujawnić z obawy, że bogaty, wszechmocny i przepełniony nienawiścią Leandro zechce zabrać swego syna. Być może zresztą – mając wybór – wzruszyłby tylko ramionami i odszedł lub zaproponował wsparcie finansowe. Na wszelki wypadek wolała jednak nie ryzykować. A co, jeśli chodzi o przyszłość i czas, gdy chłopczyk zacznie zadawać pytania? Wtedy można będzie zmienić decyzję, ale do tego czasu trzeba uzyskać finansową niezależność i mieć swe własne lokum. Aby nikt nawet nie pomyślał o odbieraniu jej dziecka.

Do tej pory nie miała ani wątpliwości, ani wyrzutów sumienia co do swych wyborów. Dziwnym trafem odezwały się one, gdy lecieli do Londynu.

Tam, gdzie wylądowali, było zimno, ponuro, lało i wiało, jednak nie leżał żaden śnieg. Błyskawicznie przesiedli się

do eleganckiej, czarnej limuzyny, prowadzonej przez czarującego szofera, który uprzednio otworzył im drzwi.

Sfrustrowana do końca, wylądowała na skórzanym tylnym siedzeniu, obok Leandra.

– No tak... – westchnął. – Jaki adres?

– Jaki adres?! – powtórzyła bezmyślnie, kompletnie sparaliżowana strachem.

– Abigaile... pytam, gdzie mieszkasz. Muszę powiedzieć kierowcy, dokąd ma cię zawieźć.

Patrzyła na niego w osłupieniu, cała czerwona. W którymś momencie zamknęła nawet oczy. Każdego kiedyś czeka to, na co zasłużył. Wyeliminowanie pytań w stylu „a co będzie, jeśli...” na ogół na jakimś etapie zaczyna się mścić.

A co będzie, jeśli Leandro sam odkryje, że ma syna?

A co by było, gdyby jednak wiedział o ciąży?

A co będzie, jeśli teraz postraszy, że zamierza walczyć o opiekę nad dzieckiem?

– Nie musisz mnie podrzucać do domu – powiedziała słabym głosem. – Wolę pojechać prosto do firmy. Vanessa na pewno będzie chciała usłyszeć moją wersję wydarzeń. Próbowałam wczoraj napisać do niej mejl, ale nic nie przeszło.

– Masz na sobie wczorajszą garderobę.

– Wszystko jest czyste i...

– Abigaile, podaj mi po prostu swój adres. Jestem pewien, że szefowa wytrzyma jeszcze godzinę.

Najwyraźniej Sanchez nie zamierzał dać za wygraną.

Abigaile przyjrzała mu się z rezygnacją. Przystojny, atrakcyjny... Do niedawna żywiła szczerą nadzieję, że ma tę historię już dawno za sobą. Bo był to wielki błąd, zaangażować się w kogoś całkowicie z innej bajki, z innej ligi, kogoś, kto tak łatwo uwierzył swej zaborczej, egzaltowanej siostrze we wszystkie kłamstwa odkryte na jej temat i nie dopuścił do słowa samej zainteresowanej.

Zakochała się w człowieku, który wolał zignorować to, co ich łączyło, i uwierzyć, że zadał się z kłamczuchą i naciągaczką. Nie liczyło się dla niego, że wychodził im nie tylko seks. Nie liczyły się rozmowy, śmiechy, spacery. Normalne rzeczy, które robią zakochani. Oni też tak wyglądali. Na normalną parę. Tyle że to ona się zakochała, a on po prostu dobrze się zabawił. Zranił ją głęboko i złamał jej serce, ale pozbierała się raz jeszcze.

Dopiero teraz jednak, gdy spotkali się przez jakiś niewyobrażalny przypadek, zrozumiała, że wcale się nie wyleczyła z Leandra. Kolejnym niewybaczalnym błędem byłoby pokazać to po sobie.

– Chyba powinniśmy porozmawiać, zanim mnie odwieziesz. Będziesz miał czas? Moglibyśmy pójść do kawiarni blisko mojego domu – powiedziała nagle, niespodziewanie opanowanym tonem.

Przyjrzał jej się uważnie, nie kryjąc satysfakcji. A więc jednak... Bo rozmowa mogła oznaczać wyłącznie jedno... Pożądanie to potęga. Przemyślała zatem jego subtelne sugestie i postanowiła je zaakceptować. Poza tym

z pewnością nęciły ją pieniądze, musiała pamiętać, że zawsze był szczodry.

– Myślę, że da się zrobić. Może po prostu pójdziemy do ciebie albo do mnie. Mam apartament w Belgravii. Jak skończymy rozmowę, mój szofer podrzuci cię, dokąd będziesz chciała.

– Nie – powiedziała krótko.

Dobrze wiedziała, po co chciałby ją zabrać do domu. Tyle że nie o to jej chodziło. Poza tym mogła się z nim spotkać wyłącznie w miejscu pełnym ludzi, by zmniejszyć efekt tego, co miała do powiedzenia. I ograniczyć ewentualne rozmiary reakcji.

Leandro wzruszył tylko ramionami. Zdawał sobie doskonale sprawę, że pomimo mankamentów i zgrzytów w ich relacji oraz niemożności uwierzenia Abigaile, i tak znaczyła ona dla niego więcej niż ktokolwiek w dotychczasowym życiu. By się z niej wyleczyć i mieć znów wszystko pod kontrolą, był skłonny wyrzucić na śmietnik wszystkie swe zasady.

Posłusznie więc przekazał szoferowi adres wskazanej kawiarni.

Po chwili zapytała, bynajmniej nie z ciekawości, lecz aby przerwać nieznośną ciszę:

– Jak często odwiedzasz ten przepiękny dom w Greyling?

– Parę razy do roku.

– To straszne... masz tyle domów w różnych częściach świata, że nie możesz się nawet nimi nacieszyć.

– Widać dla mnie liczy się stan ich posiadania i żeby nie traciły na wartości. Tymczasem, gdy dobrze pilnuję, a z reguły tak jest, one wyłącznie zyskują.

– W życiu liczy się znacznie więcej niż pieniądze.

Zaśmiał się.

– Czy zamierzasz na nowo mnie przekonywać, że jesteś czystą jak łza idealistką?

– Nie. Nie chcę się powtarzać. To było zwykłe bla, bla, bla...

– Daruj sobie bla, bla, bla...

– Skoro tak bardzo mnie nie lubisz, to dlaczego nadal chcesz ze mną iść do łóżka? Jak można sypiać z kimś, kogo się nie toleruje?

– Naprawdę musisz zadawać takie pytania? Jedziemy na tym samym wózku. Przyciągamy się nawzajem, to nie minęło. Czy może chcesz mi powiedzieć, że czujesz coś do mnie? Bo jeśli tak, to jestem skłonny natychmiast odejść. Bo ja chcę tylko zapomnieć o dawnych urazach i rozstać się neutralnie. Załatwić sprawę do końca.

Abigaile z trudem się powstrzymała, by mu nie powiedzieć, że nigdy, przenigdy nie nauczy się myśleć tak jak on. Nie zamierzała jednak w aucie prowadzonym przez szofera doprowadzać do gwałtownej wymiany zdań, do której i tak nieuchronnie dojdzie.

– Nie, Leandro, nic do ciebie nie czuję. Jakbym mogła?

– No to przynajmniej zgadzamy się co do jednego. Czyli rozmowa, na którą się umówiliśmy, będzie dotyczyć warunków naszego przyszłego układu?

– Tak, ale zupełnie nie w taki sposób, jak się spodziewasz – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Wtedy zaśmiał się ponownie.

– Jestem dużym chłopcem, Abigaile, i zbyt doświadczonym, by cokolwiek mogło mnie jeszcze zaskoczyć. Warunki są bardzo dobrym rozwiązaniem w naszej sytuacji.

– Doprawdy?

Tym razem to ona zaśmiała się pod nosem, bo wiedziała, że Leandro nie jest aż tak doświadczony, by nie zaskoczyło go to, co usłyszy. Sądziła też, że rozmowa o warunkach, które trzeba omówić, pozbawi go nieco poczucia nietykalnego komfortu.

A to, co należy omówić...? Po prawdzie nigdy nie sądziła, że będzie to kiedykolwiek omawiane. Powinna właściwie być przerażona, lecz wprost przeciwnie, czuła się dziwnie wyciszona i uspokojona. Sam miał już prawie roczek, ona zaś zdążyła porządnie okrzepnąć jako matka. Była o niebo silniejsza i odporniejsza, mając za sobą kilkanaście miesięcy samotnego macierzyństwa, niż w burzliwym okresie ciąży czy tuż po porodzie, gdy głównie jak w transie wpatrywała się w swego nowo narodzonego synka o wielkich czarnych oczkach i zastanawiała się na okrągło, jak sobie z nim poradzi.

– Oczywiście, że tak. Lubię wszelkie warunki, bo pomagają uporządkować życie i utrzymać wszystko na odpowiednim, profesjonalnym poziomie.

Pod wpływem spojrzenia Sancheza Abigaile znów się zarumieniła...

– Zanim dojedziemy, muszę jeszcze zadzwonić – wybąkała.

– Przecież za dwadzieścia minut będziemy na miejscu. Po co ten pośpiech?

– Jest u mnie koleżanka i musi wiedzieć, jak wygląda sytuacja.

Rozmawianie szyfrem z Claire przy Sanchezie nie było specjalnie przyjemne. Starała się jednak, jak mogła, ale i tak zaczął komentować pod nosem

– Ciekawe, co to za wielkie podziękowania za pomoc...

Normalnie ciekawość na temat jakiejkolwiek kobiety nie istniała w jego mentalności. W przypadku Abigaile wszystko odbywało się inaczej. Być może tak działały na niego idiotyczne szepty przez telefon.

Abigaile zignorowała całkowicie wszelkie uwagi i oznajmiła tylko, że nie będzie mogła zbyt długo zostać w kawiarni.

Skrzywił się odruchowo, bo nie lubił być ostentacyjnie ignorowany, ale postanowił odpuścić.

– Ja też. To całe godne pożałowania zamieszanie zepsuło mi tylko grafik. Jest, co prawda, niedziela, ale musiałem wczoraj sporo rzeczy odwołać i przełożyć na dziś.

Abigaile poczuła przypływ współczucia dla Rosalindy, która została nagle sprowadzona do roli kierownika godnego pożałowania zamieszania, zakłócającego rytm pracy zawodowej Sancheza.

Gdy wyjrzała przez okno, zorientowała się, że jadą już przez północny Londyn i wkrótce znajdą się w kawiarni.

Mała, może trochę zbyt pretensjonalna kafejka, zwykle wypełniona o tej porze mamusiami i nianiami z ich podopiecznymi, przy takiej pogodzie świeciła pustkami. Nie poprawiło to nastroju Abigaile.

– A zatem... – Leandro przyjrzał jej się uważnie i zaczął się zastanawiać, czy mógłby ją czymkolwiek uspokoić. Czy powinien pytać, czy ma mówić? – Najlepiej od razu przejdźmy do tego, co chciałaś mi powiedzieć.

W tym momencie podano zamówione kawy wraz z półmiskiem ciastek do poczęstowania. Abigaile wyglądała, jakby miała mdłości, tymczasem on z przyjemnością sięgnął po świeżutkiego croissanta.

– Czy pamiętasz, jak pojechaliśmy nad jezioro? – zapytała cicho.

Z wrażenia odłożył rogalik na talerz. Takie teksty z reguły działały na niego źle. Nie podobało mu się też dziwaczne zachowanie Abigaile, unikanie jego wzroku, nerwowość, idiotyczne zabawianie się łyżeczką.

– Pamiętam – odpowiedział natychmiast. – Spędziliśmy pięć dni w przyczepie nad jeziorem pod samym Toronto. Dlaczego pytasz? Masz ochotę powspominać? Sądziłem, że umawialiśmy się na coś innego.

– Stało się tam coś ważnego, Leandro, pamiętasz? – kontynuowała, zupełnie ignorując jego ton.

Pokręcił niecierpliwie głową.

– Czy długo zamierzasz opowiadać mi te swoje zagadki? Abbi, nie przyszedłem tu zgadywać...

– Kochaliśmy się nad wodą. Pamiętasz? – Brzmiała coraz bardziej melancholijnie, choć może wcale nie zdawała sobie z tego sprawy. – Było naprawdę gorąco, leżeliśmy na małym molo z lunchem na wynos i butelką wina... i kochaliśmy się tam, na tym molo, na dworze...

Leandro doskonale pamiętał moment, o którym mówiła. Pierwszy raz w życiu czuł się wtedy, jakby był na prawdziwych wakacjach. Niestety po chwilach szczęśliwych na ogół nastają dużo gorsze... nie miał najmniejszej ochoty na wspomnienia i rozważania, co się stało potem.

– Nie używaliśmy żadnej antykoncepcji.

Cztery krótkie słowa wywołały przerażającą ciszę, a jednocześnie głośną eksplozję w jego głowie. Wydawało mu się, że przestał wyraźnie widzieć i słyszeć.

– Co ty wygadujesz? – zapytał w końcu.

– Dobrze wiesz, co... Wiem, że będziesz wściekły i zaraz powiesz, że powinnam ci była powiedzieć od razu, ale robię to dopiero teraz. Kochaliśmy się bez zabezpieczenia i zaszłam w ciążę.

– Kłamiesz!

– To dlatego chciałam tak szybko wracać do Londynu. Moja koleżanka Claire zgodziła się zaopiekować Samuelem na czas dostarczania pierścionka, ale nie spodziewałam się, że utknę tam aż tak długo...

– Posłuchaj, jeśli to jakiś wybieg, by naciągnąć mnie na pieniądze, to przeceniasz swoje możliwości.

Tak, to prawda, nie używaliśmy niczego. Byłem tak zakręcony, że zaryzykowałem. Jeden, jedyny raz w życiu! – myślał szybko.

– Sam skończył dziesięć miesięcy.

– Odmawiam słuchania dalej tego wszystkiego... – zaprotestował, ale w głowie szybko dokonywał wszelkich możliwych kalkulacji.

Westchnęła.

– Powiedziałabym ci od razu, ale bałam się. Rozstaliśmy się w okropny sposób. Obawiałam się, że zechcesz zabrać mi Sama. Widzę, że potrzeba ci czasu, żeby przemyśleć to, co usłyszałeś. Jeśli przekażesz mi swój numer, to zadzwonię... jak już się oswoisz z nową sytuacją... Chciałabym tylko, żebyś wiedział, że niczego od ciebie nie oczekuję.

Moment później Leandro jak przez mgłę widział Abigaile szybko oddalającą się w stronę wyjścia. Po chwili osłupienia cisnął większą ilość bilonu na stolik i wybiegł za nią jak oszalały.

Zadzwoni?! Kiedyś?! Po tym, co właśnie ujawniła?! Czy ta kobieta postradała zmysły?!

– I dokąd, do cholery, idziesz?! – ryknął za nią, aż obejrzało się pół ulicy.

– Przecież ty potrzebujesz teraz czasu...

– Oszczędź mi swojej ludowej psychologii! Mówisz mi, że masz dziecko...

– My mamy dziecko! Syna!

Syn!

Leandro nie zamierzał się poddać bez walki i uwierzyć jej od razu. Ojcostwo... Coś, czego nigdy nie brał pod uwagę. Czego nie chciał. Wiedział z własnego, mało stabilnego dzieciństwa, że produkcja dzieci może skończyć się źle. Niektórzy ludzie nie powinni mieć dzieci. Tak jak on i Cecylia... Można się na świecie znaleźć przypadkiem, nie być przez nikogo świadomie wyczekiwanym.

A jeśli Abbi mówi prawdę, to co wtedy?!

Wtedy zrozumie, co to znaczy, że komuś właśnie rozsypał się cały świat. Odkąd był człowiekiem dorosłym, dążył w życiu do porządku, żeby zrównoważyć kompletnie nieuporządkowane lata dojrzewania. A teraz ciężko wypracowany porządek legnie w gruzach przez nieoczekiwane pojawienie się dziecka. Jednak z natury jest racjonalny, więc musi myśleć racjonalnie. Należy odsunąć na bok wizje i skupić się na faktach.

– Dokąd teraz? – warknął.

– Słucham?

– Twierdzisz, że jestem ojcem. Gdzie mogę zobaczyć syna?

– Leandro...

– Abigaile, teraz już nie będzie tak, jak ty chcesz. Nie można poinformować kogoś znienacka, że ma dziecko, po czym ulotnić się. Jest dziecko? Dobrze. Poznajmy się!

Mówił o tym wciąż, jakby to był żart. Ale dlaczego właściwie miałaby kłamać w takiej kwestii?

– Leandro, może lepiej...

– Nie! – Jego ryk znów postawił na równe nogi nielicznych przechodniów. – Nic nie będzie już tak, jak ty byś wolała! Powiedziałaś coś, bądź gotowa ponieść konsekwencje. I adres, proszę! Jedziemy tam w tym momencie.

Jeśli szofera zaniepokoiło to, co widział na ulicy, przez dziesięć minut jazdy do jej domu nie dowiedział się niczego nowego.

Wkrótce znaleźli się na małej uliczce, pod jednym z domków w starej, typowo londyńskiej zabudowie szeregowej.

Rzecz jasna, Claire będzie mocno przejęta. Nie miała pojęcia, że niespodziewanie pojawił się ojciec Samuela, bo Abigaile nie zdążyła wyjaśnić sytuacji.

Gdy kobiety wyściskały się na przywitanie, wymieniły jedynie znaczące spojrzenia.

– Sam śpi – usłyszał Sanchez, kiedy zamknął za sobą drzwi wejściowe.

– Chcę go zobaczyć – odpowiedział.

Jego obecność w maleńkim mieszkanku, a był on mężczyzną wyjątkowo postawnym, zakłóciła zwykłe proporcje. Abbi wydawało się, że brakuje przestrzeni i tlenu. Miała złe przeczucia.

– Nadal sądzisz, że cię oszukuję?

Popatrzył na nią z kamienną twarzą.

– Informujesz mnie, że masz dziecko. Okej. Kto powiedział, że jestem ojcem?

– Nigdy bym nie kłamała w takiej sprawie... – powiedziała cicho, z jednej strony nie chcąc wracać nawet w myślach do

utarczek z przeszłości, z drugiej czując się znów upokorzona. – Chodź.

Weszli na górę wąskimi schodkami. Tam znajdowała się niewielka sypialnia, gdzie pod ścianą stało dziecięce łóżeczko. Pomieszczenia były bardzo skromne, lecz schludne. Nie była w stanie wynająć niczego droższego w Londynie.

Nad łóżeczkiem na okrągło paliła się nocna lampka o ciepłym świetle. Zasłony były zaciągnięte.

Usunęła się na bok, by Leandro mógł podejść do dziecka.

Dopiero gdy spojrzała, jak powoli, ze strachem, nachyla się nad kołyską, pomyślała, że zrobiła coś strasznego, odmawiając mu przez tak długi czas prawa do świadomości, że ma syna.

Sam spał na pleckach z podkurczonymi nóżkami jak mała żabka. Rączki trzymał wyciągnięte wysoko za główkę. Nawet przy tak przyćmionym świetle czuprynka gęstych, ciemnych włosków i oliwkowa karnacja chłopczyka nie pozostawały wiele wątpliwości co do ojcostwa. Leandro stracił poczucie czasu. Stał nieruchomo pochylony nad dzieckiem i starał się przypomnieć sobie, kiedy ostatnio widział kogoś tak malutkiego i bezbronnego. Nie pamiętał aż tak małej Cecylii. Niewątpliwie przepełniały go najrozmaitsze uczucia, jednak nie potrafiłby ich nazwać. Wygląd chłopca dawał jednoznaczne odpowiedzi na część pytań. Kurczowe trzymanie się wątku, że ojcem Samuela jest ktoś inny, straciło sens.

Jednak postanowił jeszcze przez chwilę właśnie tak myśleć. Nie leżało w jego naturze wierzyć komukolwiek w cokolwiek na słowo. Cóż z tego, że w głębi duszy wiedział już, od pierwszej chwili, gdy tylko zobaczył dziecko, że jest to jego biologiczny syn.

A Abigaile utrzymywała to w tajemnicy i robiłaby tak nadal, gdyby los nie zetknął ich ze sobą ponownie.

Leandro nie planował posiadania dzieci, jednak postawiony w tak nieoczekiwanej sytuacji, czuł, że ogarnia go wściekłość, że nie został poinformowany o zdarzeniu, które zazwyczaj jest najważniejszym momentem w życiu każdego normalnego człowieka.

W końcu odwrócił się do Abbi i powiedział:

– Czas na rozmowę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Zaczniemy od testu DNA – oświadczył Sanchez, gdy znaleźli się w kuchni.

Dotychczas nie zwracał najmniejszej uwagi na pomieszczenia w mieszkaniu Abbi, lecz teraz przyjrzał im się uważnie i nie czuł się zachwycony. Metraż wynajętej powierzchni byłby odpowiedniejszy dla krasnoludków. Wszystko przypominało bardziej domek dla lalek. Świeża farba i krzykliwe plakaty na ścianach nie wystarczyły, by ukryć stan budynku, który trzymał się chyba tylko dzięki taśmie izolacyjnej. Sanchez ponownie poczuł falę wściekłości.

Jednak... na razie nie wiedział niczego na pewno, poza tym, że wierne trzymanie się prawdy nie było najmocniejszą stroną Abigaile.

Skutecznie ukrywała historię swego dzieciństwa, a teraz udowodniła wręcz, że jest mistrzynią w krętactwach, i chwilowo nie miał ochoty rozważać, co nią powodowało. Obecnie myślał wyłącznie o jednym: jeśli dziecko na górze jest istotnie jego, całe życie zostanie postawione na głowie.

Abbi pobladła.

– Czyli... nie wierzysz mi – podsumowała.

– Wierzyć ci w cokolwiek byłoby aktem dobroczynnym – odparł, próbując się usadowić na niskim taborecie. Czuł się jak gigant w świecie liliputów.

Myśl o tym, że jakiekolwiek spokrewnione z nim dziecko miałoby się wychowywać w takich warunkach, doprowadzała go do szału. Ale powoli... Jeszcze nie wiadomo, czy tak jest. Zajmie się tym na poważnie, jeśli sytuacja potwierdzi się formalnie.

Z drugiej strony rachunki się zgadzają, podobieństwo fizyczne mówi samo za siebie... No i w głębi serca nie wierzył, by Abbi była tego rodzaju kobietą, która po rozstaniu z jednym mężczyzną, natychmiast rzuca się w ramiona następnego. A więc... Znów ogarnęło go przerażenie.

– Leandro, jesteś ojcem Samuela – powtórzyła po raz kolejny.

Sanchez budził w niej zachwyt i strach. Wiedziała, że fizycznie nadal jej pożąda, ale nie kryło się za tym żadne uczucie. Co więc mógł myśleć – pozostawało zagadką. Przecież widział dziecko i znał kalendarz... Musiał zdawać sobie sprawę, że test DNA niczego nie zmieni. A zatem miał o niej aż tak niskie mniemanie, że uznał, że ponad półtora roku temu, gdy ze złamanym sercem wylądowała na Heathrow, poszła prosto do najbliższego pubu, poderwała pierwszego z brzegu faceta i zaciągnęła go do łóżka. Czyli pogardzał nią. Dokąd miało to ich zaprowadzić?

Mimo wszystko nie żałowała impulsu, pod wpływem którego powiedziała mu o dziecku. Zdała sobie sprawę, że nie ma prawa okłamywać go w ten sposób ani izolować od Sama. Będąc w ciąży, podjęła inną decyzję, bo została skrzywdzona i porzucona, ale teraz wie, że Sanchez musi

pojawić się w życiu swego syna. Niezależnie od konsekwencji.

– Nie proszę cię o nic. Wiem, że tego nie chciałeś. Nie myśl też, że twoje życie zawali się z powodu dziecka. Przecież Samuel ma już dziesięć miesięcy.

Kuchnia Abigaile wydawała się malutka, odkąd rozsiadł się w niej Sanchez. Jeśli rzucało się to w oczy samej Abbi, która przywykła do ograniczeń i nie miała z nimi problemu, to co musi myśleć ich nieoczekiwany gość? Właściciel helikoptera i wypasionych nieruchomości porozrzucanych po całym świecie. Człowiek, dla którego dom nie jest domem, jeśli każda sypialnia nie ma osobnej łazienki i garderoby.

Zrobią ten głupi test DNA, którego wynik jest przecież z góry przesądzony, i co dalej? Czy następnym posunięciem Sancheza będzie wyratowanie syna z biedy? Nie będzie mógł! Matki, nawet ubogie, mają swoje prawa. Wystarczy, jeśli włączy się jako człowiek. Tak, należy go przekonywać do upadłego, że nie musi go czekać żadna wielka rewolucja w jego poukładanym życiu.

– To była szczera pomyłka, Leandro. Nie prosiłeś się o dziecko, znam twój styl życia – zaczęła, czując się przy tym tak samo szczerze, jak czarownica, która w bajce o Jasiu i Małgosi usiłuje zwabić chłopca do komórki, by go uwięzić. – Sam zresztą mówiłeś, że rzadko odwiedzasz swój przepiękny dom na wsi, więc pewnie w ogóle rzadko bywasz w Anglii...

Marzyła o tym, by w jakikolwiek sposób zareagował, zgodził się z nią lub nie, ale żeby mogła się zorientować, czy w ogóle słucha. Tymczasem on wyłącznie patrzył. Nie pomagało jej to, choć zdrowy rozsądek podpowiadał, że nawet będąc bogatym jak on, nie można bezkarnie wykraść matce dziecka.

– Jednym słowem, próbuję cię przekonać – mówiła – że wcale nie musisz przez to wszystko rezygnować ze swego dotychczasowego stylu życia, bo jestem w stanie sama doskonale sobie poradzić z wychowaniem Samuela.

– Załatwię test na ojcostwo – odezwał się nareszcie.

– Nic więcej nie masz do powiedzenia?

– A co chciałabyś usłyszeć? – zapytał ze śmiertelnym spokojem. – Że jeśli mówisz prawdę i to jest mój syn, to wyświadczę ci przysługę i zniknę, bo to była „szczera pomyłka”? Niczego od ciebie nie przyjmę na słowo. Jestem bardzo zamożnym człowiekiem i to, czy ci wierzę, czy nie, nie ma najmniejszego znaczenia. Muszę dbać o interesy. Mogę być łatwym celem dla różnych oszustów.

– Ale ja nie jestem oszustką, Leandro, i tyle już powinieneś zauważyć.

Zrobiło mu się przykro, bo wyglądała na szczerze urażoną, ale nie zamierzał niczego po sobie pokazywać ani też cofać żadnych słów. Od czasu ich niespodziewanego spotkania żył myślą o gorącej nocy, która pozwoliłaby mu raz na zawsze zakończyć tę niełatwą historię i żyć dalej własnym życiem. Teraz, nagle, wszystko się odmieniło. I to bardzo dramatycznie.

– Jaka będzie procedura? Czy Sam musi iść do szpitala na badanie DNA? – zapytała w końcu z rezygnacją.

– Sprawa zostanie załatwiona bardzo dyskretnie. Dowiesz się ode mnie jutro, jak. A gdy będą już wyniki, wtedy zobaczymy.

Patrzył na nią badawczo, nie mogąc przestać myśleć o małej istotce, która spała niewinnie w kołysce na górze. Czuł się, jakby miał zaraz eksplodować. Lub zapaść się gdzieś kompletnie przytłoczony.

– Leandro... – Przez moment wyglądało, że podejdzie do niego, jednak zawahała się i została przy kuchennym stole. Opuściła wzrok.

– Będę się kontaktował.

Nie skontaktował się jednak, lecz następnego dnia w jego imieniu zadzwonił do niej wynajęty przez niego konsultant, który umówił technika na pobranie materiału. Do osiemnastej sprawę należało uznać za załatwioną. Sam Leandro zaś poinformował ją, że i on jest już po badaniu.

Jeśli Abigaile liczyła na cokolwiek poza rzeczową rozmową, która trwała zresztą nie więcej niż dziesięć sekund, to myliła się ogromnie.

Jednak do wyników testu musiał minąć przynajmniej tydzień. W przeciążonej państwowej służbie zdrowia nie miało sensu liczyć na wiele więcej. A zatem tydzień oddechu! Można będzie sporo przemyśleć i przygotować się na różne scenariusze.

Abbi z pewnością nie spodziewała się zobaczyć Sancheza już po trzech dniach i to w sklepie, w którym pracowała.

Godziny otwarcia miały się ku końcowi, gdy kątem oka, zdumiona, zauważyła go w drzwiach. Jego olśniewający, a zarazem przytłaczający wygląd, robił wrażenie, gdziekolwiek by się pojawił. W sklepie także od razu zapanowała podejrzana cisza. Dwóch klientów zamilkło przy wybieraniu produktów, a Brian, który pracował wraz z nią za ladą, wytrzeszczył oczy i zupełnie nieprofesjonalnie otworzył usta, nic jednak nie mówiąc. Sama Abigaile nagle odkryła, że ma problemy z chodzeniem.

Takich kłopotów nie miał natomiast Sanchez, który podszedł prosto do niej.

– Mam wyniki! – oznajmił, jakby byli zupełnie sami.

– Myślałam, że zadzwonisz – rzuciła półgłosem.

– A ja myślałem, że wolę przekazać ci je osobiście. Musimy porozmawiać, Abigaile, i jeśli nie chcesz świadków tej rozmowy, lepiej natychmiast się zwolnij.

– Kończę dopiero za dwie godziny.

– Nie obchodzi mnie to. Mogłaś nawet dopiero co zacząć. – Coraz bardziej nakręcony spojrzał badawczo na Briana – Czy ten facet tu nadzoruje?

– W porządku... spokojnie... daj mi pięć minut i najlepiej będzie, jeśli zaczekasz na zewnątrz.

– Bardzo mi tu wygodnie.

Abigaile posłała mu mordercze spojrzenie, lecz szybko skierowała się na zaplecze, by wyjaśnić sytuację.

I tak oto, dosłownie po pięciu minutach, znaleźli się oboje na dworze, owiani niegościnnym lutowym mrozem.

– Samochód czeka tam. – Leandro wskazał kolejną czarną limuzynę z szoferem. – Plan jest następujący: jedziemy do mnie, co zajmie nam dwadzieścia minut, żeby chwilę porozmawiać w cywilizowany sposób, a potem jedziemy odebrać mojego syna z miejsca, w którym jest trzymany, gdy pracujesz.

– Nie możesz mną tak dyrygować – odparła z rezygnacją.

– Powinnaś się raczej cieszyć, że postanowiłem być kulturalny, bo szczerze nie mam na to najmniejszej ochoty!

– Posłuchaj – zaczęła delikatnie, gdy została już wtłoczona do limuzyny, niczym ofiara porwania – rozumiem, że możesz być odrobinę poirytowany...

– Odrobinę poirytowany? – wykrzyknął z niedowierzaniem i przyjrzał jej się zdumiony: miała na sobie ten sam lub podobny, nieskazitelny mundurek, co w Greyling, perfekcyjnie zaczesane do tyłu włosy, minimalny makijaż i wyglądała na idealną pracowniczkę średniego szczebla w jakiejkolwiek organizacji. Nic w jej zachowaniu czy figurze nie zdradzało, że mogłaby być matką niemowlęcia. Znów poczuł wściekłość, bo uświadomił sobie, że gdyby sama się nie przyznała, nigdy nie odgadłby, że wychowuje od dawna w tajemnicy przed nim ich syna. Poza tym w swych przemowach obrażała go, a on, choć istotnie nie planował nigdy bycia rodzicem, kiedy zaistniała cała sytuacja, przeżył ją bardzo mocno. Nie mówiąc już o chwili, gdy miał otworzyć kopertę z wynikami. – Jakim prawem ukrywałaś przede mną mojego syna?!

Abigaile zaczerwieniła się. Jak na osobę umiejącą doskonale maskować wszelkie emocje, Sanchez zachowywał się co najmniej zapalczywie. Jego wściekłość okazała się zaraźliwa. Bo jakim prawem ją atakował?! Przecież oni... wcale się nie rozstali, to on zniknął, byleby się jej pozbyć. Jak robaka, szkodnika, przestępcy... A teraz ma czelność zarzucać jej brak uczciwości?

Najważniejsze jest dobrze zacząć. Jeśli od początku pozwoli zrobić z siebie szmatę, po której wszyscy przejdą bez wahania, trudno jej będzie potem odkręcić tę sytuację.

– Nie miałam do was szczególnego zaufania. Kto niby miał mi zagwarantować, że jeśli rzucę się przed tobą na kolana i przyznam do ciąży, nie zniszczysz mnie, w kontekście tego wszystkiego, co usłyszałeś na mój temat od swojej siostry?

– Masz na myśli, w kontekście prawdy?

– No i proszę! Znów to samo! Wyobraź sobie, że zorientowałam się w sytuacji dopiero jakieś trzy miesiące po naszym tak zwanym rozstaniu. Kończyły mi się oszczędności, nie miałam pracy, martwiłam się na okrągło... Przez długi czas nie zwróciłam uwagi, że zatrzymał mi się okres. I oczywiście mogłam błagać cię o pomoc, ale... No zgadnij! Nie chciałam! Jak cię oskarżają o bycie kłamczuchą, złodziejką i naciągaczką, ostatnią rzeczą, na którą masz ochotę, nawet zupełnie na dnie rozpaczy, jest pójść z prośbą do oskarżyciela!

– Ale ja nie byłem jakimś tam chłopaczkiem! Byłem ojcem dziecka, które miałaś urodzić.

Mimo że byli w limuzynie i od szofera odgradzała ich szyba, marzył już, by znaleźć się z nią gdzieś na osobności. I dopiero tam wygłaszać wzajemne oskarżenia. Samochód nie był odpowiednim miejscem do takich rozmów.

– Powiedziałam ci już, bałam się, że zechcesz zabrać mi dziecko. Że nie wygram z tobą. Bo ty jesteś bogaty i potężny, a ja byłam wtedy nikim, bez pracy i praktycznie bez możliwości jej znalezienia, przez kłamstwa, które wpisał mi do papierów mój były pracodawca, gdy odrzuciłam jego niedwuznaczne propozycje.

– Skąd wiesz, że nie zechcę tego zrobić teraz?

– Nie odważyłbyś się – wysyczała.

– Lepiej mnie nie prowokuj – rzucił w odpowiedzi. Miał ochotę rozbujać jej wyobraźnię. Uważał, że należała jej się przynajmniej taka kara. Zasłużyła na nią. – Jesteśmy prawie na miejscu. Możemy chwilę zaczekać i wrócić do tematu w apartamencie.

Wkrótce znaleźli się pod eleganckim, białym budynkiem z czarnymi, kutymi w żelazie okratowaniami na oknach. Minęli wielki, cichy hall w stylu wiktoriańskim i windą wjechali do dwupoziomowego apartamentu. Wewnątrz powitały ich śnieżnobiałe ściany i śliskie podłogi z bardzo jasnego drewna. W pomieszczeniach nie było zasłon, a pośrodku salonu znajdowały się ozdobne, kręte, strome, całkowicie niezabezpieczone schody na drugi poziom. Abigaile nigdy w życiu nie widziała miejsca mniej przyjaznego dla małych dzieci. Oglądała wszystko z przerażeniem na twarzy. Sanchez z kolei przypatrywał się

z oburzeniem jej reakcji na swój supernowoczesny apartament, który dotychczas zachwycał każdego bez wyjątku. Zatrudnił przy nim najlepszych projektantów wnętrz w Londynie, a materiały ściągano z całej Europy. Kuchnia w szarym granicie i jasne posadzki przyjechały aż z Holandii. Obrazy pochodziły wyłącznie od uznanych artystów lub wschodzących gwiazd malarstwa. Meble zrobiono na zamówienie.

– Coś nie tak? – zapytał zjadliwie.

– Wszystko. Już nienawidzę tego miejsca! – krzyknęła bez zahamowań.

– Nie wygłupiaj się. Przecież to nieprawda. Wszyscy podziwiają ten projekt.

– To bezduszna zamrażarka! Mauzoleum miałoby w sobie więcej ciepła i życia.

Leandro spojrzał na nią groźnie i natychmiast uświadomił sobie, że zawsze mówiła otwarcie, co myślała. Mało tego, bardzo sobie to cenił. Była jedyną kobietą w jego życiu, która nie starała mu się wyłącznie schlebiać i miała odwagę się przeciwstawić. Przy tym, gdy się ożywiła albo złościła, wyglądała rewelacyjnie. Teraz też. Rumieńce, różowe pełne usta, błyszczące intensywnie zielone oczy. Jego ciało reagowało na nią z niezmiennym entuzjazmem, co chwilowo napełniało go wzgardą wobec siebie.

Czym prędzej oddalił się od niej i usiadł na jednej z kremowych kanap zaaranżowanych wokół jedynego w apartamencie, ręcznie tkanego, szaro-białego dywanu.

– A gdy już jesteśmy przy omawianiu warunków mieszkalnych – zaczął lodowatym tonem – zostawmy moje tragiczne i przejdźmy do twoich... Czy, gdy zdecydowałaś się wykluczyć mnie z życia mego syna, zastanowiłaś się choć przez chwilę, że mógłby skorzystać z mojego wsparcia finansowego? Że zamiast mieszkać w domku dla lalek, mógłby się znaleźć w wygodniejszym miejscu? Oczywiście, gdy dziecko ma dziesięć miesięcy, nie jest to aż takie pilne, ale później? Gdy raczkuje, zaczyna chodzić? Czy byłaś aż tak zaślepiona własnym egoizmem, że nie widziałaś niczego złego w pozbawianiu go korzyści z mojej sytuacji materialnej?

Abigaile zaczerwieniła się jeszcze bardziej, gdy usłyszała, że ktoś nazywa ją egoistką. Jednocześnie dostrzegała jego punkt widzenia i swój własny obraz, który się z niego nieuchronnie wyłaniał.

– A co według ciebie miało się zdarzyć – kontynuował bezlitośnie Sanchez – kiedy mój syn zacząłby za parę lat zastanawiać się, gdzie jest jego tata?

– Przestań mówić o Samuelu „mój syn”! On jest naszym synem.

Gdy powiedziała to na głos, zrobiło jej się cieplej na sercu. Po raz pierwszy od ponad półtora roku pomyślała, że ich dziecko ma jednak dwoje rodziców i nie ma co dalej udawać, że tak nie jest. Może w ogóle nie powinno było tak być. Ale nie znaczy to, że zacznie teraz przepraszać Sancheza. Nie, co to, to nie.

Sanchez jednak sam zauważył, że Abigaile odrobinę zmiękła. Nie ułatwiało mu to, co prawda, pogodzenia się z sytuacją, ale przynajmniej mógł po cichu przyznać, że po trosze rozumiał jej tok myśli na początku ciąży. Istotnie nie rozstali się, lecz zostawił ją bez słowa komentarza i nie dał żadnej szansy na wyjaśnienia. Przyjął w całości rewelacje swej siostry i nie zastanowił się, że kobieta, z którą sypiał i był bardzo blisko, z jakichś przyczyn nie opowiedziała mu otwarcie swojej historii. Wyciągnął wnioski, jakie chciał, i tak właśnie została nazwana kłamczuchą, złodziejką i w rezultacie naciągaczką.

Patrząc obiektywnie, jeśli czas zdołał cokolwiek zweryfikować, to na pewno ostatnie oskarżenie. W żadnym wypadku nie była naciągaczką! Gdyby leżało to w jej naturze, stanęłaby u jego drzwi już z testem ciążowym w ręku. Nie unikałaby go, a wprost przeciwnie, nie odpuszczałaby mu ani na chwilę. Bo miałaby w ręku kartę przetargową.

Nie kłamała również, mówiąc, że się go bała. Miała wszelkie podstawy, bo zachował się wobec niej bezwzględnie. Poza tym, jeśli ma być boleśnie szczery sam ze sobą, zawsze podkreślał, że nie interesują go poważne zobowiązania, chociaż w jej przypadku to właśnie zaczął być problem. Gdy z nią był, po raz pierwszy w życiu znalazł się blisko podważenia swych głęboko zakorzenionych i utrwalonych przekonań. Być może z tego właśnie powodu tak ochoczo uchwycił się rewelacji Cecylii i bez słowa odszedł od Abigaile. Zostawiając ją samą, urażoną, bez

grosza, w trudnej sytuacji. A potem... czy był ktoś przy niej, gdy rodził się Samuel?

– Owszem, myślałam o tym, co będzie, gdy Sam zacznie pytać – powiedziała cicho.

– I cóż wymyśliłaś? – zapytał ostrzej, niż zamierzał, przestraszony nostalgiczną nutą własnych przemyśleń. – Zdecydowałaś, że dla ułatwienia sobie życia wykasujesz tatkę na stałe? Powiesz, że słuch o nim zaginął, czy coś w tym stylu?

– Nie! – Była szczerze przerażona, że mógł wygadywać coś podobnego. Mówił serio czy żartował? – Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła, przenigdy!

Nie potrafiła nawet znieść myśli o tym, że Sanchezowi mogłoby się przydarzyć coś złego.

Jego ton złagodniał, gdy zobaczył jej szczerze zrozpaczoną twarz. Pamiętał z przeszłości, że była zdolna do wściekłości, ale i do głębokiej empatii. Jak to możliwe, że nie przypomniał sobie tego wtedy, gdy zostawił ją bez szansy na wyjaśnienie?

– Musisz myśleć z pominięciem siebie. Wyobraź sobie, co poczuje Sam, gdy po wielu latach zorientuje się, że pozbawiłaś go wspaniałego stylu życia, który był zawsze w jego zasięgu.

– O czym teraz mówisz? – zapytała skonsternowana nową taktyką przyjętą nagle przez Sancheza.

– Nie boisz się, że jeśli zbyt długo będziesz zwlekać, czeka cię konfrontacja z nastolatkiem, żądającym wyjaśnień

w sprawie ojca i świadomym, ile przywilejów przeszło mu koło nosa? Nie boisz się niechęci, jaką to może wywołać?

– Nigdy nie wychowam dziecka na takiego materialistę – postawiła mu się, przyjmując jednak do wiadomości treść jego słów.

– Miejmy nadzieję, ale natura ludzka jest, jaka jest, no chyba że uda ci się akurat wychować świętego... Jeśli nie, to szybko się zorientuje, ile stracił, i ciebie będzie za to winił.

Zaległa drażniąca cisza. Abigaile – zgodnie z planem Sancheza – musiała zmierzyć się z nową narracją. Wiedział doskonale, że bombarduje ją bezlitośnie ze wszystkich stron, tłamsząc przy okazji swe poczucie winy, do którego nie miał zamiaru się przyznać. Ale po prawdzie zmierzał wyłącznie do jednego: rozwiązania, które od dawna znał i które prędzej czy później Abbi będzie musiała zaakceptować. Z chęcią lub nie. W tym celu należało namalować szerszy obraz wszelkich możliwych zagrożeń, które czekały ją w przyszłości, gdyby upierała się dalej ukrywać istnienie ojca Samuela. No i nakłonić do przyjęcia jego punktu widzenia. Bo cel uświęca środki, a w miłości i na wojnie wszystkie chwyty są dozwolone.

– No, chyba że zamierzasz samodzielnie osiągnąć niebywały sukces finansowy!

– Ależ ja cię nienawidzę! – wykrzyknęła.

– Wcale nie mnie, tylko tego, co do ciebie mówię. Ale musisz mnie słuchać, bo znaleźliśmy się w sytuacji, która wymaga jakiegoś rozwiązania. I dlatego staram się

naświetlić wszystkie aspekty i zagrożenia istniejącej sytuacji.

– Jak możesz być taki nieczuły? W takiej chwili...

– Nie cieszy cię to? Wolałabyś, żebym szlochał i załamywał ręce?

Jego spaczone poczucie humoru prawie ją rozbawiło. Czemu nie mógł być po prostu nieskomplikowanym sukinsynem? Dlaczego na każdym kroku musiała przypominać sobie najróżniejsze oblicza faceta, w którym tak beznadziejnie się zakochała? Był sprytny jak sto diabłów, dowcipny jak zawodowy komik... Marzyła o jednym wymiarze, wcale nie chciała 3D.

Poirytowana, zaczęła energicznym krokiem chodzić po pokoju.

Złym wzrokiem wpatrywała się w ociekające bogactwem wnętrza.

– Mój dom jest z pewnością malutki, ale ten apartament jest żałosny pod względem zastosowania przy dzieciach – wybuchła nagle.

– Doceniam twoją szczerość.

– Nie sądzę. Nie wierzę, żebyś kiedykolwiek docenił kogoś, kto stara się być z tobą szczery.

– Pudło! Na przykład ty! Byłaś ze mną szczera w wielu kwestiach, gdy się spotykaliśmy. Pamiętam doskonale, że zarzuciłaś mi życie na szklanej wieży, z dala od przeciętnych ludzi, i postanowiłaś nauczyć jedzenia fast foodów! Mówiłaś też, że jestem pajacem, który na pokaz

trwoni na prawo i lewo pieniądze. Nie pamiętasz, jaki byłem oburzony?

Zarumieniła się po uszy i przez moment poddała się fali wspomnień. Zdumiewało ją, że tak dokładnie pamiętał jakieś ich dawne rozmowy. Nie czuł się przecież szczególnie z nią związany, skoro praktycznie natychmiast znalazł sobie „zastępstwo”. Zdezorientowana, starała się zyskać na czasie, dalej krytykując jego apartament.

– Wszystko tutaj jest takie... białe! Albo w odcieniu złamanej bieli! Małe dziecko zasiałoby tu nieodwracalne spustoszenie w ciągu godziny! A ta parodia schodów? Aż się prosi o wypadek! – wytykała mu, niczym sprawcy, triumfalnym głosem. Sanchez pozostał jednak niewzruszony.

– A więc, jak słyszę, uznałaś, że nie należy mnie jednak wyeliminować z życia dziecka. To dobrze, czyli się zgadzamy.

Abigaile umilkła. Zatem o to chodziło. Teraz dopiero zacznie się prawdziwa rozmowa. Ustalenie widzeń lub coś w tym stylu. Czekała ją przyszłość, której stałym elementem będzie Sanchez... dwoje ludzi z równoległych światów, połączonych dzieckiem, które przypadkowo wyprodukowali... Podenerwowana, czekała na ciąg dalszy.

– Ustalimy pewnie jakieś zasady odwiedzin? Czy będę musiała coś podpisać? A jeśli chodzi o twój wkład finansowy, jeżeli tylko masz ochotę, to będzie miłe... Ale pamiętaj, że nigdy ci nie pozwolę odebrać sobie Samuela – powiedziała to, o co od początku najbardziej jej chodziło.

– Nie przyszłoby mi to do głowy.

– Ale mówiłeś...

– Mówiłem, że istnieją różne scenariusze. – Rozglądał się wokół, jakby pierwszy raz widział swój apartament. – Hm, racja... miejsce absolutnie nieprzyjazne dzieciom. Będziesz musiała coś z tym zrobić.

– Słucham?

– Potraktuj obecny wystrój jako punkt wyjściowy. Możesz tu zrobić, co ci się tylko podoba.

– Nadal nic nie rozumiem.

– A jak już doprowadzisz ten apartament do akceptowalnego stanu, wtedy możemy poszukać czegoś poza miastem. Oczywiście nie tak daleko jak Greyling. W zasadzie nie będzie mi trudno pozbyć się tamtej rezydencji, zawsze kręcili się wokół niej jacyś chętni. A potem wybierzemy coś z lepszym dojazdem... na przykład okolice Berkshire. Co o tym sądzisz?

– Leandro, ja wciąż cię nie rozumiem!

– Ależ rozumiesz! Mamy dziecko i nie zamierzam się dać wplątać w odgórne ustalanie grafików odwiedzin czy opieki. Nigdy nie brałem pod uwagę świadomego ojcostwa, ale teraz muszę stawić czoło sytuacji. I chcę się zachować w najbardziej logiczny sposób. Każde dziecko zasługuje na dwoje rodziców i stabilizację. Moi rodzice byli małżeństwem, ale poprzestali wyłącznie na tym. Myślę, że dobrze rozumiesz, co mam na myśli. Między nami jest dziecko, i czy je planowaliśmy, czy nie, chcę spróbować

wychować je wspólnie, w stabilnej atmosferze. Nic innego nie wchodzi w grę.

– A więc próbujesz mi powiedzieć...

– Owszem, Abigaile, jedynym rozwiązaniem jest ślub.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jedynym rozwiązaniem jest ślub?! – powtórzyła niczym papuga. Na jej twarzy malowało się zdumienie. Przeanalizowała tysiąc jeden możliwych scenariuszy i w żadnym z nich nie znalazła się opcja małżeństwa.

– Zgadza się. Jak już powiedziałem, nie zamierzam narazić naszego syna na sytuację huśtawki emocjonalnej pomiędzy nami.

– Ależ, Leandro, przecież my nie możemy się pobrać! – wykrzyknęła histerycznie. – W normalnym układzie dziecko jest wyczekiwanym dopełnieniem rodziny, owocem miłości dwojga ludzi... Wmawianie mi, że dzięki małżeństwu to samo zaistnieje dla Samuela, jest czystą fantazją!

Leandro się zaczerwienił. Zaproponował właśnie największe poświęcenie, dla dobra dziecka, a ona bez namysłu odrzuciła jego propozycję. W głębi duszy poczuł się głęboko dotknięty. Znał wiele kobiet, które zrobiłyby wszystko, by usłyszeć od niego taką ofertę.

– Od kiedy czystą fantazją nazywa się sytuację, w której ktoś chce zaproponować najlepsze rozwiązanie dla dobra dziecka?

– To nie jest najlepsze rozwiązanie. W tych czasach małżeństwo nie jest niezbędne.

Znowu zaczęła nerwowo spacerować po pokoju. Wystarczyło rozejrzeć się wokół, by zobaczyć, że dzieli ich

dokładnie wszystko. Byli jak ogień i woda. Nic w sumie dziwnego, że Cecylia poczuła się zbulwersowana, gdy odkryła ich związek. Kiedy Sanchez zniknął, a jej kazano się szybko spakować i usunąć z jego apartamentu w Nowym Jorku, zbierając swoje rzeczy, miała okazję przysłuchiwać się tyradom Cecylii na temat mezaliansów.

– Leandro potrzebuje kogoś ze swojej bajki, z takim samym pochodzeniem – klepała Cecylia, a Abigaile, zrozpaczona z powodu nagłego zniknięcia Sancheza, puszczała to gadanie mimo uszu. – Nie jesteś go warta. On nie może się przecież zadawać ze złodziejką! Jak to dobrze, że na czas włączyłam się w tę historię i odkryłam prawdę o tobie! Bo inaczej... Bóg jeden wie, co mogłoby się jeszcze wydarzyć!

Nic. Zupełnie nic. Łatwość, z jaką Leandro wówczas się ulotnił, mówiła sama za siebie. A teraz? Był tu znowu, mało tego, proponował małżeństwo? Ależ ona nadal była tą samą osobą, nieodpowiednią dla niego, którą z taką łatwością porzucił...

– Jestem skłonna pozwalać ci na odwiedziny u Sama, kiedy tylko zechcesz. I zgadzam się, że możesz dać mu takie możliwości, jakich ja nie zdołam, pracując nawet tysiąc lat. Ale ślub?! Jeśli zwiążemy się w jakikolwiek inny sposób niż przez Samuela, zakończy się to katastrofą. To znaczy... świat i tak jest pełen dzieciaków wychowujących się szczęśliwie w niepełnych rodzinach...

– Specjalnie nie interesują mnie dzieci, które muszą się wychowywać bez normalnego domu – wtrącił ze spokojem.

– No i czemu mnie nie słuchasz?! – wybuchła nagle – Wywodzimy się z dwóch różnych światów. To nie ma prawa się udać. Twoja siostra miała rację. Nie powinieneś zadawać się z kimś takim jak ja. Małżeństwo jest wykluczone! Nie przetrwałoby próby czasu, a dla dziecka na pewno gorsza jest świadomość rozwodu niż rodzice niemieszkający razem, ale porozumiewający się w przyjazny, cywilizowany sposób.

– Dobra... O czym ty właściwie mówisz?

– O tym, że nie można na siłę połączyć ze sobą dwojga ludzi, którzy nawet nie pałają do siebie zbytnią sympatią, w imię dobra dziecka, które zresztą przyszło na świat przypadkiem.

– Co ci powiedziała Cecylia?

– Słucham? – Spojrzała na niego odruchowo, czego unikała jak ognia, bo jego magnetyzm działał na nią nadal, pomimo całej okropnej historii.

– Przyznaję, że siostra nie musiała przybywać mi na ratunek... – skrzywił się, bo wiedział już dobrze, że niesłusznie pozwala jej się wtrącać w swoje życie. Od dawna nie była to już kwestia młodzieńczej zapalczywości, lecz uporu i samowoli Cecylii. – Z pewnością zrobiła to z dobrego serca. Jest nadopiekuńcza wobec mnie. Przecież to ja się nią zajmowałem, gdy była mała. Nasi rodzice byli zbyt zajęci udawaniem, że nie muszą dorosnąć.

Abigaile nie mogła się powstrzymać. Ostentacyjnie przewróciła oczami, bo jak na tak bystrego człowieka, życiowo potrafił być szokująco głupi.

– Cecylia wcale nie jest nadopiekuńcza. Jest zaborcza i to jest chore. To znaczy... na pewno rzeczywiście się martwiła, że być może zadałeś się z kimś, komu chodzi wyłącznie o twoje pieniądze, ale nie tylko dlatego zależało jej na naszym rozstaniu. Uważała, że nie jestem dla ciebie odpowiednią partią i wyartykułowała to aż nazbyt klarownie, gdy nie mogłeś już usłyszeć. Ujęła to bardzo malowniczo... Zostałam „małym lumpem, który powinien wrócić do śmietnika, z którego się wyczołgał”! – Przykro było relacjonować takie rzeczy, ale Sanchez powinien być świadom prawdy.

– Cecylia i ja nie jesteśmy już tak ze sobą zżyci, jak dawniej – odpowiedział cicho.

Czyżby zbyt wiele wybaczał siostrze? A może wybrał ignorowanie pewnych zachowań jako łatwiejsze niż przyjmowanie ich do wiadomości? Przypomniał sobie euforię Cecylii, gdy połknął przynętę i zaczął się spotykać z Rosalindą, „idealną partią”, ze wspaniałym papierowym rodowodem...

– Przepraszam, że ci to powiedziałam, ale Cecylia miała po prostu rację, różnimy się pochodzeniem.

– Abbi, odbiegamy od tematu. – Siostrą zajmie się później. Być może rzeczywiście trzeba naprawić to przeoczenie, bo chyba jej postępowanie istotnie wymknęło mu się spod kontroli.

– Obawiam się, że nie. Staram się uświadomić ci, czemu twoja propozycja małżeństwa jest bez sensu.

– Posłuchaj... nie jestem przygotowany na to, że w twoim życiu znajdzie się inny mężczyzna, który przy okazji będzie miał nieuchronny wpływ na wychowanie mojego syna – powiedział bez ogródek.

Abigaile roześmiała się szczerze. Dla niej ta wizja jawiła się jako całkiem absurdalna. Odkąd znała Sancheza, nie istnieli dla niej inni faceci. Miała pustkę w głowie, gdy myślała czasami, że trzeba będzie jakoś dalej żyć, poznawać nowych ludzi, może znów umawiać się na randki. Poza tym, kto mógłby się z nim równać? Bił wszystkich na głowę i to nie tylko z powodu olśniewającego wyglądu i paraliżującego seksapilu. Miał charyzmę i niesamowitą dynamikę. Mógł oczarować każdego, i kobiety, i mężczyzn.

– A ty? Jak będziesz się czuła, jeśli w moim życiu pojawi się inna kobieta? – Popatrzył na nią przenikliwie, musiała się więc natychmiast otrząsnąć z melancholijnej zadumy i skupić na jego słowach.

Z pewnością to było dużo bardziej prawdopodobne. Kobiety z dzieckiem w pakiecie raczej nie uchodziły za szczególnie atrakcyjne partie. Zresztą zdawała sobie sprawę, że jeśli zechce znaleźć czas, by wyjść i zaszaleć wieczorem na mieście, będzie się musiała nieźle nagimnastykować. A w codziennym życiu będzie się starała zachować pracę, bo daje jej to poczucie niezależności, i jednocześnie, zajmując się Samem, będzie nieustannie walczyła o odrobinę czasu dla siebie – nawet jeśli polepszy się ich sytuacja finansowa.

Co innego mężczyzna z dzieckiem. Nie ma nic bardziej poruszającego kobiece emocje niż przystojny, samotny tata z wózkiem na spacerze. Zresztą Leandro nie będzie musiał fatygować się na żadne spacery. Za chwilę, raczej prędzej niż później, znajdzie się kolejna, gotowa na wszystko Rosalinda. Zwłaszcza że mając już jedno dziecko, będzie bardziej podatny na rozważanie narzeczeństwa i małżeństwa. Podświadomie będzie poszukiwać partnerki do dzielenia się obowiązkami rodzicielskimi.

I jak wtedy poczuje się Abigaile? Rodzice patchworkowi są w dzisiejszych czasach dosłownie wszędzie. Tyle że na samą myśl o takiej rodzinie założonej przez ojca Sama z jakąś piękną blondyną, rzecz jasna o odpowiednim pochodzeniu, robiło jej się niedobrze.

– O której godzinie odbierasz Samuela? – zapytał nagle Leandro, nie wracając do poprzedniego pytania.

– Za parę godzin – przyznała, zaskoczona zwrotem w ich rozmowie.

– Oddajesz go do żłobka codziennie od dziewiątej do osiemnastej?

– Vanessa jest bardzo wyrozumiała dla pracujących matek. Rzadko zdarzają się tacy pracodawcy. Pracuję od dziewiątej trzydzieści do szesnastej i mam wolne piątki.

– Nie podoba mi się pomysł trzymania mojego syna godzinami w żłobku. A tobie to odpowiada? Tylko powiedz mi szczerze.

Zawahała się, ale w końcu wypaliła:

– A jaki miałam wybór? Musiałam jakoś zarobić na dach nad głową!

– I nigdy nie próbowałaś mnie odszukać i poprosić o pomoc...

– Nie. Ani razu – przyznała szczerze.

– Musiałaś się czuć samotna – skomentował, zaskakując ich oboje.

Po chwili zrobił to jeszcze raz, podając jej świeżo zaparzoną kawę, o dziwo, dokładnie taką, jak zawsze piła. Bardzo mocną, z niewielką odrobiną mleka.

– Jakoś sobie poradziłam.

Pomyślał, że musiała sobie jakoś radzić, również gdy była dzieckiem. Ze szczerym współczuciem przywołał epizod z kradzieżą w sklepie, na którą się zdobyła, by, jak sądziła, zaskarbić sobie sympatię rówieśniczek.

– Owszem, poradziłaś sobie... Wiesz, robię wszystko, by to brzmiało jak transakcja – powiedział nagle dziwnym tonem.

– A nie jest to transakcja? Dowiedziałeś się o dziecku i... A przy okazji... przepraszam, że nie powiedziałam ci od razu, ale wtedy wydawało się, że najlepiej, jeśli zachowam tę historię wyłącznie dla siebie. – Zaczęła się nerwowo bawić niesfornymi puklami włosów. – No i teraz jest problem do rozwiązania i trzeba go rozwiązać. I podchodzisz do niego w najbardziej logiczny możliwy sposób, jednocześnie chcąc być normalnym pełnoetatowym ojcem.

– Wszystko prawda...

– Większość mężczyzn prawdopodobnie zrozumiałaby moje stanowisko. Uznaliby za całkowicie niepraktyczne zawieranie związku małżeńskiego dla dobra dziecka z kimś, kogo się nie kocha.

– To też się zgadza...

– Ale ty zawsze musisz patrzeć na wszystko inaczej! – powiedziała z mieszaniną frustracji i beznadziei w głosie. Wstała, podeszła do zlewu, który, jak i u niej w kuchni, znajdował się tuż pod oknem, i spojrzała przed siebie niewidzącym wzrokiem. Zresztą... na co niby miała patrzeć? Z jej okna kuchennego rozpościerał się identyczny widok, na domy, ogrody, ulice pełne aut... – Powiedz mi, proszę, jakim cudem miałaby to nie być wyłącznie transakcja oraz jakim cudem traktowanie małżeństwa jako transakcji może być pod jakimkolwiek względem dobre?

– Otóż...- zaczął z namysłem – w zasadzie moim zdaniem małżeństwo zaplanowane jako transakcja ma większą szansę na przetrwanie. Bo popatrz na pozostałe opcje, czyli tam, gdzie w grę wchodzą emocje: albo, gdy tylko opadnie pierwsze zauroczenie, ludzi czeka wielkie rozczarowanie, albo niekończąca się namiętność nie pozostawia miejsca na nic innego i wszystko się powoli rozpada.

– Dlaczego jesteś taki cyniczny?

– Abbi, jestem wyłącznie realistą. A zatem małżeństwo rozumiane jako transakcja jest doskonałym rozwiązaniem, chociaż... – podszedł do niej podejrzanie blisko, aż poczuła gęsią skórkę na plecach – ...przecież w naszym przypadku to nie jest wyłącznie transakcja...

– Ależ jest – wykrztusiła, starając się uniknąć zbyt bliskiego fizycznego kontaktu z Leandrem.

– W transakcjach nie ma żadnej chemii. Są zimne, skalkulowane, pozbawione seksu... A nam trudno utrzymać ręce z dala od siebie. Z jednej strony byłoby rozsądniej, gdybyśmy nie komplikowali sytuacji i zaakceptowali, że w naszym życiu z czasem pojawią się inni ludzie. Nie obiecam ci celibatu na dłuższy czas, za bardzo lubię seks.

– To takie niefajne...

– Ale uczciwe. – Pochylił się nad nią. – A jeśli miałbym być stuprocentowo uczciwy, przyznałbym, że najbardziej chciałbym seksu z tobą.

– Leandro...

– Chcę cię, Abbi, i nie tylko dlatego, że urodziłaś mi syna, ale dlatego, że nigdy nie miałem lepszej kochanki.

Dalej scenariusz potoczył się w sposób oczywisty, chociaż Abigaile cały czas słyszała wewnętrzny głos przestrzegający ją przed szaleństwem. Cóż, kiedy Sanchez przypominał starożytnego bożka i zupełnie nie potrafiła się mu oprzeć?

Kochali się jak dzikie, spragnione siebie zwierzęta. Potem się zdrzemnęli. Abigaile, jak kiedyś, wtuliła się w niego jak dziecko... Wszystkie wielkie decyzje do podjęcia wydawały się przez chwilę przyjemnie odległe.

Nagle wytrzeszczyła szeroko oczy i wykrzyknęła przerażona:

– Znów się nie zabezpieczyliśmy!

Kiedy nie zauważyła żadnego odzewu z jego strony, powtórzyła wyraźniej, przestraszona, że może z wrażenia

stracił słuch:

– Leandro? Nie słyszysz? Znowu się nie zabezpieczyliśmy! A ja nie biorę żadnych pigułek!

– Abigaile... wyjdź za mnie.

Przyciągnął ją do siebie najmocniej, jak mógł.

– Leandro...

– Czy po tym, co właśnie zrobiliśmy, chcesz mi powiedzieć, że nic nas nie łączy?

– Seks to nie wszystko – odpowiedziała bez przekonania. – Czy chciałeś się ze mną kochać tylko dlatego, żeby udowodnić swoją rację?

– Chciałem się z tobą kochać, bo nie mogłem się dłużej powstrzymać.

– Pożądanie mija!

– Wszystko kiedyś mija, ale kto powiedział, że szybciej niż emocje, które ludzie zazwyczaj nazywają miłością? Poza tym być może właśnie znów cię zapłodniłem.

– To byłoby przerażające – jęknęła, ale ponieważ Leandro nie przestawał pieścić jej bioder swoim udem, nie mogła sobie uświadomić dlaczego.

A powinna przecież czuć się przerażona, bo ojciec Samuela nie kochał jej ani nie zamierzał pokochać, a pożądanie naprawdę przemijało. Bez miłości, taki związek rozpadnie się minutę po tym, jak pierwszy raz nie uda się seks...

Na razie jednak najwyraźniej im to nie groziło, bo znów zaczęli się kochać. Abbi wiedziała, że Leandro pilnie obserwuje jej reakcje, ale nie wstydziła się, a nawet bawiło

ją, że jest obserwowana. To było takie... swawolne i rozpustne.

Poza tym...

Jeśli mu nie przeszkadza, że mogłabym drugi raz zajść w ciążę, to czy to o niczym nie świadczy? – pomyślała.

Z pewnością o jednym: gdyby proponował jej małżeństwo, wiedząc, że zawsze może uratować się rozwodem, na pewno nie ryzykowałby drugiej ciąży.

Czy to, co ich łączy, cokolwiek to jest, może przetrwać? – zastanawiała się. Nagle w sytuacji, która jeszcze przed chwilą wydawała się żałosna, zobaczyła same plusy.

Samuel będzie miał oboje rodziców. Rodzicielstwo podzielone na pół jest lepsze od samotnego. Nie trzeba się też będzie martwić o potencjalnych nowych partnerów, którzy mogliby się z czasem pojawić na horyzoncie. Żadna słodka, obca macocha nie zajmie się Samuelem, a Abigaile nie będzie musiała ukrywać zazdrości.

A byłaby zazdrosna na sto procent, bo nadal jest zakochana w Sanchezie.

To rewelacyjne odkrycie nie zwaliło jej jednak z nóg. Bo nie pojawiło się nagle. Od dłuższej chwili, powoli, oswajała się z tą myślą. Pożądanie istotnie pewnego dnia wygaśnie, lecz jeśli oboje będą się starali, może pewnego dnia i on poczuje, że ją pokochał, tak jak ona jego? Wiedzą o sobie już wszystko, nie trzeba niczego wyjaśniać, przyszłość jawi się kolorowo.

– Nic nie mówisz. Powiedz coś – zażądał rozpaczliwie Sanchez.

– Chyba nigdy wcześniej nie prosiłeś o coś takiego żadnej kobiety – zadrwiła.

Gdy się zrelaksował, poczuł z ulgą, że Abigaile najwyraźniej przestała z nim walczyć.

– I to tyle?

– No dobrze... Masz rację! Sam zasłużył na oboje rodziców. Ale... nie wyjdę za ciebie. Zamieszkajmy razem i zobaczmy, jak funkcjonujemy w roli rodziców.

Nie był to dokładnie jego cel, ale uznał, że lepsze to niż nic. Od razu zaczął się zastanawiać, jak będzie można najlepiej przyspieszyć ten etap.

– Jeśli tego chcesz, zgoda. Zobaczmy, jak się między nami ułoży. Dla dobra naszego synka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Abigaile patrzyła na mały wiejski domek, położony w pięknej okolicy, czterdzieści pięć minut jazdy od Londynu, do którego prowadziły wąskie, malownicze dróżki.

Nadal musiała od czasu do czasu uszczypnąć się w rękę, by uwierzyć, że Leandro jest tym samym facetem, który zaledwie kilka tygodni temu oświadczył, że nie chce od niej niczego poza seksem, ponieważ oznacza dla niego wyłącznie niezakończoną historię, którą należy podsumować i ostatecznie zamknąć.

Gdy zdecydowała się powiedzieć mu o Samie, nie wiedziała, czego się spodziewać. Nie kochał jej, a nawet wprost przeciwnie. O małżeństwie też do tamtej pory nigdy na poważnie nie myślał. Nawet Rosalinda, ze swoimi nienagannymi koneksjami i obracająca się w tych samych kręgach towarzyskich, nie była w stanie tego zmienić.

Mimo to, po początkowym szoku, zebrał się w sobie i z godnym podziwu opanowaniem rozbroił bombę, która nagle na niego spadła. Małżeństwo zaproponował z czystego poczucia obowiązku, co bez trudu zrozumiała, ponieważ gdy podsunęła mu o wiele mniej zobowiązującą alternatywę, natychmiast z chęcią na nią przystał.

Decyzję o zamieszkaniu razem podjęli prawie dwa miesiące temu i odtąd Leandro był uosobieniem

troskliwości. Wszystko zdawało się sprzyjać jego pragnieniu bycia dobrym ojcem. Abigaile nie dziwiła się, ponieważ w to, co robił, zawsze angażował się całym sobą i między innymi dlatego osiągnął sukces w tak młodym wieku.

Gdy przyszło mu się zmierzyć z szokiem wywołanym nieplanowanym ojcostwem, nie uchylił się od obowiązku, ale wprost przeciwnie: z wielką determinacją stawił czoło nowej sytuacji. Jakże kusząca mogłaby być myśl, że czuje również coś do niej, a nie tylko do Sama, ale Abbi nie była głupia. Poślubiłby ją, ponieważ jako zagorzały tradycjonalista, nie widział nic złego w tym, by dla dobra syna całkowicie poświęcić swoje własne życie. W ciągu ostatnich kilku tygodni coraz lepiej rozumiała dlaczego. Od czasu do czasu, gdy się zapomniał, wymykały mu się półgębkiem strzępy informacji na temat własnego dzieciństwa, i tym sposobem powoli zaczynała widzieć obraz chłopca, który potem wyrósł na mężczyznę. Właśnie takiego.

Niemniej jednak, szczęśliwie uwolniony od obowiązku założenia jej na palec obrączki ślubnej, robił to, co w tych okolicznościach uznał za najlepsze, a mianowicie udowadniał, że może być najlepszym ojcem na świecie.

Jedyną łyżką dziegciu w beczce miodu był fakt, że jej zdaniem wiedziała, co nim powoduje. Sądziła mianowicie, że kiedy dostatecznie się wykaże, to odejdzie od niej, będąc pewnym, że Abbi nigdy nie spróbuje zniszczyć więzi, które tak bardzo starał się teraz zbudować z Samem. Obraz Leandra, odchodzącego wprost w ramiona innej kobiety,

wciąż przyprawiał ją o mdłości, ale propozycja małżeństwa była już nieaktualna, a ona tak czy owak miała wcześniej wszelkie powody, by ją odrzucić.

Mimo wszystko, było tak doskonale. Po prostu chciała wierzyć w niemożliwe. Musiała tylko nieustannie walczyć, by nie uwierzyć, że gesty robiące wielkie wrażenie faktycznie znaczą coś więcej. Z biegiem dni przyłapywała się na myśleniu, że z pewnością ich relacje się zmieniają. Przecież, praktycznie rzecz biorąc, tworzyli związek, i chociaż Leandro nie czuł do niej tego, co ona do niego, to kto powiedział, że kiedyś wszystko się nie zmieni. Wiedziała, że nadzieja równie dobrze może być przyjacielem, jak i wrogiem. Broniła się przed nią jak przed dżumą, ale ta wślizgiwała się podstępnie, wypełniając jej głowę fantazjami, malując przyszłość w różowych barwach. Sielski, mały, wiejski domek idealnie wkomponowywał się w ten obraz.

– Gdy powiedziałeś, że masz dla mnie niespodziankę, nie spodziewałam się czegoś takiego – wymamrotała, kierując się w stronę wyglądającego jak z obrazka płotu ze sztachet, a potem, stojąc przed nim, z ogromną przyjemnością marzyła na jawie o tym, jak pięknie mogłoby im się tu żyć. Żałowała, że nie zabrali ze sobą Sama, ale zaplanowane godziny wyjazdu pod miasto niebezpiecznie zahaczały o czas jego kąpieli i kolacji, a niania, którą Leandro zatrudnił kilka tygodni wcześniej, przekonała ją, żeby zostawić małego w apartamencie. Abigaile dała się łatwo

przekonać, bo wiedziała, jak marudny stawał się ich synek, gdy zaczynał być zmęczony i głodny.

– Podoba ci się tu? – Leandro niepostrzeżenie stanął obok niej.

Doprawdy nie mógł wybrać lepszego popołudnia. W powietrzu czuć było wiosnę, słońce chyliło się ku zachodowi, a domek i jego otoczenie, wraz z pnącymi różami i wyjątkowo zadbanymi ścieżkami i trawniczkami, emanowały nieodpartym czarem.

Dołożył wszelkich starań, żeby agentowi nieruchomości namalować nawet przesadny obraz tego, czego się spodziewał. I udało się! Właśnie takiego miejsca szukał, a swoje oczekiwania mógłby streścić takim oto zdaniem: „To jest taki dom i taka okolica, na które normalnie nigdy bym nie spojrzał, nawet gdybym miał żyć milion lat”.

Pomimo swego pochodzenia i odporności na trudy, które pozwoliły Abbi dobrze przetrwać ciężkie czasy, w tym ciążę, kiedy musiała radzić sobie zupełnie sama, w głębi serca pozostała romantyczką. Sanchez dostrzegł to, gdy chodzili ze sobą na samym początku. Nie przypadł jej do gustu jego biały, supernowoczesny, minimalistyczny apartament, ponieważ to, czego naprawdę pragnęła, znajdowało się teraz właśnie tuż przed nią. Patrzyła jak zachwycone dziecko na mały, wiejski domek. Była podekscytowana do granic możliwości.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo!

Odwróciła się do niego i uśmiechnęła, a on zapragnął zrobić to, na co zawsze miał ochotę, gdy znajdował się

w pobliżu: porwać ją gdzieś na bok, jak jaskiniowiec, i kochać bez pamięci. Nadal była w stanie w pięć sekund rozpalić jego pożądanie i nic nie wskazywało, żeby miało się to zmienić, co zakrawało na jakiś cud, wziąwszy pod uwagę jego skłonność do zmiany partnerek.

– Ale... Ustaliliśmy przecież – zmarszczyła czoło i spojrzała na niego poważnie – że wszelkie wybory mają odpowiadać nam obojgu. Czy to miejsce naprawdę jest w twoim stylu? Przecież jest dokładnym zaprzeczeniem apartamentu.

– Może powinniśmy zajrzeć do środka, zanim zaczniemy tę rozmowę? – zaproponował. – W tym domu nikt nie mieszka, więc agent dał nam czas na zastanowienie, a jeśli się nie zdecydujemy, możemy po prostu wrzucić klucze do skrzynki pocztowej w agencji.

Abigaile spojrzała na jego niesamowicie przystojną, ogorzałą twarz i nie mogła się obronić przed coraz bardziej kuszącą myślą, że cała ta troskliwość może sugerować coś więcej niż jedynie uprzejme zachowanie poczciwego faceta, który chce zbudować przyjazne relacje z nią i z dzieckiem, zanim zniknie na dobre z ich życia.

– Zgoda – uśmiechnęła się z zadowoleniem, gdy otworzył furtkę i podeszli do drzwi frontowych. – Po prostu nigdy nie przypuszczałam, że lubisz takie miejsca...

– Sprawy wyglądają trochę inaczej, kiedy ma się dziecko – zauważył, a ona westchnęła, bo, rzecz jasna, wszystko to robił tylko dla Sama.

Po pierwszych, bardzo niepewnych krokach w sferze budowania więzi, Leandro czuł się coraz lepiej ze swoim synkiem. Przeszedł naprawdę długą drogę, począwszy od noszenia i trzymania dziecka na wyprostowanych ramionach z miną kogoś, kto nie ma pojęcia, jak postąpić ze szkrabem wijącym się w ramionach, po pewnego siebie ojca, kąpiącego syna i niemającego nic przeciwko brudnym rączkom wycierającym się o drogie ciuchy. Wykazywał się także nieograniczoną cierpliwością, teraz, gdy Sam zaczynał chodzić. Jeśli coś można było mu zarzucić, to nadmierne rozpieszczanie synka zabawkami, które były faktycznie przeznaczone dla starszych dzieci.

– Greyling byłoby zdecydowanie za duże – zauważył z niedającą się zakwestionować logiką – a mój apartament jest, jak się o nim wyraziłaś, zdecydowanie zbyt... biały. Ten dom to właściwy kompromis.

Pchnął drzwi i weszli do środka.

Parę dni temu Leandro obejrzał dom z agentem nieruchomości. Wiedział więc, jakiej reakcji się spodziewać. Teraz obserwował, jak Abigaile krąży po niewielkim hallu, wyłożonym kamieniem brukowym.

– Wow!

Tu i ówdzie zauważył co prawda kilka pękniętych płytek, ale dał się zarazić entuzjazmem Abbi, kiedy oglądali kolejne pomieszczenia w domku, który był większy, niż wydawał się z zewnątrz, i miał nietypowy rozkład.

Abigaile chwaliła dosłownie wszystko, począwszy od ozdobnych gzymsów, poprzez lamperie, piec kuchenny, aż

po otwarte kominki w pokojach. Wzruszyła się autentycznie, gdy przechodzili przez pralnię i spiżarnię. W końcu wyznała, że nigdy w życiu nie sądziła, że kiedyś mogłaby zamieszkać w domku jak z bajki.

Ostatni etap wizyty stanowił ogród, który zaskakiwał bogactwem klombów kwiatowych i drzew owocowych.

– Kłopot może ci sprawić jedynie dojeżdżanie – zauważył Leandro, gdy usiedli obok siebie na drewnianej ławce, usytuowanej pod jedną z jabłoni. Było chłodno, ale pogodnie, a wiejski spokój i cisza zdawały się antidotum na chaos i zgiełk londyńskiego życia.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała z nutą niepokoju w głosie.

Abigaile nie rzuciła pracy, aczkolwiek pracowała krócej. Nie chciała jednak tracić tej odrobiny finansowej niezależności. W głębi duszy wolałaby już nie pracować i spędzać o wiele więcej czasu z Samem, ale nie potrafiła nakłonić samej siebie do całkowitej zależności od Leandra.

Bo co będzie, jeśli pewnego dnia ta radosna maskarada się skończy, a on zechce wrócić do swojej normalności? Na pewno nie zostawi jej bez środków do życia, ale jak się poczuje ona, po tylu latach względnej niezależności, stając się czyjąś utrzymanką? Odrzucenie propozycji małżeństwa łączyło się właśnie z całkowitą niepewnością, jednak jak można ją było zaakceptować, jeśli padła jedynie z przyczyn praktycznych? Im dłużej żyła wspólnie z Leandrem, tym bardziej pragnęła od niego miłości, a nie tylko wypełniania obowiązków.

– Nie będzie miało sensu wyruszanie do Londynu o idiotycznie wczesnej porze, tylko po to, żeby wykonywać pracę, której nie musi się wcale wykonywać... – zagaił ją delikatnie.

– Leandro, nie rozumiesz...

– Zgadza się, nie rozumiem. Powinnaś się chyba cieszyć, że nareszcie nie musisz pracować.

– Ale ja nie mogę być wyłącznie na twoim utrzymaniu. Jesteś hojny i szczodry, ze względu na Sama, lecz spójrzmy prawdzie w oczy: nie byłoby nas tu, gdybym przypadkiem nie zaszła w ciążę.

Czuła się podle, bo za każdym razem, gdy mówiła coś podobnego, podświadomie marzyła, że usłyszy protest i zaprzeczenie. Jednak... co właściwie miał jej powiedzieć?

– Naprawdę nie ma sensu zajmować się tym, co by było, gdyby... – odparł z charakterystyczną dlań chłodną logiką. – Faktem jest, że jesteśmy tu i teraz, i trzeba podjąć decyzję. Albo zrezygnujesz ze sklepu i przeprowadzimy się tutaj, albo zostajemy w apartamencie i pracujesz dalej. Jeżeli odpowiada ci ten domek, jedno twoje słowo i umowa będzie podpisana do końca miesiąca.

Im dłużej z nią był, tym bardziej się przekonywał, że z pewnością nie jest naciągaczką. Nie rozumiał jednak zupełnie, dlaczego z takim uporem trzyma się pracy, choć od dawna nie musi. Podczas gdy zaakceptowała przyzwoitą sumę alimentów na Sama, choć o wiele niższą, niż zaproponował, odmawiała przyjęcia jakichkolwiek pieniędzy dla siebie. Udało mu się jedynie wywalczyć, że

z własnych pieniędzy nie kupowała jedzenia do domu. Kiedy robił jej drobne upominki w postaci biżuterii, by mogła ją nosić, gdy czasem razem wychodzili, zakładała to, co dostała, jednak potem szybko odkładała wszystko do szuflady.

Otworzyła się przed nim tylko trochę, jednak za to nie mógł jej winić. Nie potrafiła mu najwyraźniej wybaczyć, że odszedł wtedy bez słowa. Nie wracała do tego nigdy w rozmowie, ale przecież tylko to mogła być przyczyna odrzucenia przez nią propozycji małżeństwa. Po prostu nadal mu nie ufała.

Abbi zerkała na niego ukradkiem i nie mogła się na niego napatrzyć. Jeśli się tutaj razem przeprowadzą, zakocha się w nim jeszcze bardziej. Spokojne, wiejskie życie, u boku wymarzonego mężczyzny każe jej trwać w coraz większej iluzji, że to wszystko dokądś zmierza. A jeśli... wyprowadzenie jej z Londynu ma na celu wyłącznie odizolowanie się od niej?

– Ale przecież tobie też będzie ciężko stąd dojeżdżać – powiedziała niewinnie.

– Nie rozumiem... o czym teraz mówisz?

Zmusiła się do uśmiechu.

– No... skoro ja będę miała problem z dojazdami, to ty znajdziesz się w identycznej sytuacji.

– Ale ja jestem właścicielem firmy, pracuję, kiedy chcę, i mam zawsze szofera w gotowości. Nie obowiązują mnie konkretne godziny, no i nie pracuję wyłącznie po to, żeby coś komuś udowodnić.

– Ja też tego nie robię! – żachnęła się.

– Czyżby? – uśmiechnął się cierpko.

Z trudem się powstrzymała od dalszych komentarzy. Powiedziała tylko:

– Zresztą... jakie to ma znaczenie...

– Co? Przepraszam, pogubiłem się.

– Jeśli będziesz chciał przenocować w Londynie...

– Jeśli będę chciał przenocować w Londynie...?

– Tak. To znaczy... jeżeli oboje zdecydujemy, że ten domek to idealne miejsce na pierwszych parę lat Sama, wtedy nie chcę, żebyś miał poczucie, że musisz przyjeżdżać tu co wieczór, bo tak się zobowiązałeś.

– Ale w stosunku do mojego syna to nie jest kwestia wyłącznie zobowiązania. Poza tym, czy pozwolisz mi decydować samodzielnie o tym, co jest dla mnie wygodne, a co nie?

Wzruszyła ramionami.

– Jasne... wiesz co? Rozejrzę się jeszcze, zanim pójdziemy.

Odeszła szybko, bo czuła, że robi się zła, bez konkretnej przyczyny.

Kiedy Sanchez zaczynał mówić o swoich zobowiązaniach, czuła z całą siłą, że nie będą ich one łączyć po wsze czasy. Jeśli się tu istotnie przeprowadzą, stopniowo nauczy się widzieć go mniej i mniej. Nareszcie się trochę zdystansuje.

Póki co, zapamiętała się kompletnie w oglądaniu domu i ocknęła się dopiero w kuchni na widok Sancheza.

– Oj, to będzie wymagało sporo roboty.

– Ale co?

– Ten dom i jego otoczenie.

– Ależ tu jest idealnie! Nie potrzeba niczego ruszać! – wykrzyknęła, niewątpliwie prosząc się o kłótnię.

– Czyli mam rozumieć, że akceptujesz to miejsce?

– Tak, mogę sobie wyobrazić, że zamieszkamy tu z Samem spokojnie. Ale nie chciałabym, żebyś do tych pięknych wnętrz natychmiast wynajął swojego projektanta, który pozbędzie się od razu wszystkich akcentów tradycyjnych i zrobi z tego uroczego miejsca replikę twego apartamentu.

– Dlaczego miałbym to zrobić? – Podszedł do niej i pogładził ją po włosach. – Czy starasz się dzisiaj ze mną pokłócić?

– Oczywiście, że nie. Czemu miałabym to robić?

– To ty ostatecznie zdecydowałaś, że nie zmieniamy niczego w apartamencie.

– Czułabym się nieswojo, rządząc się tam.

– Twój wybór. Ale tutaj możesz naprawdę robić, co zechcesz, i, dla jasności, domek zostanie od razu przepisany na ciebie, żebyś się nie obawiała, że mieszkacie u mnie.

– Naprawdę nie musisz... – wymamrotała, zastanawiając się jednocześnie, czy w ten sposób nie próbuje się też od niej zdystansować.

– Chcę, żebyś się poczuła bezpiecznie. Wiem, że jesteś honorowa, więc robię tak, żebyś nie czuła się u mnie zadłużona. Jesteś matką mojego syna i zamierzam się opiekować wami obojgiem.

Ponieważ powiedziawszy to, natychmiast zaczął ją całować, a ona sama z siebie zarzuciła mu ramiona na szyję, nic więcej nie wynikło z ich rozmowy.

Seks... tak... najczęściej wszystko między nimi sprowadzało się do tego samego i kończyło się tak samo. Oczywiście poza jego poczuciem obowiązku wobec dziecka. A ona czuła się nieustannie rozerwana pomiędzy korzystaniem z tego, co ma, a próbą uodpornienia się na to, na wypadek kolejnego rozstania. Zazwyczaj Sanchez był tak uroczy, że zwyciężała pierwsza opcja.

– Nie możemy tutaj... – wyszeptała przytomnie.

– Ale ja tak bardzo chcę...

– Czy ty myślisz wyłącznie o seksie?

– A czy to moja wina, że nadal aż tak mnie pociągasz?

Miała na sobie dżinsy, czerwony podkoszulek i jasny trencz. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała absolutnie olśniewająco, świeżo, dziewczęco, niewinnie, zdrowo i szczerze. Nie było w niej żadnej dwulicowości, fałszu czy przebiegłości.

– Jednak zgadzam się, że nie wypada się nam tu kochać. Jest pięknie, ale to jeszcze nie nasz dom.

Gdy znaleźli się w aucie, dodał szybko:

– Ale aż do Londynu nie wytrzymam.

– Leandro, nie bądź skandalistą.

– Ty mi to robisz.

Jechali szybko, bo o tej godzinie w stronę stolicy nie było wielkiego ruchu. Zdumiała się więc, gdy nagle zawinął swym odlotowym, srebrnym sportowym autkiem pod

przydrożny motel i, nie zatrzymując się nawet na szklankę coli, zaciągnął ją na górę do wynajętego na godzinę pokoiku w wiadomym celu.

– Przecież uprzedzałem, że długo nie wytrzymam – wyjaśnił po jakimś czasie.

– To było naprawdę desperackie wykorzystanie posiadanego nadmiaru gotówki – zaśmiała się, gdy ruszyli dalej w stronę Londynu. – A co sobie musiał pomyśleć ten biedny kierownik motelu?

– Że zrobił dobry interes! Wynajął nam swój najdroższy apartament na dobę, a byliśmy w nim niecałą godzinę. – Wziął ją za rękę. – Zmieniając temat: jutro zaklepię dom. Abbi... zrezygnujesz z pracy?

Czy to dlatego zjechaliśmy do motelu? – pomyślała dość cynicznie.

Nie. Nie był aż tak wyrachowany. Choć przywykł do tego, że zazwyczaj dostaje dokładnie to, czego chce, bez względu na cenę.

– Chyba tak – powiedziała po dłuższej chwili. – Ale będzie mi brakować tej pracy. Vanessa jest niebywałą szefową i naprawdę wiele jej zawdzięczam.

– Ja też – odparł bardzo poważnie.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Jak to? – zapytała.

– Wystarczająco smutne jest dla mnie to, że byłaś sama w ciąży i bez pieniędzy. Ale nie chcę nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby nie ostatnia deska ratunku w osobie Vanessy.

Gdy przed dwudziestą dotarli do londyńskiego apartamentu Leandra, Sam spał już smacznie, a niania, przemiła młoda kobieta, absolutnie w nim zakochana, zdążyła jeszcze przed wyjściem opowiedzieć im o wszystkich wieczornych wyczynach dziecka.

Kiedy się pożegnała, poszli do jego sypialni, popatrzeć, jak śpi.

Abigaile, rzecz jasna, nie zgodziła się na szaleńcze wydatki przy urządzaniu pokoju dla Sama. Ściany pomalowano na bladoniebieski odcień, a na jednej z nich znalazło się kolorowe malowidło z bohaterami z popularnych dziecięcych kreskówek. W rogu stał wigwam, wyłożony dywanikiem z owczej skóry, a obok wielki pluszowy stwór. Tam mały mógł się bezpiecznie bawić na podłodze.

W dyskretnie oświetlonym pokoju Leandro patrzył na śpiącego Sama, a Abigaile wpatrywała się w Leandra, który nigdy na nikogo poza ich synkiem nie spoglądał z taką czułością. Może nie był zdolny do normalnych uczuć?

W końcu zostawiła ich samych i wróciła do kuchni, gdzie dzięki świetnej gosposi wszystko jak zwykle lśniło niczym na profesjonalnych fotografiach z magazynów o wystroju wnętrz.

Z pewnych względów wizja opuszczenia na stałe Londynu wprawiała ją w przerażenie. W apartamencie, pomimo obcego jej luksusu, stworzyła już sobie swego rodzaju strefę bezpieczeństwa, a drugim filarem spokoju była stała

praca w sklepie. Teraz miało się zmienić zupełnie wszystko. Przyszłość więc jawiła się niewyraźnie.

Dotychczas Abbi udawało się przetrwać, bo nauczyła się myśleć, że żyją w normalnym związku, a nie wyłącznie dla dobra Samuela. Podświadomie też pozytywnym zmianom w zachowaniu Sancheza przypisywała motywy, których prawdopodobnie nie miał.

Nigdy dotąd nie zająknął się nawet na temat swych uczuć wobec niej. Byli wyłącznie idealnymi kochankami.

Kiedy wyprowadzą się z Londynu i Abbi odejdzie ze sklepu, a jemu zaczną doskwierać wieczne dojazdy, z pewnością coraz częściej będzie w tygodniu nocował w apartamencie. Ile czasu minie, zanim znajdzie tam sobie towarzystwo, by łatwiej odreagować codzienne stresy?

Oczywiście potem szybko uzna, że wystarczy, jeśli będzie się widywał wyłącznie z Samem. No a Samuel już niedługo będzie mógł spokojnie nocować samodzielnie u taty.

Abigaile zdawała sobie sprawę, że kreuje rzeczywistość, ale z nerwów nie potrafiła wyhamować.

Gdy się ocknęła, stał nad nią i przypatrywał się niezwykle uważnie.

– No, wyrzuć to z siebie! Co jest grane? – zapytał bez zbędnych wstępów.

– Nic.

– Czemu więc masz minę, jakby za chwilę miał nam na głowę spaść sufit?

Ruszył w jej stronę, lecz wtedy w jego kieszeni zabrzęczała komórka.

Gdy odebrał, Abbi wyraźnie usłyszała kobiecy głos. To wystarczyło, aby przeraźliwe wizje krążące po jej głowie przerodziły się w pewność. A więc właśnie dlatego tak ochoczo pozbywa się ich z Londynu do „domku marzeń”.

Tymczasem Leandro spokojnie prowadził rozmowę, po chwili jednak ściszył głos i wyszedł z kuchni do hallu. Gdy wrócił po pięciu minutach, wcale nie wyglądał, by zjadały go wyrzuty sumienia. Abigaile nie wytrzymała.

– Kto to był? – warknęła takim tonem, że aż sama zmartwiała.

Leandro popatrzył na nią z uwagą. Na specyficzny ton zareagował włączeniem wszelkich wewnętrznych alarmów.

– Nikt, kto byłby ważny dla ciebie.

– Rozmawiałeś z kobietą.

– Abigaile, nie chcę o tym mówić.

– Ale rozmawiałeś, tak?

– Czy to przestępstwo? – Nie miał zwyczaju nikomu się tłumaczyć, ale nie zamierzał się również kłócić. – Lepiej się uspokój i się tak nie unoś.

– Kim ona jest?! A właściwie... Nie! Nic mi nie mów! Nie musisz. Możesz przecież robić, co chcesz. Mam to w nosie.

– Tak?

– Jasne, że tak. – Nagle wzięła parę głębokich oddechów i powiedziała dużo spokojniej: – W porządku, przepraszam za to przesłuchanie. Nie jesteśmy sobie nic winni i zdaję sobie z tego sprawę.

– Pomimo tego, że jesteśmy kochankami?

– Oboje dobrze wiemy, że to nic nie znaczy.

– Czyli... nie miałabyś obiekcji, jeśli kobieta, z którą rozmawiałem, byłaby kimś, z kim zamierzam się przespać?

– Oczywiście spodziewałabym się, że najpierw zerwiesz ze mną, a potem wskoczysz do niej do łóżka.

– No naprawdę... nie wierzę własnym uszom...

Niestety Abbi całkowicie zignorowała jego komentarz, była zbyt zajęta przeżywaniem wyimaginowanych obrazów, które w zawrotnym tempie przesuwały jej się przed oczami.

– Jak szybko będę się mogła przeprowadzić z dzieckiem do domku?

Jeśli Sanchez chce nawiązać relację z jakąś inną kobietą, to najlepiej, żeby przeprowadzka nastąpiła jak najszybciej. Swoją drogą to zdumiewające, że facet, który aż tak się garnie do seksu z jedną partnerką, ma już na oku następną!

– Jeżeli jutro podpiszemy umowę, to w ciągu dwóch tygodni miejsce będzie gotowe do zamieszkania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leandro gapił się bezproduktywnie przez okno w swoim gabinecie, marszcząc z niezadowolenia brwi, nie mając siły wstać zza biurka.

Nie był w stanie się skupić i nienawidził tego. W ciągu ostatnich dziesięciu dni odwołał trzy spotkania i przełożył wyjazd do Nowego Yorku na następny miesiąc. W tym właśnie momencie sekretarka miała kategoryczny nakaz przełączania rozmów przychodzących w tryb oczekiwania, chociaż dokumenty, które miałby wysyłać, gdyby te rozmowy dochodziły do skutku, ciągle tkwiły przed nim w komputerze, czekając na zatwierdzenie.

Miotając gniewne spojrzenia, zerwał się w końcu na równe nogi, podszedł do okna i zaczął się wpatrywać w zbyt piękne jak na tę porę roku wiosenne popołudnie.

Sprawy postępowały w szybkim tempie. Dom został kupiony, a że nie była to transakcja wiązana, bo ani sprzedający nie musiał kupować nowej nieruchomości, ani kupujący sprzedawać swojej, ani też nabywca nie musiał pokonywać ciernistej drogi, by zdobyć kredyt hipoteczny, Leandro był w stanie na tyle przyśpieszyć bieg wydarzeń, że najistotniejsze prace remontowe już się rozpoczęły.

Przedyskutował je z Abigaile w atmosferze chłodnej uprzejmości, typowej dla ich obecnych relacji.

Abbi zrobiła mu wielką awanturę z powodu rozmowy telefonicznej i założyła wszystko, co najgorsze, a gdy próbował cokolwiek wyjaśnić, uciekła się do najstarszego, kobiecego wybiegu znanego z książek. Dystans.

I zero seksu!

Bóg raczy wiedzieć, co się działo w jej głowie, ale nie potrzeba było IQ geniusza, by zrozumieć, że każdy, nawet najdziwniejszy scenariusz, jaki potrafiła wyprodukować, zawierał scenę, w której zostaje on przyłapany z kobietą w niedwuznacznej sytuacji.

Sfrustrowany do granic wytrzymałości przeklinał po cichu pod nosem.

Całego tego epizodu można było uniknąć, gdyby jej powiedział, że rozmawiał z siostrą, ale rozmowa ta była niezwykle szorstka i bezowocna i dlatego nie miał nastroju, by zajmować się szalonymi podejrzeniami Abigaile.

Bo niby dlaczego?

Nigdy nie miał zbyt wiele czasu dla ludzi, którzy stawiali mu żądania. A któż by miał? Wymagająca kobieta zawsze w którymś momencie staje się zaborcza i nie wchodziło w grę, by kiedykolwiek zaangażował się w taki związek.

Doprowadzało go do szału, że po wszystkich tych bardzo rozsądnych albo krzepiących rozmowach, którym poświęcał się od półtora tygodnia, nadal był nie w sosie. Nienawidził przesłodzonego uśmiechu, którym go witała za każdym razem, gdy przekraczał próg domu. Do tego, w ciągu ostatnich kilku dni, Abigaile udawało się, dziwnym trafem, zatrzymywać na kolację nianię albo zapraszać do siebie

Vanessę czy któregoś z pracowników sklepu. W ten sposób czas, który mogli spędzać sami, został zredukowany praktycznie do zera.

A do tego dochodził brak seksu.

Leandro nie mógł rozgryźć, dlaczego tak bardzo tęskni za jej ciepłym, pożądliwym i niewiarygodnie seksownym ciałem.

Seks to przecież jedynie funkcja życiowa. Bardzo przyjemna, ale na pewno nie na tyle ważna, by z powodu jej braku ziemia miała przestać obracać się wokół własnej osi.

A jednak...

Zerknął na zegarek, przyjmując do wiadomości powolny upływ czasu i przeklinając skłonność do introspekcji, która zupełnie nagle i w niewyjaśniony sposób zagościła w nim na dobre.

Wielkiego wysiłku i koncentracji wymagało to, by faktycznie zabrać się do przeglądania skomplikowanych terminów prawnych, które musiał doprecyzować, by ostatecznie dopiąć transakcję, nad którą obecnie pracował. Gdy ponownie spojrzał na zegarek, było po siódmej.

Po raz pierwszy, odkąd pojawiła się ponownie w jego życiu jako matka jego syna, Abigaile miała wyjść na cały wieczór na imprezę. Gdy złożyła wymówienie, Vanessa postanowiła wydać dla niej małe przyjęcie pożegnalne w pobliskim klubie. Zaproszono nie tylko pracowników firmy czy przyjaciół Abigaile, których poznała, pracując w Londynie, ale także niektórych stałych klientów, którymi się zajmowała.

O imprezie nie dowiedział się od Abigaile, lecz od Vanessy, która odwiedziła ich dwa dni wcześniej. Kiedy informacja została mu przekazana, Leandro ukradkiem przyjrzał się twarzy Abigaile, szukając oznak ekscytacji, ale nie dostrzegł tam nic poza brakiem jakichkolwiek emocji. Musiał nareszcie zmierzyć się z nagą prawdą, że nie sypiali już ze sobą, więc była wolną kobietą, która może robić, co się jej tylko podoba.

Nie wynikało z tego oczywiście nic, bo jeśli o czymś się w ogóle przekonał, to o tym, że nie była typem kobiety, która wskakuje z mężczyzną do łóżka tylko dlatego, że nadarza się ku temu okazja.

Prawie się roześmiał na myśl, że Abbi pójdzie na imprezę firmową i będzie się przystawiać do przygodnych mężczyzn.

Co prawda, spotkanie miało się odbyć w klubie, który znał z własnego doświadczenia, bo za starych dobrych czasów należał do jego stałych bywalców. Wiedział więc, że z pewnością będzie tam muzyka i taniec, choć on sam nigdy nie zaliczał się do specjalnie gorliwych tancerzy. Jednak Abbi bez wątpienia będzie tęsknić za Samem i zacznie szukać pretekstów, by jak najwcześniej wrócić do domu.

Mógł się o to założyć.

Abigaile spoglądała na swe odbicie w lustrze, w pokoju gościnnym, który obecnie zajmowała. Wielka szafa rozciągała się tu na całą ścianę, a jej frontową część w całości pokrywały lustra. Żadnym sposobem nie mogła więc uciec przed własnym widokiem. Dziwne to było uczucie znów być elegancko ubraną, po wielu miesiącach

noszenia mało atrakcyjnych ubrań, przeznaczonych głównie do pracy lub do chodzenia po domu, nadających się do noszenia dziecka na rękach.

Odkąd Leandro powtórnie pojawił się w życiu Abbi, jej garderoba przeszła radykalną transformację, gdyż nalegał on, by kupiła sobie coś, w czym mogłaby wychodzić wieczorami. Kilka kreacji kupił jej nawet sam, co wówczas wydawało się nadzwyczajne, ale te odłożyła na sam tył szafy, bo za każdym razem, gdy przychodziło jej do głowy, by którąś z nich założyć, dopadało ją przedziwne poczucie winy.

Teraz wyciągnęła właśnie jedną z tych zakazanych sukienek i uznała, że leży na niej jak marzenie.

Obcisła, krótka, i pomimo skromnego dekoltu i rękawów trzy czwarte, nadal wyglądała niewiarygodnie seksownie. Być może dlatego, że była czerwona jak wóz strażacki? Abbi nie wiedziała, jak to zostanie odebrane, dobrze czy źle, ale z pewnością każdy, kto na nią spojrzy, stanie jak wryty i o to właśnie chodziło, ponieważ nigdy dotąd tak bardzo nie brakowało jej pewności siebie.

Jej relacje z Leandrem błyskawicznie zmieniły się z cudownych w koszmarne.

Przez jeden telefon!

Dlaczego nie wyjaśnił, o co chodziło? Czy tak trudno jest powiedzieć, że rozmawiało się z koleżanką z pracy? Oczywiście, że trudno, jeśli tą kobietą w rzeczywistości jest przyszła kochanka... Musiało więc tak być, bo w przeciwnym razie nie miałby nic do ukrycia.

Widywał się zatem z kimś innym albo, w najlepszym wypadku, rozważał taką opcję.

Najgorsze, że nie mogła znieść takiej myśli. Gdy usłyszała po drugiej stronie kobiecy głos, owładnęła nią tak ogromna zazdrość, jakby imadło ścisnęło jej serce. Odtąd gorączkowo wyobrażała sobie tamtą kobietę. Blondynka? Brunetka? Wysoka? Niska? Stara miłość? Dopiero co poznana? Niezliczone, sprzeczne ze sobą przypuszczenia, doprowadzały ją powoli do obłędu.

Kiedy nie zajmowała się akurat rojeniami, myślała jeszcze w sposób dość rozsądny, i dlatego uświadomiła sobie, że ich okres próbny z Leandrem właśnie miał się ku końcowi. Teraz doskonale już rozumiała, że wdała się w to wszystko w rozpaczliwej nadziei, że Leandro przekona się o swym uczuciu do niej i że oświadczy się ponownie z właściwych powodów.

Jeszcze tej samej nocy, po awanturze o rozmowę telefoniczną, przeniosła się do pokoju gościnnego. Leandro nie protestował. Patrzył tylko, jak przenosi swoje rzeczy, wiedząc, że odtąd nie będą się już kochać. Nie próbował o nią jednak zawalczyć. Biorąc pod uwagę, jak wielkie znaczenie miał dla niego seks, reszty można się było łatwo domyślić.

Mimo pękniętego serca, postanowiła dla dobra Sama zachowywać się jak osoba dorosła. Nie zamierzała uciekać ani niczego demonstrować, jak zrobiła na początku ciąży. Była więc uprzejma, rozmawiali normalnie, choć ich komunikacja przypominała porozumiewanie się obcych

osób. Niestety tak miało wyglądać ich dalsze, wspólne życie. Po przeprowadzce zaś Abbi będzie pewnie narażona na jego odwiedziny w towarzystwie kobiety, z którą rozmawiał w nocy. I to także będzie należało znosić ze spokojem.

Ale będzie trzeba jakoś żyć dalej. Abigaile zdecydowała, że krokiem numer jeden do nowego etapu w życiu ma być organizowana przez Vanessę impreza. Dlatego też poświęciła dużo czasu na wybór odpowiedniej kreacji, butów na bardzo wysokim obcasie, nałożenie makijażu i wizytę u fryzjera.

Po pożegnaniu z Samem i krótką rozmową z nianią, podenerwowana wsiadła do taksówki, którą zamówiła dla podkreślenia swej niezależności od szofera Sancheza i samego Sancheza. Niezależności, którą stopniowo traciła, trzymając się kurczowo swych beznadziejnych fantazji o happy endach.

Klub znajdował się w centrum Londynu i do czasu przyjazdu Abigaile wypełnił się po brzegi ludźmi. Abbi w obawie, że będzie tam sama i będzie wyglądać, jakby ktoś ją wystawił i nie dotarł na randkę, wysłała już parę esemesów do Vanessy, informując, że jest w drodze.

Ostatecznie wzięła głęboki oddech i zdecydowała się wejść do środka, świadoma oglądających się za nią mężczyzn i zdeterminowana, by dobrze się bawić, nawet gdyby miało ją to zabić!

Leandro sam do końca nie wiedział, jakim cudem, trochę po dwudziestej pierwszej trzydzieści, znalazł się pod klubem, w którym odbywała się pożegnalna impreza Abigaile. Pojechał tam niewątpliwie pod wpływem niezrozumiałego dla siebie impulsu, odrywając się nagle od pracy.

Na zewnątrz zastał kulturalną, elegancko ubraną grupę mniej więcej trzydziestolatków, palących papierosy i popijających szampana. Panowie pozbyli się już marynarek, ale panie nadal starały się trzymać fason, choć powoli zaczynały wyglądać odrobinę mniej przytomnie niż jeszcze dwie godziny wcześniej.

Ochroniarze nudzili się przy drzwiach, bo klub „Valentino” gościł tylko wybranych członków i rzadko dochodziło tu do konieczności wyprowadzania na ulicę pijanej hołoty.

Leandro nie pamiętał, czy ma jeszcze tutejszą kartę, ale uznał, że będą go pamiętać. Poza tym na ogół już na sam jego widok otwierano wszystkie drzwi. Ostatni raz odwiedzał „Valentino” ponad rok temu, ale doskonale pamiętał rozkład sal. Jak zwykle w takich miejscach przyćmione światło i romantyczny wystrój zachęcały do intymności, której zazwyczaj towarzyszą duże ilości eleganckich potraw i alkoholu. Tutejsze menu zdobyło nawet gwiazdki Michelina.

Sam bar ciągnął się półkolem przez największą salę i przypominał wnętrza z dawnych filmów o mafii. Parkiet taneczny znajdował się na podświetlonym podniesieniu,

a obok niego mieścił się spokojnie zespół grający na żywo, jeśli zachodziła taka potrzeba. Dzisiejszy wieczór należał do DJ-a. Goście siedzieli na kanapach i fotelach poustawianych wokół niskich, drewnianych stołów. Wszystkim zawiadywał Jean Claude, Francuz o nienagannych manierach i porażającej skuteczności.

To właśnie jego zamierzał zagadnąć Leandro, by się dowiedzieć, gdzie dokładnie odbywa się impreza Abigaile, lecz od razu zorientował się sam. Przyczaił się więc z tyłu pomieszczenia, obojętny na ciekawskie spojrzenia.

Nic dziwnego, że Abbi nie zwierzała mu się z imprezowych planów, najwyraźniej wolała cieszyć się po kryjomu. Zresztą przez ostatnie tygodnie, po tym jak płynnie przeszli od fazy namiętnych kochanków do przykładnych znajomych, miała dla niego mało czasu. Nie wyglądało, by bardzo za nim tęskniła. Raczej nie mogła się już chyba doczekać, kiedy ubierze się odpowiednio, rozpuści swe przepiękne włosy i powróci do życia singielki, którego chyba wcale nie chciała porzucać.

Kiedy ze swym seksownym uśmiechem i gołębim spojrzeniem odmówiła mu ślubu, lecz zgodziła się z nim zamieszkać na próbę, nie wspomniała, że ucieknie przy okazji pierwszej drobnej utarczki.

Patrzył teraz, jak tańczy z jakimś facetem, który wyglądał, jakby miał ochotę skonsumować ją jeszcze w tańcu. Poruszała się jak profesjonalna tancerka, na parkiecie zwracała uwagę tylko ona, jakby przyszła tu na występ.

Gdy partner Abbi objął ją w talii, Leandro nie zamierzał czekać na ciąg dalszy. Jak furiat wskoczył pomiędzy stoliki i kłębiących się kelnerów, aż dotarł na parkiet i w mgnieniu oka znalazł się tuż przy niej.

– Odbijany! – warknął do młodszego od siebie mężczyzny, który cofnął się przerażony.

Abbi patrzyła na niego zdumiona i wyglądało, że wypiła co najmniej jeden kieliszek za dużo.

– Ile wypiłaś? – zapytał niezbyt elegancko.

Abigaile zwlekała z odpowiedzią, trudno powiedzieć, czy świadomie, czy nie. Na pewno próbowała zrozumieć, skąd nagle pośrodku parkietu wziął się rozwścieczony Sanchez?

Gdy skończył się akurat szybki kawałek i zaczęła ballada, przyciągnęła swego partnera za poły marynarki bardzo blisko do siebie.

– A czy mogę cię prosić do tańca? – wyszeptała zaczepnie, nie do końca trzeźwym głosem.

– Przecież już tańczę – wyszeptał jej do ucha, świadom wszystkich skierowanych w ich stronę par oczu. – Powiedz, ile wypiłaś? A zresztą... powiedz lepiej, co to za jeden, ten, z którym tańczyłaś? Gdybym nie dotarł na czas, musiałabyś go chyba zdejmować z siebie siłą. A może o to ci chodziło? Czyżbym przerwał brutalnie rodzący się romans?

Leandro z trudem się powstrzymywał, by nie odnaleźć nieszczęsnego tancerza i nie porachować mu kości.

– Wcale dużo nie wypiłam – odparła Abbi, wiedząc doskonale, że wlała w siebie duszkiem trzy kieliszki szampana, bo bała się, że będzie podpierała ściany.

Szampan natychmiast uderzył jej do głowy i uwolnił od smutku i stresu, związanych z tym, że relacje z Sanchezem przestały się układać. Teraz z kolei dzięki nadmiarowi żółtawego płynu nie czuła się zażenowana, a wręcz zachwycona pokazem Sanchezowej zaborczości.

– To Shane – wymamrotała – syn Don Andrew, naszego stałego klienta. Sam też u nas kupuje, na przykład kupił narzeczonej bransoletkę...

– I gdzież jest ta biedna dziewczyna? Podpiera tu gdzieś ścianę? Czeka, że koleś wróci do niej, jak zaliczy ciebie?

Abigaile odsunęła się od niego i popatrzyła zafascynowana.

– Jesteś zazdrosny?

Sanchez z coraz większym trudem powstrzymywał się przed tym, co najchętniej zrobiłby z Abbi na środku parkietu. Gdyby oczywiście mógł... Teraz zaczerwienił się po uszy.

– Nie, nie jestem, nigdy nie byłem i nigdy nie będę. Za dużo wypiłaś, zabieram cię do domu!

– Ale przecież dopiero co tu przyjechałam! – zaszczebiotała. – I prawie w ogóle ze sobą nie tańczyliśmy.

– Nie rób tak, proszę. – Przesunął ich delikatnie w bardziej zaciemnioną część parkietu.

– Niby jak?

– Nie proś się o coś, o co, być może, wcale nie masz zamiaru się prosić... – wycedził z trudem, bo nie umiał się już prawie pohamować.

– A może ja właśnie zamierzam prosić się o coś, o co twoim zdaniem nie powinnam się prosić... czy coś takiego... – zanuciła i przyciągnęła go do siebie z całych sił.

Tego było już za wiele. Zaczął ją całować jak oszalały. Ochota, z jaką przystała na pocałunki i pieszczoty, dowodziła, jak bardzo go jej brakowało. Jednak to on pierwszy uwolnił się z objęć. Był całkiem roztrzęsiony.

– Nie za bardzo lubię publiczne okazywanie emocji. Poza tym... nie jesteś w pełni świadoma swoich czynów. Gdzie twoja szefowa? Odnajdziemy ją, ładnie się wytłumaczysz i potem pojedziemy do domu. Bez żadnego „ale”.

Leandro nie dał Abigaile żadnego wyboru. W ciągu kwadransa jechali już do domu. W aucie cały czas przytulała się do niego, a on wyglądał na opanowanego, lecz cierpiał katusze. Planował umieścić ją w gościnnym pokoju, żeby rano, gdy zbudzi się na kacu, nie było gadania o tym, jak wykorzystał sytuację.

Na początku wszystko toczyło się według planu. Sprawdził, czy nic złego nie dzieje się z dzieckiem, a matkę dziecka zaniósł do pokoju, by się przebrała w piżamę. Gdy robiła to z niejakim trudem, stał odwrócony plecami jak przykładny ekskochanek. Przypomniał też, gdzie w łazience leży paracetamol, na wypadek, gdyby w środku nocy zaczęło się robić tragicznie. Na koniec upewnił się, czy wszystko jest w porządku, i sfrustrowany czmychnął do kuchni.

Najgorsze nastąpiło, gdy wrócił do swej sypialni i... zastał tam Abbi!

Wtedy pomyślał, że jest tylko człowiekiem...

Ona zaś twierdziła, że wie, co robi i czego pragnie, i po prawdzie, wyglądała na całkowicie otrzeźwiałą. Chociaż przyszła do jego sypialni goła, jak Pan Bóg ją stworzył!

Bycie męczennikiem i męczennicą pod własnym dachem bolało jak cholera. Każdego z nich.

Gdy straciła z nim porozumienie, zorientowała się, jak wiele straciła, i nie mogła już tego znieść.

– Abbi, nie zamierzam wykorzystywać sytuacji...

– Ależ niczego nie wykorzystujesz! To ja zamierzam wykorzystać ciebie.

I bez wahania zaczęła swą jednoznaczną obietnicę wprowadzać w życie. Bo kochała go do szaleństwa i nie zamierzała się w tym momencie zastanawiać nad konsekwencjami kochania kogoś bez wzajemności ani nad ewentualną obecnością przyszłego „zastępstwa".

Leandro uśmiechał się nerwowo i mruczał.

– Tylko żebym nie chciał się zbytnio przyzwyczaić do tego twojego wykorzystywania. Zresztą... rób, co chcesz, kochanie, stęskniłem się za tobą.

Nie mów mi takich rzeczy, myślała gorączkowo, w obawie, że znów będzie sobie wmawiać, że łączy ich więcej niż w rzeczywistości. A przecież Sanchez wcale nie tęsknił za nią, tylko za uprawianiem z nią seksu. Czyli, tej kolejnej kobiety jeszcze nie było.

Gdy zobaczył ją wirującą na parkiecie, nie mógł się wprost powstrzymać. Nie mógł też znieść widoku innego

mężczyzny dotykającego jej w tańcu. Czy był to jedynie przejaw jego chorej zaborczości wobec niej? Czy może...?

Postanowił natychmiast zdławić te dziwne skojarzenia w zwykły sposób. Skoncentrować się wyłącznie na seksie, zdynamizować to, co robili do takiego maksimum, by nie pozostało miejsca na myślenie.

Bo w seksie stawali się jednością, ale w seksie się tego nie obawiał, a nawet sprawiało mu to satysfakcję. Poza sypialnią było inaczej.

Gdy powoli wracali na ziemię, Abigaile znów w myślach fantazjowała o tym, że może kiedyś da się ten idealny układ fizyczny przełożyć na pełen związek ciała, duszy i umysłu. Ale póki co, nie wiedziała, co ma robić dalej. Wpuściła Sancheza z powrotem do sypialni, postąpiła wbrew swym założeniom, znów uległa swej namiętności w stosunku do człowieka, który nie szedł z nią na żaden kompromis, nie chciał nawet wbrew sobie odpowiedzieć na jedno proste pytanie. I to wiedząc, ile ta odpowiedź dla niej znaczy. Nie pobrali się co prawda, lecz byli kochankami i rodzicami dziecka. Gdzie w takim scenariuszu znaleźć miejsce na sekrety?

Czuła do niego naprawdę wielki żal, lecz gdy tylko jej dotykał, nie umiała się mu oprzeć.

– No dobra, wygrałaś – powiedział nagle.

– A cóż takiego wygrałam? – zapytała zdziwiona.

– Pamiętasz, jak chciałaś wiedzieć, z kim rozmawiałem przez telefon...

– Nie musisz mi mówić. I to nie jest żadna gra – wyrecytowała fałszywie. – Po prostu... mieliśmy spróbować, jak nam pójdzie, a ty rozmawiałeś długo przez telefon z kobietą... i to mnie zabolało. A jeszcze bardziej, że nie mogłeś powiedzieć mi od razu z kim. Wiem, że nie mamy wobec siebie żadnych wielkich praw, ale gdy spytałeś, z kim tańczyłam, wszystko ci powiedziałam. A ty... wolałeś odejść, niż się przyznać, a więc dla mnie mogło to oznaczać wyłącznie kobietę, z którą zamierzasz się przespać.

Leandro położył się na plecach, bezmyślnie wpatrując się w sufit. Westchnął zgnębiony, bo wszystko, co mówiła Abbi miało sens. Zachował się jak idiota i nie należało jej winić za wybuch i ochłodzenie relacji.

– Nie jestem przyzwyczajony do odpowiadania na proste pytania – powiedział cicho – ale oczywiście powinienem był... i przepraszam.

Abbi zdumiona zamknęła na chwilę oczy. A więc wygrała jego przeprosiny! Może nie z bombonierką i bukietem kwiatów, ale w jego wykonaniu było to nawet jeszcze więcej.

– W porządku... czyli... kto to był?

– Moja siostra. Rozmawiałem z Cecylią.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Abigaile nagle zesztywniała i odsunęła się od niego. Poza tą jedną jedyną rozmową dwa miesiące temu nigdy nie wspominał o Cecylii. Ciekawe, gdzie się podziewała? Bo jeśli chodzi o nią, to Cecylia mogła się nawet osiedlić na Marsie. Lepiej nie zaczynać żadnej rozmowy na jej temat, bo wiadomo już, jak niewzruszone więzy łączą brata i siostrę. Teraz, gdy zniknęła z pola widzenia, przynajmniej nie mogła wyrządzić im żadnej krzywdy, ale w sumie niby dlaczego Leandro nie mógł wtedy po prostu powiedzieć, kto dzwoni? Nie potrzeba geniusza, by się domyślić, co mogło być tym niezręcznym tematem rozmowy.

– I cóż tam u niej słychać? – zapytała, próbując okazać zainteresowanie.

Leandro rzucił jej cierpkie spojrzenie.

– Wyczuwam prawdziwą troskę w twoim głosie – skomentował, ale jego twarz była poważna i zamyślona, co sprawiło, że poczuła się trochę nieswojo. Z pewnością choćby częściowo, ale zawsze będzie wierzył w słowa i historie Cecylii. Nawet jeśli trochę mniej będzie jej skłonny wybaczać. Trudno radykalnie zmienić nastawienie do kogoś, kim się człowiek opiekował od małego.

Abigaile również położyła się na plecach i zaczęła patrzeć beznamiętnie w sufit. Jednak twarz Sancheza i tak malowała jej się przed oczyma.

– Cecylia jest na drugim końcu świata, zajęta otwieraniem w moim imieniu hoteliku typu butik na Fidżi. Ma tam też jakiegoś faceta, jednego z moich project managerów, więc nie musi przylatywać do Europy. Może sobie w każdej chwili robić egzotyczne wakacje tam, gdzie jest.

– Dlaczego właściwie nie powiedziałeś mi, że rozmawiałeś właśnie z nią?

– Bo, tak jak mówię, po prostu nie jestem przyzwyczajony do takich pytań.

– Nie jesteśmy małżeństwem, ale gdybyśmy byli, pewnie byłoby to samo. A to niezbyt fajne podejście.

– Ty znów o tym samym? – zapytał zdumiony, zwłaszcza że ją przeprosił.

Speszyła się.

– Musisz się na coś zdecydować na stałe i wtedy możemy od tego wyjść.

– Nic nie rozumiem! Na co się mam niby zdecydować? – pytał, obróciwszy się na bok, by dokładnie widzieć jej twarz.

Zwrócił też oczywiście uwagę, że przykryła się po szyję. A zatem miała to być kolejna poważna rozmowa, w której nie mogło być miejsca na nagość.

– Zamieszkaliśmy razem i mogłeś uznać, że przesadziłam z reakcją na twoje milczenie wtedy, ale ja nabrałam prawdziwych wątpliwości, czy to ma sens.

Westchnęła, widząc jego niedostępną minę. Ale przynajmniej odwrócił się do niej i wyglądało, że słucha. I tak nieźle.

– Naprawdę pomyślałaś, że umawiam się z kimś na randkę? Sypiając z tobą? Z jednej strony schlebia mi, że uważasz, że miałbym aż tyle siły, ale z drugiej, obraża mnie to. Czy mógłbym tak według ciebie postąpić, będąc w sytuacji, w jakiej jestem?

– Nie oskarżyłam cię o nic, tyle że na takie milczenie nie ma między nami miejsca. Jeśli czujesz potrzebę na taki margines niedomówień, przyznaj uczciwie, a ja się po prostu spakuję. Przeniosę się z Samem do domku. Nigdy nie będę ci ograniczać kontaktu z małym, ale między nami już nigdy nic nie będzie. Będziesz całkowicie swobodny. Nie będziesz się musiał nikomu tłumaczyć. Ale jeśli mamy próbować być razem, i nie chodzi mi o małżeństwo, to musisz przestać się zachowywać jak kawaler.

Leandro doskonale wiedział, co oznacza takie postawienie sprawy. Jeśli jednak się uprze niczego nie zmieniać i nadal żyć po swojemu i wyłącznie na swoich zasadach, ryzykuje relacje z synem. Bo jeżeli Abbi daje mu do zrozumienia, że chce jeszcze raz spróbować, i zostanie zignorowana, to... wszyscy dobrze znamy powiedzenie o kobiecie wzgardzonej...

A świat jest pełen mężczyzn, którzy chętnie wskoczą na jego miejsce i spróbują z taką kobietą, nawet jeśli ma dziecko. Wygląd i zachowanie Abbi nie pozwolą jej długo stać samotnie pod ścianą. A w głębi duszy marzył przecież, by pozostała na zawsze wyłącznie jego kobietą.

– Jeśli chcesz mi stawiać warunki, to mam parę swoich.

– Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Zaczerwienił się.

– W porządku. Zrobię, co potrafię, żebyś była poinformowana o wszystkich moich posunięciach, a jeśli będziesz chciała wiedzieć jeszcze coś więcej, postaram się wszystko ci zawsze wyjaśnić.

– To dobrze – odparła. – Jakie są twoje warunki?

Była gotowa na wszystko, bo gdy ujrzała go wczoraj na parkiecie, zrozumiała, że chce z nim być, niezależnie od tego, czy ma to sens, czy nie.

– Nie będziesz pogrywała łóżkiem za każdym razem, gdy będziesz mi chciała coś udowodnić. Rozumiem, że cię zraniłem, ale nie chcę, żebyś uważała, że można mnie na siłę, sposobem, zmienić w innego człowieka.

Na przykład takiego, który mnie kocha... – westchnęła w myślach. – Wtedy nie musiałoby być tych wszystkich idiotycznych rozmów, a kompromis przychodziłby naturalnie.

– Przestaniesz się zachowywać tak, jakby wydawanie pieniędzy, które ci przelewam na konto, było wielką torturą – mówił dalej.

– Przecież coś tam kupuję.

– Rzeczy dla Sama i jedzenie dla nas. Mogłabyś czasem kupić coś dla siebie, dla przyjemności. Obraża mnie to!

– Jak niewydawanie pieniędzy może być obraźliwe?

– Trzeba czasem umieć przyjąć coś, co ktoś daje od serca. Widzę przecież, że uparcie odmawiasz przyjmowania ode mnie czegokolwiek i zaczynam uważać, że twoja duma jest

silniejsza od chęci zmian. Żyję na pewnym poziomie i skoro żyjemy razem, powinnaś się do tego przyzwyczaić.

– Tu chyba masz rację.

– Pewnie, że mam. Kolejna rzecz, wydaje mi się, że narzuciliśmy sobie pewien limit czasowy na nasze wzajemne docieranie się.

– To znaczy... O co ci chodzi?

– Oświadczyłem ci się, bo wydawało mi się to rozsądne. Żeby dziecko miało nas na miejscu. Odrzuciłaś propozycję i doceniam, że chciałaś najpierw spróbować, czy to się w ogóle da. Ale ten okres próbny musi mieć jakiś koniec. Wtedy usiądziemy i zastanowimy się, czy decydujemy się na stały związek, czy każdy idzie w swoją stronę, z czystym sumieniem, że zrobiliśmy, co się dało.

W jego planie na życie naprawdę znaleźć można było wszystko poza uczuciami...

– A jak w takich sprawach wyznaczyć limit czasowy? – zapytała nerwowo.

Wzruszył ramionami.

– Dobre pytanie. Nigdy nie będzie gwarancji, że to najwłaściwszy moment. Dlatego proponuję trzy miesiące, a potem decyzja.

– Dobry pomysł – przyznała z wielkim bólem, ale ze świadomością, że po tym czasie nareszcie w jej życiu zapanuje jakaś jasność i skończy się beznadziejne, podświadome czekanie, aż może pewnego dnia Leandro wyzna jej miłość.

Przeprowadzka do domku oznaczała prawdziwe zerwanie więzi z londyńskim życiem. Nieustanny zgiełk został zastąpiony spokojem, ciszą i bliskością przyrody.

– Bierz, co popadnie, i tak na pewno ostatecznie urządzisz domek od nowa – doradzał Leandro, gdy nie wiedziała, co pakować do pudeł firmy przeprowadzkowej.

Nie chciała go już irytować przypominaniem, że nie jest osobą, która potrafi trwonić pieniądze dla przyjemności. Zaczęła sporadycznie kupować zbyteczne rzeczy i uczyć się z tego cieszyć. Starała się zrozumieć, że ciągłe odrzucanie jego szczodrości mogło być dlań bolesne czy nawet obraźliwe. Powoli znajdowała własny styl, kupując podobne stroje do noszonych wcześniej, lecz droższe, lepiej skrojone, szyte z lepszej jakości materiałów. Przestawiła się na wyłącznie markowe dżinsy, podkoszulki i skórzane buty. Zaczynała wyglądać naprawdę z klasą.

Kiedy się obejrzała, zobaczyła Leandra z Samem na ręku, zmierzających w jej stronę. Miała świadomość, że dla postronnych prezentowali się niczym rodzinka marzeń z reklamy. Zresztą nigdy nie przestało ją zdumiewać, jak bezboleśnie i naturalnie Leandro odnalazł się jako ojciec, choć ponoć było mu to zupełnie obce.

Reasumując, uosabiał on wszystko, czego mogła zapragnąć kobieta: był dowcipny, błyskotliwy, seksowny, opiekuńczy... Wiedziała jednak, że w jego towarzystwie nie usłyszy nigdy wyczekiwanych z taką nadzieją wyznań. Nawet w najbardziej namiętnych momentach nie wyrwało mu się spontanicznie ani jedno słowo za dużo, które

pozwoliłoby jej pomyśleć, że kiedykolwiek jeszcze będzie inaczej. W jego słowniku istniały określenia „chcieć, pożądać”, nie zaś „potrzebować, kochać”. Trwali obecnie w ich trzymiesięcznym okresie próbnym i w najlepszy razie zmierzali do dobrze funkcjonującego układu biznesowego, nie ku skomplikowanej historii miłosnej.

W głębi duszy wiedziała już, że jeśli pod koniec tego okresu znów się jej oświadczy, tym razem propozycja zostanie przyjęta. Codzienność ich nie przerosła, oboje kochali Sama, a w sypialni ciągle przeżywali miodowy miesiąc. Z pewnością wiele prawdziwych małżeństw mogło tylko o czymś takim pomarzyć.

– Niestety nie wrócę teraz z wami, dopiero później. Zresztą przy rozpakowywaniu zrobisz więcej beze mnie. Ja co najwyżej właziłbym ci pod nogi albo, co gorsza, prosto pod ciebie – dodał szeptem.

Abigaile zaczerwieniła się. Tak... Seks był dla niego najważniejszy w życiu. Liczył się jeszcze tylko Sam, no i praca. Nie należy jednak wiecznie myśleć o tym, czego brak, lepiej skupić się na tym, co się ma.

A domek i przeprowadzka nie przestawały jej zachwycać.

Wszystko w domu i ogrodzie wysprzątano, wyremontowano, odmalowano i unowocześniono. Abbi odprawiła na parę dni nianię, by mogli zaaklimatyzować się tu tylko we trójkę. Teraz kiedy odjechała ostatnia ciężarówka, poczuła, że naprawdę zaczyna się nowy rozdział w ich życiu.

Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, ucieszyła się, myśląc, że Sanchez wrócił wcześniej, niż zapowiadał. Jakież było jej zdziwienie, gdy po otwarciu drzwi na progu zobaczyła... Cecylię. Wyglądała tak samo olśniewająco, jak wtedy, gdy spotkały się ten jedyny raz. Zarówno brat, jak i siostra mieli piękną, oliwkową karnację, czarne włosy i idealnie wyrzeźbione rysy. Jego uroda była agresywna i męska, a jej arystokratyczna i niezwykle kobieca. Ona była pumą, a on tygrysem... A wielkich, dzikich kotów należało się bać!

– Nie wpuścisz mnie? – zapytała przekornie Cecylia, wpychając się do środka bez zaproszenia. – Ależ tu pięknie! Widziałam zdjęcia u Leandra, jak przyjechałam parę godzin temu, ale na żywo rewelacja! No to wylądowałaś na cztery łapy!

– Po co przyjechałaś?

Leandro nie wspominał o wizycie siostry. Celowo czy sam został zaskoczony?

– Żeby być na bieżąco. Może zaproponujesz mi chociaż szklankę jakiegoś płynu? Jadę aż z Londynu!

– Myślałam, że jesteś na Fidżi.

– Dwa tygodnie wolnego. Chciałam odwiedzić mojego drogiego braciszka... no i chyba podrzuciłam mu parę wątków do przemyślenia.

Abigaile poruszała się jak w zwolnionym kadrze.

– Czapki z głów! Świetnie się urządziłaś. Super chałupka i kupa forsy do wydania. Sprytna byłaś z tą ciążą!

Abigaile milczała, nie zamierzała się dać sprowokować, wolała się zająć parzeniem herbaty. Doskonale wiedziała, że

Cecylia przyjechała tu po coś. Nie można wdać się z nią w dyskusję ani kłótnię.

– Leandro przebąkiwał o ślubie.

– Owszem, wydaje nam się, że Sam bardzo by na tym skorzystał.

– Nam... Przestań mówić o sobie i o moim bracie, jakbyście przynajmniej byli parą, skoro nie jesteście. I nigdy nie byliście. Od razu wiedziałam, co z ciebie za ziółko. Odkąd się pojawiłaś, przestał mieć czas na rozmowy ze mną.

Z oczu Cecylii popłynęły łzy. Abigaile z przerażeniem podała jej chusteczki.

– To pewnie dlatego wysłał mnie na drugi koniec świata. Przy takiej różnicy czasu i z niepewnym internetem nie dawało się rozmawiać. Ale gdy dziś stanęłam z nim twarzą w twarz, dowiedziałam się wszystkiego. Nie wyjdziesz za niego. Nie zabierzesz mi go!

– Wcale nie zamierzam ci go zabierać.

– On wcale nie chce cię poślubić! – wykrzykiwała Cecylia coraz głośniej, a ostatnią rzeczą, o której marzyła teraz Abbi, było obudzone i płączące dziecko – Jesteś najgorszą możliwą opcją dla Leandra! On nie chce tego ślubu!

– Powiedział ci tak?

– Oczywiście, że powiedział! Wszystko omówiliśmy! Wiem, że zmuszasz go do małżeństwa z powodu dziecka. Że nie jesteś w jego typie, że cię nie kocha!

Abigaile opuściła wzrok. Cecylia musiała mieć jakiś interes w tym jątrzeniu. Tyle że... wcale nie mówiła

nieprawdy!

Przygotowywała się mentalnie na dalszą część tyrady, gdy usłyszała Leandra. Nie zdawała sobie sprawy, kiedy wrócił. Ale w zaistniałej sytuacji nie zauważyłaby chyba, nawet gdyby przez kuchnię przemaszerował niedźwiedź!

– Cecylia? Co tu robisz? – zapytał lodowatym tonem, nie dając jej się przytulić na przywitanie.

– Przyjechałam poznać mojego bratanka – wydukała w odpowiedzi – ale ona mi nie pozwoliła!

Abbi chciała powiedzieć cokolwiek na swoją obronę, lecz wyhamowała. Przecież Leandro i tak jej nie uwierzy. Stanie się dokładnie to samo co prawie dwa lata temu. Pewnie zresztą został już przekonany przez siostrę, że małżeństwo z rozsądku nie wchodzi w grę, a wkrótce spotka kogoś, z kim zechce się związać nie z powodu dziecka, o które się nie prosił...

Podczas gdy wyobraźnia Abigaile szalała i podsuwała jej tylko skrajne wizje, w realu dostrzec można było, że Sanchez ma minę sfinksa, nie wiadomo, co myśli i na pewno nie zamierza besztać żadnej z nich.

– Muszę wyprawić Cecylię z powrotem do Londynu – oznajmił jedynie neutralnym tonem, co utwierdziło Abbi w najgorszym dla niej scenariuszu.

Jednocześnie poczuła współczucie dla dziwacznej Cecylii, która nie udawała łez i naprawdę uważała, że jej Wielki Brat ją porzucił.

Tymczasem jedyna prawdziwa wersja zdarzeń była taka, że Sanchez nie zmienił swego nastawienia do Abigaile,

a tylko nauczył się szybko i skutecznie, jak być tatą. I tym razem usłyszeli to wszyscy zainteresowani. Pewnie więc gdy wróci po odtransportowaniu Cecylii, zechce poszerzyć listę swych warunków o zakaz denerwowania biednej, małej siostrzyczki...

Nagle Abbi poczuła się strasznie zmęczona całą tą koszmarną historią i wyszła do ogrodu, do nowo wybudowanej, urokliwej altanki. Okno w pokoju Sama zostało otwarte i gdyby się obudził, będzie go słychać. Jednak raczej pośpi jeszcze przynajmniej godzinę, a ona będzie miała okazję w spokoju, na łonie natury przeanalizować wzloty i upadki ostatnich tygodni.

Niestety zamiast tego wszystkiego po prostu usnęła i od razu zaczął jej się śnić uciekający przed nią Sanchez. Po jakimś czasie usłyszała jego głos, nienaturalnie żywo i blisko. Nie mógł chyba należeć do snu...

– Spanie na ostrym słońcu zawsze kończy się nieciekawie – powiedział, pochylając się nad nią.

– Oj, wystraszyłeś mnie – odezwała się półprzytomnie. – Miałeś przecież odwieźć Cecylię...

– Sama przyjechała, sama da radę wrócić, zresztą mój szofer prowadzi, zostawiliśmy tutaj moje auto, którym mnie odwoził.

I znów patrzył na nią tymi swoimi pięknymi, nic niemówiącymi oczami... Chociaż... Czyżby próbował w ten sposób ukryć zmieszanie?

Nagle poczuła w sobie tyle siły, by przerwać tę idiotyczną sytuację.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać – zaczęła. – Nie wiem, co powiedziała ci Cecylia, ale wiem, co mówiła mnie. O tym, że nie masz serca już dłużej udawać. Mówi się trudno.

– Tylko tyle?

– Przecież wiem o tym od dawna. Chcę ci powiedzieć, że tym bardziej doceniam twoje starania dla dobra Sama. Wiem, że od długiego czasu usiłujemy przypiąć kwiatek do kożucha.

Jego przedziwny wyraz twarzy nie podsuwał jej jednak żadnej podpowiedzi...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Leandro, powiedz coś, proszę. Wkrótce wstanie Sam, a wtedy już na pewno nie pogadamy.

– Nie miałem pojęcia o przyjeździe Cecylii.

– Jak to? Przecież rozmawialiście przez telefon. Podobno mówicie sobie wszystko!

Abigaile ruszyła w stronę domu.

Nie mając wyboru, ruszył za nią.

Zastanawiał się, kiedy stracił kontrolę nad swym życiem? Coś, co było dla niego zawsze priorytetem...

W domu skierowała się do kuchni, gdzie usiadła nieruchomo przy stole i zapatrzyła się przed siebie.

– Ona zawsze była do mnie przyklejona, bo tak wyglądało nasze dzieciństwo. Potem, kiedy dorastała, miała fajne życie, znajomych, ale wciąż pytała mnie o wszystko. I zwierzała mi się. Bawiło mnie to, było w porządku. Po dyplomie zaczęła dla mnie pracować, w obsłudze klienta, i okazała się rewelacyjna. Nie zauważyłem, kiedy stała się taka zaborcza. Gdy pojawiłaś się ty...

– Gdy pojawiłam się ja, po raz pierwszy nie wytrzymała, bo nie mogła cię już kontrolować.

– Bo wyczuła, że to coś poważnego. A nawet ja sam tego nie wyczułem. Po prostu chciałem cię, od pierwszej chwili, gdy się poznaliśmy.

– Tak, tak, wiem. Chciałeś mnie, bo byłam dla ciebie atrakcyjna fizycznie. Czy wiesz, że takie coś po dłuższym czasie staje się irytujące i obraźliwe? Na początku, owszem, uderza do głowy. Ale nie chcę po raz tysięczny wracać do tamtej historii z Cecylią.

– Masz rację. Zamiast zaakceptować oskarżenia, powinienem był posłuchać głosu własnego sumienia.

– Co takiego?

Naprawdę nie zamierzała się już łudzić, że Sanchez coś kiedyś zrozumie.

– Zaangażowałem się, Abigaile. Zawsze się przed tym broniłem, ale ty zdołałaś się przebić przez moje mury obronne. Dlatego skorzystałem z okazji i uwierzyłem we wszystkie kłamstwa na twój temat. Bo inaczej musiałbym się przyznać, że nie chodziło mi wyłącznie o seks. Gdy spotkaliśmy się ponownie, zrozumiałem, że nadal cię chcę. Chwilę wcześniej rozstałem się z idealną kandydatką, podsuniętą mi przez Cecylię. Nią nie czuła się zagrożona!

Rozejrzał się po kuchni, którą Abbi, jak wcześniej jego apartament, niepostrzeżenie zaczęła przerabiać już na dom. Zdjęcia Sama na ścianach, kwiatki w doniczkach, zioła w słoikach...

– Słyszałem wszystko, co ci tu dziś powiedziała – przyznał nagle – ale nie odbyłem z nią rozmów, które zacytowała. Powinienem byś wściekły, ale nie jestem...

– Bo w pewien sposób utorowała ci drogę, żeby mi powiedzieć...

– Coś w tym rodzaju. – Wziął ją za rękę. – Nigdy nie wierzyłem w uczucia, zawsze kojarzyłem je z jedną, wielką destrukcją. Myślałem, że jestem na nie odporny. Myliłem się.

– Jak to?

– Byłem na dobrej drodze, żeby się w tobie zakochać za pierwszym razem, Abigaile, a teraz udało mi się zakończyć ten proces... Jestem w tobie zakochany i wiem o tym od pewnego czasu.

– Co takiego?

– Powinienem był się zastanowić nad swymi motywami już wtedy, gdy ci się oświadczyłem, i wcale nie było to wbrew mnie.

– A ja odmówiłam, bo chciałam wszystko albo nic. Chciałam odwzajemnionego uczucia...

– A czy teraz zgodzisz się wyjść za mnie, kochanie?

– Tak! Nie uwierzysz... Założyłam, że jeśli oświadczysz mi się drugi raz, pod koniec okresu próbnego, to zgodzę się, nawet jeśli nie będzie mowy o uczuciach... A co będzie z Cecylią?

– Zniknie. Przekroczyła wszelkie granice. Oczywiście, będę się z nią widywał i kontaktował, kiedy zajdzie potrzeba. No i zostanie w hotelu na Fidżi. A teraz skończmy mówić o mojej siostrze i zacznijmy o nas...

EPILOG

Abigaile patrzyła w lustro i była zadowolona. Suknia ślubna leżała na niej idealnie. Ostatni moment! Była w trzecim miesiącu ciąży i za chwilę musiałaby kupować inną. Dziś Leandro dowie się, że wkrótce znów zostanie tatą.

Niespodzianką numer dwa będzie obecność jego siostry na ślubie. Gdy została bezpardonowo odprawiona, Abbi pożałowała odrobinę jej losu, bo rozumiała, że Cecylia robiła to wszystko z nadwrażliwości i zbytniego emocjonalnego uzależnienia od brata. Skontaktowała się więc z nią sama i choć rozmowa nie należała do najłatwiejszych, ustaliły, że Cecylia pojawi się w Londynie z parodniowym wyprzedzeniem. Panie spotkały się na kawie i Sam został zaznajomiony z nową ciocią. Nie było to może cudowne spotkanie, ale jak mawiają: nie od razu Rzym zbudowano.

Tak więc na Leandra, człowieka nienawidzącego niespodzianek, czekały dzisiaj przynajmniej dwie...

Wtedy do garderoby weszła Vanessa i pogratulowała Abigaile olśniewającego wyglądu.

– Dziękuję, moja droga. A teraz chodźmy, bo czeka na mnie cała reszta mojego życia!

Tytuł oryginału: The Secret Sanchez Heir

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencj
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642783

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.